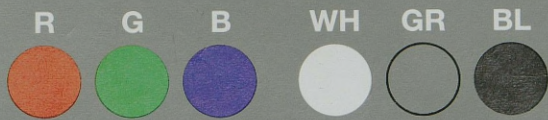


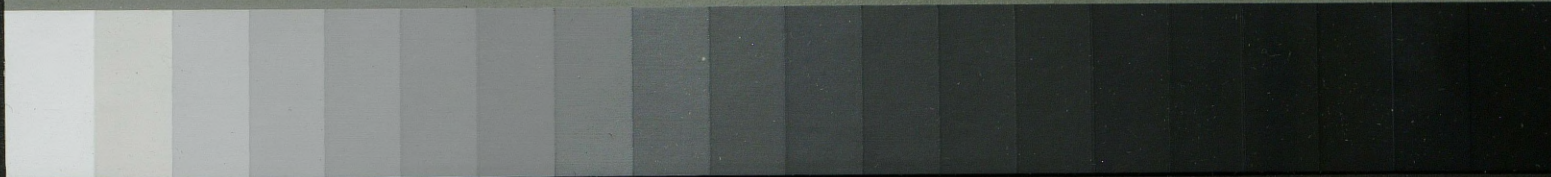
Part Code
5T1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Z HISTORJI I LITERATURY

M. ZDZIECHOWSKI

GLORYFIKACJA
PRACY

== MYŚLI Z PISM I O PISMACH ==
STANISŁAWA BRZOWSKIEGO

KRAKÓW 1921
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



Colour Chart #13

Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black

Inches
Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8



Z HISTORJI I LITERATURY

M. ZDZIECHOWSKI

**GLORYFIKACJA
PRACY**

== MYŚLI Z PISM I O PISMACH ==
STANISŁAWA BRZozOWSKIEGO

KRAKÓW 1921
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

10, -

GLORYFIKACJA PRACY

M. ZDZIECHOWSKI

GLORYFIKACJA PRACY

MYŚLI Z PISM I O PISMACH
STANISŁAWA BRZOWSKIEGO

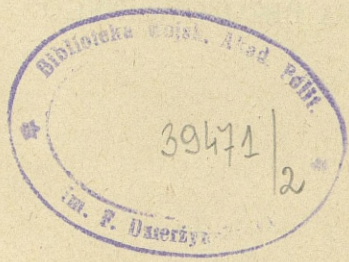
W. Brzowski
1943

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

391

GEORGIKALIA
PRACY



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

PAMIĘCI
UKOCHANEGO SYNA
EDMUNDA

POŚWIĘCAM

PRZEDMOWA

Rzecz tę wypadło mi pisać przed laty pięciu w najcięższych dniach mego życia, pod obuchem ciosu, którym mię Bóg druzgotał, zabierając mi syna w rozkwicie bujnej młodości.

Tęsknota i ból były mi przewodnikami w poznawaniu twórczości pisarza, którego czytał ś. p. mój syn i który dla niego i jego rówieśników był nauczycielem, mistrzem, dającym najgłębsze wyjaśnienie idei ojczyzny, najpiękniejszą filozofję patriotyzmu. Tęsknota i ból kierowały też piórem mojem w przedmowie. Opuszczam ją teraz, nie chcę ponownie z duszy i pamięci wygrzebywać przeżyte i cierpienia, które nie obchodzą czytelnika.

Jedno zaznaczam, że dziś wyraźniej jeszcze, niż wtedy, czuję i rozumiem potrzebę i aktualność filozofji, którą jej twórca określał, jako »system wezwań i podnieć duchowych«.

»Nie mając instytucyj — pisał Brzozowski — nie mając państwa, musimy tworzyć i utrzymywać w sobie duszę, zdolną dźwigać, wznosić państwa i formy zwy-

cięskiego dziejowego życia «... Dziś mamy państwo, mamy instytucje, mamy sejm, ale wszystko to uległo hipnozie barbarji, pędzącej ze Wschodu; zapanowały żywioly, których »niewiedza, niechęć myślenia, niechlujstwo kulturalne« napęniały Brzozowskiego obrzydzeniem i przerażeniem. Więcej, niż kiedy, ratować trzeba duszę narodu od wpływu »sentymentalistów, karjerowiczów i demagogów«, — tych, którzy przybrali maski opiekunów chłopca i robotnika...

Z przejęcia się losem warstw upośledzonych wyszła myśl Brzozowskiego; socjalistą był i w socjalizmie dotrwał do końca, ale socjalizm brał on jako zagadnienie moralne, a tragiczne wobec ogromu zadań, które ma ono przed sobą.

Wilno, 10 czerwca 1920 roku.

W maju 1915 roku odwiedziłem w Warszawie jednego z najdostojniejszych pracowników naszych na polu nauki i oświaty, śp. prof. Ignacego Baranowskiego. W ciągu rozmowy, wskazując na leżące przed nami w pięknej oprawie pisma Stanisława Brzozowskiego, zaskoczył mnie zniecacka pytaniem, czy są mi znane. Musiałem wyznać, że prawie nie. Nie umiałem zmusić siebie do pilniejszego zajęcia się nimi, nie będąc w stanie stłumić w sobie złośliwych uprzedzeń przeciwko ich autorowi. Wszak Brzozowski uchodził u nas za jednego z wodzów duchowych socjalizmu. Socjalizm zaś w Polsce bywa zbyt często synonimem upartego sekciarstwa i tępego fanatyzmu, a fanatyzm, czyli stan duszy, w którym nad miłością dla idei wzięła górę nienawiść do jej przeciwników, pozbawia człowieka podstawy moralnej i wtrącając go w błoto niskich uczuć, drapieżnych namiętności i mściwych ambicji, wytwarza tę atmosferę wzajemnych posądzeń i oszczerstw, od której chcielibyśmy być jak najdalej. Dlatego to stroniłem od Brzozowskiego, jeśli zaś niekiedy pisma jego przerzucałem, to zawsze niedbale, z powziętem zgóry uprzedzeniem, że w rozprawie napisanej przez socjalistę nie znajdę nic prócz wymyślania na: »obszarników«, w najlepszym razie przybranego w szatę naukowości. »Od uprzedzeń — posłyszałem na to w odpowiedzi — i ja wolny nie byłem, ale odkąd czytam Brzozowskiego, mogę powiedzieć, że się narodziłem

na nowo, że nowym jestem człowiekiem. Pragnąłbym, aby tego samego dobroczynnego działania doświadczył na sobie każdy Polak, zwłaszcza młodzież. Dla niej pisma Brzozowskiego powinnyby się stać nieodstępnymi towarzyszami».

W zdumienie wprawiły mnie słowa te, wyrzeczone przez 80-letniego starca, w którym lata ani naruszyły żywości umysłu, ani wyziębily gorącego serca. Co mogło być wspólnego między najradykałniejszym wśród pisarzy naszych, a człowiekiem, który pilnie i niezmordowanie w ciągu długiego życia służąc ojczyźnie, zawsze daleko od wszelkiej krańcowości się trzymał, w wystąpieniach zaś publicznych zwykł był iść ręką w rękę ze stronnictwami zachowawczemi? Innemi słowy, co w twórczości Stanisława Brzozowskiego stanowi ów pierwiastek życia, który odmładza starych, a młodym podwaja siły?

Odpowiedzią na to będzie szkic niniejszy.

Odpowiedź jednak łatwą nie jest, bo nie należy Brzozowski do pisarzy łatwych. Filozofem był z usposobienia, z namiętności: »Niema dziś w piszącej Polsce — pisał w Pamiętniku — poza mną nikogo, kto by czuł właściwe znaczenie zagadnień filozoficznych». W przeciwieństwie do nie-filozofów, którzy ku oburzeniu filozofów fachowych, usiłują, poruszając zagadnienia i poglądy filozoficzne, symplifikować je, czyli brać z nich tę ich esencję pożywną, którą, jako pokarm strawny i zdrowy, podaćby potem mogli ogółowi, skłonnością jest umysłów filozoficznych podnosić szczegół każdy, nawet drobny, na niedostępną wysokość i na wysokości owej rzecz, dla przeciętnego człowieka z pozoru prostą i jasną, rozbierać ze stanowiska idei ustroju wszechświata i w ten sposób ją komplikować i przeistaczać w nierozwikłane zagadnienie. Skłonność ta żywą była u Brzozowskiego. Nie umiał stanąć na drodze pośredniej między symplifikacją, a kom-

plikowaniem; rozumowań swoich i poglądów nie ujął w spoiwą całość; zabrakło mu na to czasu; pisać musiał, aby zarabiać na życie. Obdarzony umysłem wszechstronnie i niezmiernie ciekawym i wrażliwym, czytał z furją, wszystko zaś, co przeczytał, każda poważniejsza i głębsza książka wywoływała w nim szeregi myśli, cisnących się i wchodzących sobie w drogę, nieraz zaciemniających jedna drugą. Myśli te wszystkie szły na papier. Pomimo niepospolitego talentu pisarskiego, świetnych zwrotów stylowych, barwnych obrazów, bystrych i głębokich określeń, nieraz pełnych dowcipu i rzucających niespodziane światło na przedmiot, Brzozowski nie zdołał w żadnej ze swoich, zwłaszcza późniejszych rozpraw całkowicie i przejrzysto myśli swoich opracować i przedstawić — i w miarę lat stawał się coraz ciemniejszym i zawilszym.

Niech uwagi te służą mi za usprawiedliwienie, jeśli, streszczając Brzozowskiego, pomimo woli w czemkolwiek bądź uchybię jego myśli.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

I.

POLSKA A EUROPA.

Bierzemy do rąk *Legendę młodej Polski* i znajdujemy tam na str. 275 następujące słowa: »Potrzeba nam nie programu dla obliczonego na lata lub dziesiątki lat stronnictwa, lecz wiary, która zdołałaby jednym duchem objąć wiekuisty proces« i stać się »siłą duchową dla całego narodu«. A »naród polski chce nie zmiłowania, nie pociechy, lecz zwycięstwa: chce być nie rezydentem u bogatego krewniaka losu, lecz własnym swoim panem; żyć chce w słońcu, myślą swoją los własny stwarzać, siłami swojemi kierować«¹. Poza narodem zaś niema miejsca dla jednostki: »nie człowiek, ale naród jest organem żywej prawdy«². »...Naród jest ośrodkiem wszelkiej rzeczywistości, organem obcowania z nią, otacza on nas i dźwiga, wola nasza w nim tylko ma podstawę w świecie; z niego bowiem wyrosła i poza nim jest niezrozumiała«...³. »Naród to nie liczba, to duchowa potęga«... »sto bezwiedny i milczący związek dusz nieustannie przeciwstawiających całą swą przeszłość wszechświatowi«⁴. A tylko przeszłość jedyną jest teraz i niepodzielną własnością naszą: »Nie

¹ *Legenda młodej Polski* 1910, wyd. II, str. 63. ² str. 578.

³ str. 425. ⁴ str. 492.

mając instytucyj, nie mając państwa, musimy tworzyć i utrzymywać w sobie duszę, zdolną dźwigać, wznosić państwa i formy zwyczajnego dziejowego życia⁵. Trudnem wobec tego jest zadanie Polaka, ale tem większem może być jego dostojęństwo: »Być Polakiem musi się stać dla człowieka przywilejem; rzeczywistą mocą. Słowo polskie zwiastować ma myśli, do których nikt w świecie jeszcze się nie dopracował. To musi się stać. Musi, bo wy to uczynicie, pisarze polscy, wszystkie umysły polskie, cała przednia straż narodu. Od woli waszej, tylko od woli waszej to zawisło«. Ale Polską są ci, co pracują, więc »tworzyć trzeba samowiedzę bohaterskiej, rządzącej sobą p r a c y polskiej, być jej mową, myślą, sumieniem, krwią jej serca, sokiem jej nerwów«⁶... »J a posiada tylko ten, kto wyrobił sobie w duszy własnej narzędzie skutecznej, dziejowej pracy, inaczej jest J a n a s z e tylko subiektywnem odczuwaniem procesu urabiającego nas, bez nas i wbrew nam; jest tylko jednym z momentów d z i e j ó w g r z e c h u«⁷. Niech życie nasze będzie w każdej chwili swojej i każdej myśli służeniem Polsce, »każda myśl, która zakresu realnego poznania nie rozszerza, rzeczywistej energii biologicznej, ekonomicznej, politycznej nie pomnaża, jest kłamstwem i złudzeniem, chociażby przyjmowała postać sentymentalnej czci dla narodowej tradycji«⁸. »W imię tego, co jest dla was religią narodową, twórcie energję narodu«⁹, bo »wyrzec się bytu narodowego«... »to znaczy duszę własną unicestwić, bo ta żyje i działa tylko przez naród«¹⁰.

Na myśli podobne natrafiamy, tak w *Legendzie* jak i innych jego pismach, na każdym niemal kroku. Niema potrzeby ich szukać; leniwi mogą nawet nie czytać książ-

⁵ *Legenda* str. 575. ⁶ str. 186—187. ⁷ str. 512. ⁸ str. 582.
⁹ str. 582. ¹⁰ *Idee* str. 225.

zek Brzozowskiego, dość je przerzucić z niejaką uwagą, a zewsząd cisnąć się będą do oczu i duszy słowa gorące, namiętne, płomienną troską o naród, o jego duszę i przyszłość natchnione. I przestaniemy się dziwić, że młodzieńca, głosiciela nauk przewrotowych, tak ocenił i ukochał starzec odmiennego kierunku myślenia, ale jednaką przejęty troską o dobro ojczyzny. Ojczyzna powiązała dwa pokolenia i dwa zasadniczo różne poglądy na świat i życie, ona to jest tem natchnieniem, tym czynnikiem twórczym w myśli Brzozowskiego, który odmładza starych, a młodym podwaja siły.

Na szczycie współczesnej twórczości polskiej Brzozowski stawiał Wyspiańskiego, albowiem uosobił on moment narodzenia się nowej świadomości w narodzie: »woli do twardego, realistycznego zmagania się«¹¹, głębiej od innych zrozumiał on, że »w imię narodu i dla narodu trzeba mieć wolę«¹² — i walczył on »o siebie, o to własne duchowe poczucie, o odnalezienie w sobie twardych, niezaprzeczalnych narodowych mocy — o taką stałość, która daje zapomnienie, iż powstać mogło samo pytanie: czy jest e ś m y«¹³. Dziś zaś więcej, niż kiedykolwiek przedtem, »potrzebujemy — pisał Brzozowski jeszcze w roku 1906¹⁴ — jasnej myśli, krzepkiej, niewzruszonej woli, wiary w przyszłość i prawdę«... »Literatura musi karmić rodzące się pokolenia lwim mlekiem; wszystko inne będzie trucizną«¹⁵. Trucizną tem szkodliwszą, że jakaś niemoc złośliwa trapi i obezwładnia wyższe, wykształcone warstwy narodu. »Pod powłoką pietyzmu dla europejskości, kultury łacińskiej i t. p., pod powłoką pocieszającego przekonania, że jesteśmy zachodniem konstrukcyjnym społeczeństwem, wylęga się u nas swoisty

¹¹ *Legenda* s. 570. ¹² *ib.* s. 571. ¹³ *ib.* s. 530. ¹⁴ *Kultura i Życie* (Lwów 1907), s. 304. ¹⁵ *ib.*

sielankowy, sentymentalny, obłudny nihilizm, dojrzewa psychologia życiowej niedojrzałości, zanika samopojmowanie mężnej, odpowiedzialnej woli«...¹⁶. Przestajemy myśleć o sobie, »jako rzeczywistych twórcach przyszłości, żołnierzach historycznej sprawy«... Zużywamy czas i życie na bezcelowe orientacje, »na zwrot na prawo ku Rosji, zwrot na lewo ku Austrii, a nie umiemy zająć jasnego, dobitnego stanowiska wobec naprawdę wielkich dziejowych zagadnień«¹⁷.

Nie wolno jednak całej winy zwać wyłącznie na Polskę. Źródłem i wytłumaczeniem polskiej niemocy jest cała kultura współczesna, której niesłychane, denerwujące i dezorientujące skomplikowanie Brzozowski umiał genialnie na kilku stronicach przedstawić¹⁸. Im głębiej kultura ta sięga, tem bardziej pojedyncza jednostka czuje się w jej środowisku wynikiem krzyżujących się i utrudniających się wzajemnie wytyżeń ludzkiej woli i działalności. Położenie nasze w ten sposób określić można, że z minuty na minutę wzrasta szybkość tego potężnego ruchu, który nas porywa i o którym nie wiemy, poco i dokąd dąży, chociaż sami go tworzymy. I wydawać się zaczyna cała nasza zachodnia kultura jakąś katastrofą straszliwą, a oprzeć się jej nie jesteśmy w stanie; lecieć trzeba, pędzić wraz z nią. Coraz słabiej czujemy udział naszej wolnej woli w tem, co się dzieje, a coraz większe i trudniejsze widzimy przed sobą zadania i nie umiemy zrzucić z siebie odpowiedzialności za ich wykonanie. Życie staje się ciężarem: dla jednych jest ono nudne, nużące, bezużyteczne, inni upatrują w niem nonsens ironiczny i złośliwy, inni jeszcze otchłań grozy i przerażenia, inni bohaterstwo bezcelowe, pełne rozpaczliwego zaparcia się siebie i tłumionej

¹⁶ *Legenda* s. 264. ¹⁷ s. 264. ¹⁸ *tb.* porównać str. 295—299 i także *Kultura i Życie* str. 38—39.

w sercu tęsknoty. Wszystkim zaś uczestniczącym w ogromnym dziele kultury wydaje się ona spadającą na nich z czyjejs winy krzywdą — i winę tę zrzucają na siebie wzajemnie narody, grupy, klasy, stany społeczne. Słowem, »życie odczuwa się dziś w formie, że ktoś czy coś nie daje nam żyć i pierwszym naszym dążeniem odgadnąć, znaleźć, kogo mamy ubezwładnić, gdzie i kogo sparaliżować«.

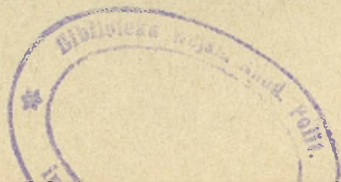
Ale pomimo to, cokolwiekbądź kulturze Zachodu zarzucać będziemy, tylko z Zachodem powinniśmy iść. Jeżeli bowiem »Europa nie jest dziś pewnym fundamentem dziejowym, na czym oprzemy swoją wiarę w przyszłość?«¹⁹ Wszak nie na Wschodzie? Indywidualność wschodnia »posiada bardzo małą władzę nad życiem, znosi raczej jego zbiorowy proces, niż świadomie stwarza«²⁰. Istotę postępowej myśli rosyjskiej głęboko określił Brzozowski, jako bunt nie przeciw rosyjskiej oficjalnej historii, jak się z pozoru zdawać może, ale »przeciw wszelkiej historii, przeciw nieubłaganej konieczności znoszenia własnym czynem i własną wolą swego losu«²¹. W porównaniu z tem Europa nie jest tylko pojęciem geograficznym, lecz pewnym poziomem życia: »Kto nie zdoła żyć na nim, zrośnie się z niższymi formami życia, stanie się dziejowym materiałem nie twórcą«²² i myśl, która nie zechce miejsca dla siebie szukać na Zachodzie, jest potępiona. Tylko »dla nas, ludzi Zachodu, ziemia jest jeszcze ojczyzną cudów i niespodziewanego, zakłębieniem, które nas dźwiga, a nie wypowiedziało jeszcze swojej tajemnicy«...²³

¹⁹ Leg. s. 303. ²⁰ ib. s. 413.

²² Leg. s. 308.

²¹ *Głosy wśród nocy* (Lwów

1912) por. s. 225. ²³ *Głosy* s. 94—5.



II.

MARKSYZM W UDUCHOWIONEJ POSTACI.

Ostatniem zaś słowem życiodajnej myśli Zachodu był Marks. Aż do dna duszy przejęty niesprawiedliwością dzisiejszych form ustroju społecznego, pod których gnio-tącym ciężarem uginał się sam, Brzozowski żywił reli-gijną cześć dla autora *Kapitału i Pracy*. Świadomie lub nieświadomie odbicie i rozwój poglądów i dążeń Marksa umiał on wynajdywać u każdego pisarza i w każ-dej książce, która go pociągnąć zdołała bystrością i głę-bokością myśli. Nawet o absolutnie pozbawionym wszel-kiej łączności z Marksyzmem prawowiernym katoliku i reformatorze filozofji katolickiej, Maurycym Blondel pi-sał z powodu jego dzieła *L'Action*, że »surowa Marksow-ska myśl staje się żywą istotą«¹. Tę myśl przeczuwali i w wielkich widzieli zarysach Mickiewicz, Norwid, To-wiański, Wroński, Cieszkowski²; na tem ich dobroczynne znaczenie polegać miało. Dopiero w ostatnim roku życia Brzozowski ochłonął nieco ze swego odurzenia i przestał wymieniać Marksa wśród pisarzy, którzy na ukształto-wanie jego duszy i poglądów wpłynęli.

¹ *Legenda* str. 581. ² *ib.*

Dziś — zdaniem Brzozowskiego — przyszedł czas na »uświadomienie sobie tego wszystkiego, co zawarte było w czynie duchowym Marksa«³. On rozwiązał zagadnienia tkwiące w systemach poprzedników swoich i filozofja Hegla w tej ostatecznej formie, jaką jej Marks nadał, jest ostatnią filozofją⁴. Nic ponad nią niema i być nie może; jedyną konsekwentną próbą przewyciężenia Marksyzmu byłaby chyba magja⁵. Zdobywczy prometeizm cechuje nietylko myśl, ale i osobę Marksa: »on miał umysł czy może duszę tak zbudowaną, że gdy chciał zrozumieć świat, myślał o tem, w jakich warunkach jego myśl i wola mogłyby nim zawładnąć»... »On czuł, że w jego mózgu, w jego wielkiem Jowiszowem sercu warczą i obracają się koła rozpędowe ucłowieczającej się historii«⁶. Filozofja, którą stworzył, a która nosi nazwę materializmu dziejowego, jest »metodą ziszczenia samowładztwa człowieka, prometeopędją«⁷.

Ale filozofję tę Brzozowski brał idealistycznie, jako podniętę do czynu, jako metodę i dyscyplinę moralną⁸. Za ortodoksalnego Marksystę siebie nie miał⁹. Sztywny, prostolinijny Marksyzm, czyniący zależnym od warunków ekonomicznych cały bieg historii, świadczył o ciasnocie myśli, gorzej jeszcze, był »złośliwym zboczeniem umysłowem, które zrodziło się z całkowitego wypaczenia myśli Marksa«¹⁰. Myśl mistrza w taki pojmować sposób zna-czyły ją ośmieszać¹¹, a samego siebie stawiać »na drodze prowadzącej do ślepoty i nieczułości bezwzględnej na wszystkie zagadnienia Marksowskie«¹²; Marks sam za wielkim był, aby nie rozumieć, że poza uwarunkowaniem

³ *Kultura i Życie* s. 312. ⁴ s. 406. ⁵ s. 398. ⁶ *Idee* s. 347—8.

⁷ *ib.* s. 176. ⁸ *Współczesna krytyka lit. w Polsce* s. 18. ⁹ *Idee*. Przedmowa str. XIX. ¹⁰ *Lęg.* str. 268. ¹¹ *Kultura* por. str. 5.

¹² *Idee* str. 307.

ekonomicznem »pozostaje pewne *irreductibile quid* często bardzo znaczne i właśnie rozstrzygające o trwałem znaczeniu danych tworów kultury«¹³ — i kto przypuszcza, że wszystko w dziejach jest tylko odbiciem walki o chleb, »ten chyba umyślnie zamyka oczy, ten człowieka nie zna i pomniejsza go tak, że wszystkim dzisiejszym walkom odbiera właściwy cel i znaczenie«¹⁴.

Słowem, między Marksem, a Marksyzmem zachodził, według Brzozowskiego, ten sam stosunek, co między portretem a karykaturą. Czy miał Brzozowski słusność? Myśliciel rosyjski Bułgakow, który podobną odbył ewolucję od Marksyzmu ku idealizmowi i religji, jest zdania wręcz odmiennego: naukę Marksa nazwał on »łamiącym żebra gorsetem socjologicznym, którym nielitościwie ściśnięte zostały historia i życie«¹⁵.

Marks pochodzi od Hegla przez Feuerbacha, który z zasadniczej Heglowskiej tezy o wszechbycie, jako rozwoju idei absolutnej, uświadamiającej się w człowieku, wyprowadził wniosek o boskości człowieka, stawiał go na miejscu Boga i w całkowitem wyzwoleniu ludzi-bogów cel dziejów odkrywał. Wyzwolenia chciał również Marks. Ale wyzwolenia od kogo — czy od czego? Od Boga, twierdzi Bułgakow. Nie, nie od Boga — z niesmakiem odpowiedziałby na to Brzozowski. Wojowniczemu temperamentowi Brzozowskiego, jego niecierpliwości żadnej natychmiastowego urzeczywistnienia nowego porządku społecznego na świecie chodziło o wiarę w moc człowieka, o ratowanie jego wolnej woli. I choć myśl ta, a raczej pragnienie wcale się nie dawało pogodzić z tą atmosferą materjalizmu i pozytywizmu, w której się wychował i nią przesiąkł, a źle się godziło z Heglem, zwłaszcza lewicą

¹³ *Kultura* s. 9. ¹⁴ *ib.* s. 7. ¹⁵ *K. Marks, kak religioznyj tip* (Moskwa 1906).

Heglowską, z którą myśl Marksa się wiązała, jednak postanowił Brzozowski antydeterminizm swój narzucić Marksovi i w ten sposób wzniesić go ponad tkwiące w istocie filozofji Hegla i jego zwolenników panteistyczne ujmowanie życia, jako procesu obejmującego i określającego nas, procesu, w którym odpowiedzialność człowieka maleje i zanika. Myśl Marksa nazwał on najdumniejszą, jaka kiedykolwiek bądź istniała, bo treścią jej — »ludzkość, jako własne swoje świadome dzieło«¹⁶. Więc ponieważ myśl — rozumował on — nie jest tylko czemś, co się w nas dokonywa, ponieważ człowiek sam ją tworzy i za nią odpowiada, to stanowi on również swobodnie o własnem istnieniu, o tem, czem jest, czego chce i czem być powinien¹⁷. Ale stanowienie to powinien umieć swobodnie poddać wyższej idei, któraby go z ogółem ludzkości łączyła. Lecz gdzie idei tej szukać, na czem jej treść polega? Pytanie to prowadziło na drogę rozważań filozoficzno-religijnych. W pierwszych jednak latach twórczości swojej Brzozowski zbaczał w inną stronę: ku kwestji społecznej. Jako podstawę swobodnego duchowego istnienia ogłaszał on swobodne życie, czyli życie »wystarczające samemu sobie, a więc bezpośrednio wytwórcze«¹⁸. Rozrost wytwórczej energii ludzkiej, t. j. tej, która się wyjawia w dziedzinie technicznej i ekonomicznej, określał, według Brzozowskiego, stanowisko człowieka w świecie¹⁹. Wynikała stąd idealizacja klasy i ruchu robotniczego: »Gdy szukamy — pisał — podstawy dla myśli ludzkiej, musimy szukać jej tam, gdzie woła ludzka, życie ludzkie stają się bezpośrednio wytwórczością«²⁰. Pojawienie się przeto świadomej klasy robotniczej, dążącej do całkowitego wyzwolenia pracy, »jest czynnikiem, który

¹⁶ *Kultura* s. 9. ¹⁷ *Idee* s. 320—324. ¹⁸ s. 331. ¹⁹ s. 324.

²⁰ s. 325.

potężnie zmienia warunki istnienia i życia, nadewszystko zaś sumiennego życia innych klas»²¹. Zrozumiał to był Marks. On widział, że ruch robotniczy był faktem, był głęboką kreacją dziejowego życia i »miał w sobie w związku rozwiązanie najgłębszych problematów kultury i myśli europejskiej« — i, dzięki Marksowi, ruch ten, który mógł stać się »buntem najgłębszych, najpierwotniejszych sił życia ludzkiego przeciw kulturze«... »przeistoczony został w dążenie do opanowania jej, do wzniesienia się ponad nią«²².

Wszystko, co przed początkiem ruchu tego było, cały dotychczasowy rozwój ludzkości Marks uważał za epokę przeddziejową (*Vorgeschichte*) w tem znaczeniu, że dopiero po zawładnięciu ekonomicznymi warunkami życia rozpocznie się »właściwa swobodna twórczość ludzkości«. Wszystkie uprzednie kultury były kulturami cząstkowemi, bo tylko pewnym grupom ludzkim, wolnym od troski o chleb powszedni, zapewniały swobodę życia i twórczości. Gdy powstaje i rozkwita taka kultura cząstkowa, wraz z nią rozkwita dusza ludzka. Ale trwa to niedługo. Kultura bowiem, oparta na wyzwoleniu cząstkowym, na panowaniu nielicznej uprzywilejowanej warstwy, zawiera w sobie samej warunki i czynniki swej nietrwałości, rozkładu i upadku. Właśnie dlatego, że jest wyzwoleniem cząstkowym, musi ona być odporną wobec rozmaitych przejawów swobody, gdyż mogłaby to być swoboda zwrócona przeciwko niej; staje się więc konserwatywną i konwencjonalną; sztywnieją jej dogmaty, a za tem idą obłuda i cynizm. I wkrótce powleka ją groźny cień, zwiastujący jej rozbitcie w imię tej swobody, pod hasłem której powstała. Jest to epoka zmierzchu i przejścia; obok szczątków kultury zamierającej spotykamy wówczas na

²¹ *Głosy wśród noty* s. 89. ²² *Idee* por. s. 345—6.

każdym kroku »zaczątki swobody, która tę kulturę burzy, bo była przez nią nie objęta«²³. W takiej epoce zmierzchovej żyjemy obecnie: »Jeśliby ktoś — dodawał Brzozowski — wzięł samą twórczość artystyczną współczesną za wskazanie, to nie potrzebowałby wiedzieć nic o ludzkości współczesnej, aby dojść do przekonania, że musi tu nastąpić zasadniczy jakiś przełom i że muszą objawić się nowe siły, gdyż inaczej życie stanie się niemożliwością«²⁴.

Te nowe siły stworzą kulturę p e ł n ą, czyli dostępną całej ludzkości, wszystkim jej warstwom, w przeciwieństwie do dotychczasowych kultur cząstkowych. Będzie to kultura p r a c y, oparta na jej rehabilitacji, na wyzwoleniu jej od wyzysku. Olbrzymiem jest w urzeczywistnieniu tego wielkiego dzieła posłannictwo klasy robotniczej — i dzięki temu kwestja socjalna przeistacza się w zagadnienie moralne.

Dlaczego? Bo dzisiejsze warstwy wyższe nie mają nic do powiedzenia o życiu. Kto stanowi t. zw. inteligencję? »Oddarci od życia ekonomicznego literaci, prawnicy, myśliciele, uczeni«, słowem, ludzie, którzy »żyjąc na podstawie kultury materialnej, wytwarzanej przez nowoczesną wytwórczość i nie biorąc w tej wytwórczości bezpośredniego udziału, uznają swój zawieszony w powietrzu żywot za normę istnienia«...²⁵ »Żyją ani na tle ładu społecznego wytwarzanego przez nieustające męstwo i dyscyplinę robotników«, ale tylko dla nich, uprzywilejowanych, istnieje ten ład, »męstwo zaś i dyscyplina są niepotrzebne i nieznanne«... »Za życie uchodzi w ich oczach ta kolejność wzruszeń i wrażeń, jakie w granicach owego ładu powstać mogą«... Nie wytwarzając nic, oni tylko czują i uświadamiają, sądząc, »że czucie i świadomość

²³ *Kultura* por. s. 6—11. ²⁴ *ib.* por. s. 15. ²⁵ *Głosy* s. 173.

są życiem i że dość przekształcić w pewien sposób świadomość, aby życie stało się tem, co uczynić z niego ta świadomość zechce»²⁶. Nawet ci wśród nich, którzy protestują przeciw obecnemu porządkowi społecznemu i pragnęliby zmian, ci nawet, żyjąc w szczęśliwych dla siebie warunkach, które powstały ze znoju i potu, ze wzdychań i łez robotników, »pozostają w kompromitującej i deprawującej tożsamości z przedstawicielami czystego, nieumotywowanego użycia«²⁷.

Kultura zaś stoi na walce z przyrodą, na ujarzmianiu jej sił; a wobec przyrody »ostatecznym argumentem są mięśnie ludzkości«... »Sztuka, nauka, myśl nabierają znaczenia dopiero przez ich pośrednictwo«... »Tylko tak daleko sięga celowa wola nasza, jak daleko władzę nad światem wywalczyła sobie praca mięśni ludzkich«²⁸. I swój kult dla robotnika, jako twórcy kultury, Brzozowski spajał w jedno z wiarą, że klasa robotnicza zdoła godnie spełnić posłannictwo swoje, że wytworzy w sobie wiarę, wolę i obyczaje oparte na surowej moralności płciowej i wychowawczej²⁹ i że zdolną będzie wówczas »pracować swobodnie i świadomie bez terrorystycznej władzy głodu«. »Wierzę — pisał — w dziejowe znaczenie ruchu klas pracujących«, a wiara ta zrosła się w nim z przekonaniem, że ów ruch dziejowy »zrozumie całe utajone w nim bogactwo duchowe i moralne, że pojmie sam siebie w swych własnych, głębokich, historycznych źródłach, w całej i pełnej swej konkretnej treści życiowej«... Musimy nauczyć się czuć i widzieć tę powstającą, rodzącą się rzeczywistość dziejową«, musi ona stać się naszym własnym, osobistym życiem i objąć wszystkie dążenia umysłowe, duchowe, twórcze«³⁰.

²⁶ *Idee* s. 294.

²⁷ s. 295.

²⁸ por. s. 391.

²⁹ s. 333.

³⁰ por. s. 308.

Wszystko to zawierało się w nauce Marksa, ale, niestety, nie pojął jej i spaczył ją Engels: »Co innego jest potężna, tytaniczna wizja ekonomicznego świata i walki proletariatu stworzona przez Marksa, a co innego nieskończenie dowcipnie i mądrze pomyślane i zbudowane narzędzie publicystyczne i agitacyjne, znane jako Marksyzm, a stworzone przez Engelsa«³¹. I choć przyjaźń między Marksem i Engelsem była zjawiskiem pięknym, nie było jednak ani jednego pojęcia, ani jednego widzenia, ani jednej metody, które nie stawałyby się, przeszedłszy z głowy Marksa do głowy Engelsa, czemś zupełnie innym³². Wielkie dzieło twórcy K a p i t a ł u i P r a c y przeistoczyło się w ręku jego przyjaciela w broń do agitacji politycznej, dla której rozwiązanie najdonioślejszego z zagadnień społecznych jednoznaczne było z dojściem do władzy prowdyrów partji socjalistycznej, którzy »pokierowaliby wytwórczością, jako jednolitym procesem«. Socjalizm w tej postaci, jaką mu nadał Engels, stawał się dla Brzozowskiego przedmiotem obrzydzenia. Zaszczepiać pogląd Engelsa w masie robotniczej, to znaczy wprowadzać w nią ferment, obniżać jej poziom moralny i ją osłabiać...³³ »To, co uchodzi dziś za socjalizm, jest punktem widzenia ludzi, którzy usiłują wydrzeć kierownictwo wytwórczości z rąk kapitalistów poto tylko, by poddać ją kierownictwu nie kompetentnej ekonomicznie inteligencji«³⁴.

Na szczęście znalazł się dziś myśliciel, którego Brzozowski, nie wahając się, umieścił wśród najprzedniejszych, najgłębszych, Jerzy Sorel — i on to dopiero, choć mniej świetny od Marksa, ale obdarzony natomiast zmysłem do całego szeregu zagadnień dla Marksa niedostępnych, pogłębił i wzmocnił rozpoczęte przezeń dzieło. Pod jego to piórem socjalizm z kwestji »wygodnego urządzenia ży-

³¹ *Idee* s. 263.

³² s. 264.

³³ por. s. 391.

³⁴ s. 362.

cia³⁵ stał się zagadnieniem moralnem, nawet tragicznem wobec ogromu zadań, które on ma przed sobą: »Nieustannie powtarza Sorel, że tylko warstwy i narody o surowej, silnej i heroicznej moralności piciowej, o głębokim poszanowaniu rodziny zwyciężą!«... »Pragnąłbym — woła z tego powodu Brzozowski — być wielkim poetą, aby narzucić epickie, surowe piękno pojęcia rodziny; pragnąłbym, aby młode nasze pokolenia uczyły się myśleć o wieku swym dojrzałym, jako najdumniejszej, najpiękniejszej porze swego życia; pragnąłbym, aby Sorel stał się doradcą każdego młodzieńca i każdej młodej dziewczyny, gdy tworzą się w nich pojęcia i uczucia, rozstrzygające o tem, na jakim poziomie będą oni kochać³⁶.

Słowem, trzeba umieć być godnym tej walki o prawo pracy, w której się streszcza istota socjalizmu. Ale przestaliśmy szanować prawo. »Dla opinii europejskiej — słuszne słowa Brzozowskiego — obecnie prawo jest czemś równie koniecznem i równie pogardzanem w głębi duszy, jak policja — i klątwa kultury nowoczesnej w tem się wyraża, że oddaje ona losy swoje w ręce sił, któremi gardzi³⁷. Bo czemże jest prawo dziś? »Zbiorem prawideł, określających ruchy kata, wykonawcy sądowego, bagnetu, słowem, siły«... »Prawo jest faktem pomiędzy naszą niemocą a siłą; potrzebujemy prawa, bo nie możemy obejść się bez siły³⁸. Socjalizm z tego stanowiska oglądany jest »powstawaniem, rodzeniem się prawa«, walka bowiem klasy robotniczej to »walka jej przeciwko temu, co przybiera postać prawa, a jest tylko siłą« — i zwycięstwo robotników od tego zależy, czy zdołają oni sami sobie wychować³⁹. Najważniejszą przeto rzeczą, według Sorela, obronić psychikę warstw pracujących »od wpływów socjalizmu z góry, socjalizmu uży-

³⁵ *Idee* s. 266. ³⁶ s. 269. ³⁷ s. 100. ³⁸ s. 100. ³⁹ s. 102.

cia, socjalizmu sentymentalistów, karjerowiczów i demagogów«⁴⁰. To jest myśl, do której się zapalił Brzozowski, ona mu przy każdej sposobności wrywała słowa podziwu i uwielbienia dla Sorela, on ją poparł całą siłą przekonania i talentu.

⁴⁰ s. 271.

III.

WALKA Z RZECZYWISTOŚCIĄ POLSKĄ.

Czy do myśli tej, wytykającej przyszłe drogi ludzkości, już dojrzał naród nasz? Niestety, nie; wymownie o tem świadczy rzeczywistość polska. Przedewszystkiem Polska dzieciinniała, przedstawiająca tę »obłudną nicość, którą nazywają u nas poglądem zachowawczo-narodowym¹; potem ta umysłowo nierzetelna Polska, wyznawczyni najszkodliwszej, jaka być może, religji postępu; wreszcie Polska, która przezwala się m ł o d a, a jest dekadencją — i bez obłudy, ale i bez wiary szuka nie myśli, lecz frazesu. Wszystkie te trzy postacie niemocy narodowej zwalczał Brzozowski bez miłosierdzia, z namiętnością. Polskę dzieciinniałą określał on w następujących wyrazach: »Życie bez troski w ciele olbrzymiego, kulturalnego organizmu nowoczesnego świata, starać się jaknajmniej ustąpić ze swoich nawyknień i nałogów, nie zadać sobie jednego głęboko pomyślanego zagadnienia, życie swe urządzić na dopełnienie do takiej lub innej kariery, na jej podstawie założyć ognisko domowe — i trwanie tego całego upokarzającego, zabójczego stanu rzeczy nazywam Polską — ładem społecznym — oto był (dla nich) punkt

¹ *Legenda* s. 40.

wyjścia². I atmosfera ta w przeciągu lat 30-stu była »oficjalną, obowiązującą, wpływową w całej literaturze polskiej«³. Wydawało się nam, że »stanowiskiem jedynym, nie uwłaczającym naszej godności, jest domagać się, aby świat był takim, aby w nim nasze ja mogło istnieć, nie zadając sobie żadnego przymusu«⁴. A ta zdziecinniała Polska była i wciąż jeszcze jest potęgą, posiadając wiernego sprzymierzeńca w »niewyrobieniu naszej struktury umysłowej, w lichości naszych nawyknień kulturalnych«⁵. Sama myśl o walce przejmując ją strachem i oburzeniem: »Widzą oni, jak na społeczeństwo, do którego należą, sypią się razy, widzą, jak zrywa się ono i rozpaczliwie, poomacku, krwią własną znacząc swoje ślady, drogi dla siebie szuka, słyszą i widzą i właśnie dlatego twierdzą, że mają prawo domagać się od myśli pociechy«⁶. Pociechy i ukojenia chcą, któreby ich ukołysało do snu, nie zaś prawdy. Niech słowa wasze — błagają oni piszących — będą nam litościwe, bo bezlitośny jest los; pamiętajcie, że »przeszłość nasza skończyła się katastrofą i rozbiciem, i że nie wiemy, czym będzie przyszłość; pamiętajcie, że nie mamy chleba dla naszych robotników, prawdy dla naszych dzieci, że nie możemy nic, nie chcemy nic, że zabija nas życie, więc bądźcie dla nas dobrzy i nie mąćcie nam spokoju«⁷. I w spokoju słodkie, pocieszające słowa wzajemnie sobie szepcząc, »staczają się słodko na dno«. Ten stan duszy znalazł, według Brzozowskiego, swój idealny wyraz w *Rodzinie Połanieckich* — i ostrze dowcipu, ironji swojej i oburzenia skierował on przeciw tej »polskiej beztroskliwej połanieczynie, która ukuła sobie religję poprostu z niechęci myślenia, zastanawiania się nad czemkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle jej się dobrze spało«⁸. Po-

² Leg. s. 44. ³ s. 45. ⁴ s. 511. ⁵ s. 50. ⁶ s. 57. ⁷ s. 58. ⁸ s. 65.

wieść ta stworzyła ideogenetyczny typ dzisiejszej dziecięciniałej Polski w postaci Polaka, »usiłującego założyć swą rodzinę w świecie rozpatrywanym jedynie jako środowisko, w którym rodzina założoną być może, ma i powinna«⁹. Środowisko to zabito szczerlnie deskami i rzeczywistością dla tych, którzy w niem osiedli, stało się »naiwne kłamstwo polskich rodzin, bytujących w świecie nowoczesnym, jak żyjątko w limburgskim serze«¹⁰. Możemy oceniać dobroć i miękkość tych ludzi, szlachetność ich nastrojów uczuciowych, możemy się nad ich słabością litować, ale »żadna moc na świecie — woła Brzozowski — i żadne politowanie nie zmieni złośliwego nowotworu w pożyteczny organ, nie uczyni z postępowego paraliżu drogi, wiodącej do doskonałości psychicznej i cielesnej«¹¹.

Stanowiąca z pozoru przeciwieństwo dziecięciniałości polskiej, polska postępowość jest niemniej, choć na inny sposób, obrazem martwoty duchowej. Przedewszystkiem brak w niej zasadniczego pierwiastka postępu, każdy bowiem postępowiec polski »z chwilą, gdy uwierzy, że jest postępowcem, czuje się wyższym ponad wszystko, czego nie zna; od czegoż słówko: r e a k c j a«¹². Z naszej wiary w postępek wygląda wszędzie »tepe zadowolenie z siebie filistra«, skojarzone z »właściwą dorobkiewiczom teorii pogardą dla głębokich sił życia«¹³. Oparta na deterministycznym pojmowaniu rzeczywistości, jako czegoś niezależnego od woli człowieka, jako bytu zewnętrznego, którym rządzą niezłomne prawa, wiara w postępek przeobraża się w teorię faktów dokonanych. Wynika stąd »całkowite logiczne podporządkowanie pojęcia wartości moralnej pod pojęcie konieczności przyrodniczej...« to, co jest kierunkiem rozwoju przyrody, ku czemu zdąża ona, ma być ideałem człowieka i aby rozstrzygnąć, co mamy uważać

⁹ Leg. s. 98. ¹⁰ s. 101. ¹¹ s. 61. ¹² Idee s. 364. ¹³ Legenda s. 420.

za złe lub dobre, dla czego się poświęcać, w imię czego żyć, powinien człowiek poznać rzeczywistość i zrozumieć kierunek, w jakim przekształca się ona «...»¹⁴ i z kierunku tego ideał swój uczynić. Tak pojęta wiara w postęp nie tylko nie jest i być nie może czynnikiem kultury, ale przeciwnie grozi jej rozkładem: »Sądzę — pisał Brzozowski w ostatniej swojej pracy¹⁵ — że można uważać za jedną z cech, wyróżniających umysły kulturalne, zdolność szczerego i swobodnego poruszania się po całym przestworze ducha ludzkiego i jego dzieł; jeżeli istnieje rys antykulturalności *par excellence*, rozstrzygający niejako, zasadza się on na *a priori* powziętej obawie przed tą lub inną postacią ducha, na obawie człowieka przed człowiekiem, na tworzeniu przerw i przegród w ciągłości życia myśli«; to stanowi »istotę samą barbarzyństwa«, t. j. dążności do, nieufającego własnym siłom duchowym wyodrębniania się. Barbarzyństwo postępowości polega na wyodrębnianiu się i zamykaniu oczu, na tchórzoskim uciekaniu od tej wielkiej dziedziny twórczości duchowej, jaką jest świat religii. W tym zakresie »niewiedza staje się obowiązkiem« dla każdego, kto uchodzić pragnie za człowieka kulturalnego i swobodnego; »niezrozumienie wydaje się postacią siły«. Sądzą ci biedacy, że »są w stanie zignorować życie myśli i jej kierunki, że dość jest nie wiedzieć o potężnej jednostce, by została ona wypruta z tkaniny dziejów«... W taki sposób chcąc życie religijne z obrębu wspólnoty duchowej i kulturalnej wypruć, »dają dowód, że w sferze tej zapomnieli wszystko aż do

¹⁴ *Kultura* s. 275.

¹⁵ W przedmowie do dokonanego przez się przekładu niektórych pism kardynała Newmana. Stanowią one XIX tom lwowskiego wydawnictwa *Symposion* i noszą nieszczęśliwy tytuł *Przyświadczenia wiary*. Tak Brzozowski tłumaczył wyraz angielski *assent*, mający zasadnicze znaczenie w filozofii Newmana.

abecadła«¹⁶. Na miejscu religii postawili naukę, ale w demagogicznych katechizmach »myśli niepodległej« przedstawiają oni, jako kult nauki, oparte na »naukowej« negacji wolności woli, zrzeczenie się samoistności duchowej, własnego w głębi duszy utajonego poczucia, że każde j a jest czemś jedynem niezastąpionem, posterunkiem zdany własnemu heroizmowi¹⁷. Naukę zaś uczcili w postaci »najniedorzeczniejszego z fetyszów«, jakim jest przyrodniczo pojęta socjologia nowoczesna, będąca »teologią na użytek karierowiczów i zdeklasowanych«¹⁸. Wyznawcy »teologii« tej, zahypnotyzowani, o ile są szczerzy, mniemaniem o niezależności nauki od życia, zapomnieli, że to, co oni uważają za naukę, »jest zawsze wynikiem ich własnych stanów uczuciowych, i że ulega im sam uczony, skoro tylko usiłuje stworzyć jakiś jednolity obraz świata«¹⁹. W dodatku następstwem nieuniknionem »naukowej«, t. j. deterministycznej socjologii, jest deprawująca fikcja, która zapanowała już poprzednio w demokracji, »że życie może obejść się bez twardej, surowej dyscypliny wewnętrznej«, czyli, że o postępie decydują nie charaktery, lecz poglądy. Fikcja ta wyjaławia i osłabia duszę.

Obnażywszy pod powłoką postępowości tępe, senne, zadowolone z siebie, brzydkie filisterstwo, pozbawione nawet tego uroku, którym zachowawczą Połaniecczynę owiewa pielęgnowany przez nią kult tradycji, rodziny i cnót patriarchalnych — zwrócił się Brzozowski przeciw trzeciej postaci niemocy naszej, którą jest dekadentyzm, i jemu najwięcej uwagi i miejsca poświęcił, z niego biorąc treść do *Legendy Młodej Polski*, t. j. tej, co mniąc się młodą, jest w istocie swojej przedwcześnie starą i dekadencją. Jej cechę znamioną stanowi pojmowanie kultury, jako ucieczki od życia: »Kulturą nazywamy dzi-

¹⁶ Ib. s. 43. ¹⁷ Leg. s. 272. ¹⁸ Leg. s. 420. ¹⁹ Idee s. 409.

siaj przetwarzanie pracy dziejowej ludzkości i jej do-robku na subiektywne sny o życiu, czyniące zadość aspiracjom indywidualnym umysłów giętkich i wyrafinowanych«. Sny te rozbiegając, przekonywamy się zawsze, że płyną one »z oddalenia się od tego, co jest treścią naszego nowoczesnego życia«. Poznawanie bowiem i przeżywanie olbrzymiego procesu historii, estetyczne rozkoszowanie się rozmaitemi jego postaciami nie tylko »nie ma związku ze zdolnościami i dążeniami czynnymi, ale nieraz bywa w sprzeczności z niemi«. Stąd w życiu umysłowym epoki naszej, nieraz w samych sobie sprawdzamy ten paradoks, że, opanowując wszystko, co kultura nam przynosi, zatracamy równocześnie te właściwości życiowe i psychiczne, które są konieczne do jej wytworzenia²⁰. Nowoczesny człowiek kulturalny, przystosowując do swoich intelektualnych i emocjonalnych potrzeb wyniki pracy dziejowej, zapomina, że praca ta była nieustannym podporządkowywaniem jednostek celom, które często nam dziś dopiero widocznymi się stają, gdy sami pracownicy nieraz ich sobie nawet nie uświadamiali. Duchowy sybarytyzm René de Gourmont'a czy Anatola France'a, redukujący całe zadanie historii do dostarczania wrażeń, jako materiału, z któregooby oni wytworzyć mogli »obraz świata harmonijny, piękny lub zaciekawiający«, zamiast być czynnikiem kultury, staje się fermentem rozkładającym²¹. Wzbogacamy zakres wiadomości naszych, rozszerzamy wrażliwość, wchłaniamy w siebie »style i duchy czasów«, ale wszystko to kosztem zdolności czynnych — i nie przychodzi nam na myśl, że nagromadzanie na jednej płaszczyźnie myśli ludzkiej pojęć i wartości wyrwanym z życia różnych epok i narodów jest »jedną z najzjadliwszych form oświeconego barbarzyństwa«²² i bliż-

²⁰ Leg. por. s. 4—5. ²¹ s. 6. ²² s. 311.

szą barbarzyńskiego niszcycielstwa, niż twórczości kulturalnej, jest ta dekadencja ducha, która w leniwem zapatrzeniu się w siebie »swoje perepetje w nabywaniu kultury, swoje przejścia ideologiczne i stany dusz za właściwy rdzeń dziejów uważa«²³.

Poza tem specjalną właściwość dekadansu polskiego stanowi to, że mając pozór powrotu do romantyzmu, sprwadza w rzeczywistości jego wypaczenie: »Nasza wielka twórczość romantyczna jest jedną z wielkich sił dziejowych, my jednak wyzyskujemy ją tak, że staje się ona fermentem słabości«²⁴. Cały romantyzm polski zawarł się, zdaniem Brzozowskiego, w »symbolicznym rzucie Kordjana z wierzchołka Alp na ziemię ojczystą«... »romantycy wszyscy byli nieustannie wytężeni, naprzód podani ku ziemi, ku złączeniu się z realnem krwistym życiem«²⁵. Oni szukali, namiętnie szukali związku z rzeczywistością polską, stanąć pragnęli na twardym jej gruncie, a skazani byli na działalność z oddalenia i w osamotnieniu. Pragnęli życie narodu podnieść na najwyższy poziom moralny, w tem jedynie upatrując rękojmię przyszłości ojczyzny i świata, ale pozbawieni upragnionej twardej podstawy, dokonać tego chcieli cudem, siłą wiary, nie zaś przez opanowanie rzeczywistości i jej zagadnień, które się im wymykały. Różnicę w tym względzie między Polską a Zachodem dostrzeżemy wyraźnie, skoro zestawić ze sobą zechcemy dzieła trzech przyjaciół z *Collège de France*: Mickiewicza, Michelet'a i Quinet'a, a rzuci się to natychmiast w oczy, jeśli po *Kursie literatur słowiańskich* weźmiemy Micheleta do rąk: »Pozornie i tu i tam te same słowa i poglądy, w istocie tło życiowe jest zupełnie różne«... »Poza Micheletem mamy zawsze społeczeństwo wstrząsane do głębi przez własne swe życie, społe-

²³ Leg. s. 8. ²⁴ Idee s. 318. ²⁵ Legenda s. 195.

czeństwo potrzebujące nauki, czujące swój związek z przyrodą, bo już od trzech wieków, choć bezwiednie, myślące pod naciskiem przemysłu, mamy więc fakt życiowy, posiadający pewne granice, mający w sobie twarde i rzeczywiste, wypracowany w ciągu dziejów kościec «... U Mickiewicza natomiast absolutna w stosunku do narodu swoboda; naród istnieje tylko jako przedmiot jego miłości »sam duch Mickiewicza kształtuje go, określa, zmienia dowolnie sam sens jego przeszłości«... »Mało jest książek tak całkowicie wzniosłych, jak *Kurs*, ale mało tak tragicznych«... »Nie jako myśl, ale jako akt woli istnieje książka ta, nie jako program działania, plan myślowy, lecz jako wyteżenie serca; rzeczywistość jest nie w przedmiocie, lecz w osobie, w samym Mickiewiczu; jest to nie samopoznanie narodu, lecz akt wiary Mickiewicza w naród«...²⁶

Słowem, świat europejski nowoczesny, jako »twarda rzeczywistość zdobyta przez ludzką pracę«, nie istniał dla romantyzmu polskiego, zagadnieniom i zadaniom, które kultura stawiała, romantyzm nasz przeciwstawił m o c moralną tylko, i w tem tkwiła jego n i e m o c. »Ona była klątwą tamtych wielkich«²⁷, w oczach zaś dzisiejszych ich niby spadkobierców stała się ich zasługą. Dramat romantyków poczuli oni przeżywać w odwrotnym kierunku i w imię romantyzmu oderwali oni duszę od tej samej rzeczywistości, ku której romantycy dążyli; w imię romantyzmu upodobali to samo osamotnienie duchowe, które romantycy przemóc chcieli...²⁸ »Romantycy usiłowali przetworzyć życie odciętych od kraju jednostek w życie narodu; teraz zamienia się samo życie dziejowe w marzenie, sen, wzruszenie, subiektywizm bezsilnych, samotnych dusz; jeżeli romantyzm był Golgotą — to tu

²⁶ *Leg.* s. 224—225. ²⁷ s. 195. ²⁸ por. s. 212.

mamy Oberamergau «...²⁹ »tam męczeństwo, tu chęć wykręcenia się »męką« od pracy»³⁰. I z rosnącym oburzeniem chłuszcząc młodą Polskę, określał Brzozowski jej postulat w następujących złośliwych słowach: »wyobrazić sobie świat tak, aby móc swoje bezczynne w nim istnienie uważać za dźwignię narodowego bytu«...³¹ »Romantycy — ciągnął on dalej — przeciwstawiając swoje *credo* światu, czynili to w imię swej tragedji; my dzisiaj nazywamy romantyzmem *credo* naszej wygody umysłowej»³². Romantycy chcieli przez Polskę podźwignąć świat z upadku, my — dziś — pozostawiamy świat lepszemu fatum, »potem w dziedzinie przypadkowego marzenia spala się duszę na błękitne dymy, wreszcie zaczyna się wierzyć, że ponieważ w dziedzinie marzeń niema oporu — więc odnosi się tam istotne zwycięstwa«...³³ Romantyzm był dla romantyków »kuźnią mocy«, dla dzisiejszych ich epigonów stał się »schroniskiem swobodnego rozbicia«; z rozbitciem tem romantycy walczyli, zaś »młoda Polska hodowała w sobie z pietyzmem stan duszy rozbitka»³⁴. Niby to dumnie odosobniła się od świata, od zetknięcia się z nim, ratując duszę swoją, ale — słuszna uwaga Brzozowskiego — twierdzić, że »nie mam nic prócz własnej duszy, znaczy to, że proces dziejowy, który mnie wytworzył, nie podlega dziś mojej władzy, że naród, jako czynna, przekształcająca samą siebie zbiorowość, jest na zewnątrz mojego działania, że nie umiem wyobrazić siebie w roli czynnego, żywego jego członka, twórcy żywych dzieł«... Indywidualizm taki jest tylko »upoetyzowaną niewolą!«...³⁵ »Wierzę, — wołał Brzozowski — że dla najbliższych generacyj wstrętym będzie nasz kabaretowy indywidualizm, nasza kabotyńska mistyka!»³⁶

²⁹ *Leg.* s. 212.³⁰ s. 231.³¹ s. 230.³² s. 230.³³ s. 249.³⁴ s. 249.³⁵ s. 286.³⁶ s. 288.

Podobnie, grasująca u nas obecnie w ścisłym związku z owym indywidualizmem moda na mistycyzm nie ma nic wspólnego z szukaniem prawdziwego mistycyzmu, ten bowiem jest dążnością do Boga, świadomością jedności z Bogiem, której źródłem — żywa wiara. W przeciwieństwie do tego, mistycyzm najwybitniejszego u nas przedstawiciela kierunku tego, Tadeusza Micińskiego, uderza przede wszystkim nieokreślonością swoją; świadomość łączności z życiem i ludźmi ustąpiła tu miejsca »nie wyznaczającemu się określonemu stanowi mistycyzmu, lecz, nieokreślonej możliwości niezdefiniowanych objawień«, mistycyzm ten »wyrazem jest słabości bezwzględnej, która nie wie, czy jest wogóle do czegokolwiek bądź zdolna i z żadną formą nawet złudzenia wiązać się nie może«... »jest to rozpaczliwe dezerterstwo poza życie w świat absolutnego cienia, absolutnego kłamstwa i ułudy«...³⁷

³⁷ *Legenda* s. 467.

IV.

FILOZOFJA PRACY.

Rzeczą wysoce dla osoby Brzozowskiego i dla rozwoju jego myśli charakterystyczną jest to, że właśnie w walce z mistycznym i nie mistycznym indywidualizmem, z tą niby to antydeterministyczną dekadencją, dumnie przeciwstawiającą swoje ja całemu światu i szukającą absolutnego sensu w przypadkowym ukształtowaniu własnej świadomości¹, ostatecznie wyzwolił się Brzozowski od resztek Marksowskiego determinizmu, a wkońcu od samego Marksa, którego materializm dziejowy, stanowiący ostatnie słowo jego myśli, był istotnie materializmem, t. j. odrzucał wolność woli, pomimo, iż Brzozowski, wynosząc z cokolwiek sztuczną, jak się zdaje, ekstazą, doktrynę samego mistrza, usiłował ją przeistoczyć w naukę o wyzwoleniu człowieka i szumnie ją nazywał prometeopedją.

Nasze ja, *notre moi le magnifique*, które młoda Polska stawiała na jakimś niedostępnym, ponadświatowym szczycie, jest jednak — słowa Brzozowskiego — »tak wplątane w pasmo dziejów, że nie uda się nam go z tej tkąniny wyplątać «...» Podoba się nam to, czy też nie, jesteśmy

¹ *Legenda* s. 11.

tem, czem jesteśmy, t. j. wytworami pewnej historii; nie uda się nam wyjść poza nią. Możemy zmieniać tylko ma-
 ski, formy, nie zmienimy samej zasadniczej treści; rze-
 czywistość nasza określona jest całkowicie przez histo-
 rję, jest tą historją«². Wszystko, co w naszym ja ma
 kształt określony, co się da ująć, jest wynikiem procesu
 dokonywanego się, jak mówił jeszcze Hegel, poza na-
 szemi plecami«³. A to znaczy, że ja nasze »wytworzone
 zostało w przeważnej części przed naszym na świat przyj-
 ściem«⁴, wytworzone przez historję — i marzyć o unie-
 zależnieniu się od historii, jest to marzyć o samo-
 unicestwieniu, o rozplynięciu się w eterze feerji i ba-
 śni«...⁵ »Nasze ja — to nie jest coś stojącego na zewnątrz
 historii, lecz ona sama«. »Rzeka historii przecieka przez
 wnętrze nasze«⁶.

Całe to dowodzenie, czyniące człowieka wytworem
 historii do tego stopnia, że nawet to, co w naszym ja
 uważamy »za własność jest darem potęg przekształcają-
 cych nasze istnienie«⁷; dowodzenie to, mając wszystkie
 pozory determinizmu, w konsekwencji swojej prowadzi-
 łoby za sobą ów powrót do kontemplacyjnego stosunku
 wobec świata, który Brzozowski tak energicznie w mło-
 dej Polsce napiętnował — byłoby w sprzeczności z ce-
 lem, który on sobie postawił, dekadencję polską zwalczą-
 jąc. Wyjście jednak z tej trudnej sytuacji istnieje — przy-
 najmniej istniało w mniemaniu Brzozowskiego. Pomimo,
 iż myślenie i postępowanie jednostki ludzkiej zgóry jest
 d e t e r m i z o w a n e przez warunki, w których ją los
 postawił, przez historję i społeczeństwo, czyli, mówiąc
 językiem Taine'a, przez rasę i środowisko, pomimo to
 swobodną może ona być — i swobodną będzie, gdy za-
 władnie temi siłami, które jej jaźń określają⁸. Innymi

² Leg. s. 11. ³ s. 8—9. ⁴ s. 9. ⁵ s. 11. ⁶ s. 10. ⁷ s. 15. ⁸ s. 13

słowy, trzeba umieć zapanować »nad procesem, stanowiącym istotę nowoczesnej europejskiej historii«... »W tej tylko głębinie chwytamy i ujmujemy nagą wolność naszą«...⁹ Co to znaczy? W tych niezupełnie jasnych słowach słyszymy jakby odgłos nauki Hegła, biorącej przyrodę i dzieje, jako stopniowy rozwój idei, która doszedłszy do poznania samej siebie przez myśl i w myśli człowieka, zlewa się z nią i czyni ją świadomą i swobodną kierowniczką losów własnych. I istotnie, Brzozowski stawiał Hegła bardzo wysoko, o filozofji jego twierdził, że prędkiej czy później uznaną będzie za »najzupełniejszy pomnik całego aż po dziś dzień rozciągającego się okresu filozoficznego myślenia«¹⁰. Była jednak między Brzozowskim a Hegłem ta zasadnicza różnica, że dla Hegła poznać świat, a zapanować nad nim stanowiło jedno, Brzozowski zaś energicznie jedno od drugiego odgraniczał: »pomiędzy myślą a światem — twierdził — niema żadnej przedustawnej harmonji — i opanowanie świata wynikiem jest nie logicznego, lecz biologicznego procesu«¹¹.

Czyli uznawał pierwszeństwo czynu przed myślą. Żądzą czynu płonęła jego dusza — i pochłonięty planami wielkich a koniecznych przewrotów społecznych, brał ideę czynu i, co za tem idzie, wolnej woli człowieka za podstawę do filozoficznego poglądu na świat. Było to dla niego instynktem, podszeptem myśli i sumienia — i podszept ten nierównie wcześniej doszedłby był w nim do pełni świadomości, gdyby nie atmosfera naturalizmu, w której przez tak długi czas żył i kształcił się. A na tle kierunków myśli, które w naturalizmie początek swój biorąc, czynią człowieka »przejściowym tylko momentem niezależnych od niego procesów«... »narzędziem sił nieznanych i tworzących rzeczy nieznanne«, świadomość

⁹ Leg. s. 14. ¹⁰ Idee s. 195—6, ¹¹ Leg. s. 16.

nasza — pisał Brzozowski — stwarza »w obrębie naszego indywidualnego istnienia świat tego rodzaju, że to, co w nas i przez nas owe obce moce tworzą, wydaje się nam rozumnym, pochlebiającem naszej gatunkowej miłości własnej, naszej żądzy szczęścia, a jeszcze bardziej spokoju«... »Co zaś jest poza obrębem świadomości naszego ludzkiego życia, czem jest człowiek, jako współuczestnik bytu, o tem byłoby nawet rzeczą śmieszną wspominać w tym naszym trzeźwym i oświeconym wieku«¹².

Ale pytanie to dręczyło Brzozowskiego, nie wyzwalałac go pomimo to w stosunku do świata od beznadziejnego, jak się wyrażał, spektatorstwa¹³. W tym stanie utrzymywał go wpływ i urok filozofji Avenariususa, w której widział jeden z najgłębszych i najznamienniejszych wyrazów kultury nowoczesnej. Tem zaś Avenarius przewyższał myślicieli pokrewnych mu pod względem kierunku, że w swoim deterministycznym ujęciu świata stanął sam wysoko (równie jak Taine) ponad determinizmem. To znaczy, że nie było w nim nic z płytko-filisterskiego zadowolenia z siebie, które tak drażniło Brzozowskiego w postępowym obozie polskim; nie odurzał się on wcale głupią wiarą, że człowiek posiada lub może posiadać prawdę, bo niezawodny klucz do niej dała mu nauka. Przeciwnie — dowodził Brzozowski — on to właśnie, Avenarius, »położył koniec bajeczce o wszechwładzy P r a w d y«, wykazał, że nie prawda rozstrzyga o zwycięstwie jakiegoś poglądu, lecz zwycięstwo poglądu o jego prawdzie«...¹⁴ Głęboki jest tragizm w tem wyrzeczeniu się najbardziej uduchowionej dumy ludzkiej, w uznaniu, że nawet w prawdach, które przyjmujemy, jesteśmy raczej wytworami niż twórcami, że coś zewnętrznego, »n i e r o z u m n e g o« rozstrzygać ma o tem nawet, co ma być

¹² *Idee* Przedmowa s. XVI. ¹³ *ib.* s. XVIII. ¹⁴ *Idee* s. 90.

dla nas prawdą, pięknem, dobrem«¹⁵. Filozofja ta przypominała mu powiedzenie Amiel'a, »gdy szukam dziś absolutu, znajduję jedno tylko — 0, zero«...¹⁶ Od empirjokrytycyzmu Avenariususa do bezwzględego nihilizmu był tylko krok.

I z głębi duszy Brzozowskiego powstawał przeciw temu nihilistycznemu determinizmowi potężny protest, wzywający do czynu, do pracy twórczej, do walki z przeszkodami; walki, która do zwycięstwa wówczas tylko prowadzi, gdy towarzyszy jej przeświadczenie o samoistości duchowej człowieka. Jeśli determinizm ma słuszność, jeżeli »życie duchowe ludzkości — pisał Brzozowski — jest tylko stwarzanym przez nas mirażem w ślepej, głuchoniemej pustce, jeżeli bezkształtny, bezpamiętny, bezimienny kosmos, czy chaos, z jednakową obojętnością chłonie wszystko«, to śmierci tej aż do ostatka się przeciwstawiać należy swobodę własnej samowiedzy. Moje ja jest mojem ja i należy tylko do mnie; »być może ta swoboda jest złudzeniem, naszym subiektywnym fenomenem, mówią uczeni panowie; nie wiem, czem jest ona poza granicą mego ja, które być może samo zginie, ale w niem samem i dla siebie jest i istnieje ona«¹⁷. Myśl tę silniej jeszcze, bez tego wahania się wewnętrznego, które czuć w dopiero co przytoczonych słowach, wyrażał Brzozowski niedługo przed śmiercią, w rozprawie przeciwko Engelsovi i wpływowi jego na socjalizm wymierzonej: »Ten tylko — czytamy tam — może zgodzić się, że własny jego udział w społecznym życiu i samo to społeczne życie jest procesem przyrodniczym, kto nie czuje codziennem doświadczeniem, że jest ono czemś innem zupełnie«¹⁸. Doświadczał tego i czuł Brzozowski zawsze i choć uczucie to stało się w nim świadomością zupełną, wy-

¹⁵ *Idee* s. 91. ¹⁶ s. 93. ¹⁷ *ib.* Przedmowa s. XVII. ¹⁸ *Idee* s. 391.

rażną dopiero przy końcu życia, występowało ono w nim stale, ratując go zarówno od deterministycznej »naukowości«, jak i od samoomamień rozbijałego dekadentkiego subiektywizmu. I uczucie to spełniło posłannictwo swoje wobec filozofii Avenariususa; swój o niej szkic pisany w r. 1903 umieszczał Brzozowski w *Ideach* (1910) dla oznaczenia punktu zwrotnego w swoim życiu umysłowem, bo w tymże 1903 roku, zanim poznał Jamesa i Bergsona, przed powstaniem ich głównych dzieł, kreslił on zarys *Filozofji Czynu*, jako próby wyjścia z tej »beznadziejnej« sytuacji, w której deterministyczne filozofje nas stawiają.

Filozofja wyodrębniła się z biegiem czasu od religji, poszczególne zaś nauki wyodrębniały się od filozofji; wskutek tego filozofja już nie jest dziś ani może być całokształtem wiedzy, i nie jest też zbiorem tych kilku nauk, które jeszcze nie zaczęły, lub dopiero teraz zaczynają się jej przeciwstawiać — oto punkt wyjścia do rozprawy o filozofji czynu. Tragedję współczesnych nam filozofów stanowi to, że chcą oni koniecznie zrobić z niej naukę: jeśli nauką nie będzie, to w ich mniemaniu zginie; nie pojmują bowiem, »czemby ona mogła być, gdyby nauką być nie miała«¹⁹. Nie przeszło im przez myśl, że zastanawiać się dziś nad tem, czy filozofja jest nauką, »jest nie mniejszym błędem jak pytać, czy nauką jest sztuka«²⁰. »Filozofja, odpowiada im Brzozowski, jest dziedziną życia duchowego i twórczości kulturalnej całkowicie odrębną od tych innych, które mianem nauki lub sztuki są oznaczane; obok tych dwóch jest ona trzecią siłą kulturalną, odrębną od pozostałych i w tej samej mierze niezależną od nich, w jakiej one niezależnymi są od niej...«²¹ »Człowiek nauki poznaje to, co jest, co

¹⁹ *Idee* s. 62. ²⁰ s. 62. ²¹ s. 62—63.

staje się bez jego udziału, filozof przepisuje, chce przepisać kierunek świata; pierwszy wyklucza swą osobistość, swoje ja, drugi przeżywa świat cały, jako swą odpowiedzialność i swój czyn²² i jedyną miarą filozofji jest »jakość i ilość czynu zradzanego przez nią«²³. Zadaniem filozofji — stać się zastępczynią religji. Nie powiedział tego Brzozowski wyraźnie, ale wypływa to z toku jego rozumowania.

Religja podawała ludziom prawdę absolutną, według tej prawdy usiłując budować świat i kierować życiem. Ale prawdy absolutnej niema: wszystko jest względne — i przeto prawda bezwzględna, czyli taka, »która nie byłaby prawdą czegoś, a więc względem czegoś, jest rzeczą — wygłaszał Brzozowski — nie dającą się pomyśleć«²⁴. Niedosć tego: Prawdą jest to, — dodawał — co prowadzi do działania w sposób odpowiadający warunkom utrzymania się i rozwoju gatunku«... »Jest to punkt widzenia pierwszorzędnej doniosłości, stanowi on kamień węgielny całej nowoczesnej teorii poznania«²⁵. Słów tych nie powstydziliby się najbardziej krańcowy materialista, a z zapalem przyklasnęliby im materialiści polityczni, wyznawcy siły brutalnej, jako źródła prawa. Oczywiście ku czemuś wręcz innemu zmierzał Brzozowski. Jeśli prawdy absolutnej niema, to świat jest wynikiem stawania się, wiekuistym przekształcaniem się tak w całości, jak i w częściach swoich, a zatem każda jednostka ludzka jest czemś, co się nieustannie zmienia, szeregiem następujących jedno po drugich zmian — i filozofem nazwać należy tego, »w kim zmiany te dochodzą do świadomości«. Dzięki temu »jedynie filozof może być sumieniem stającego się świata, może uczynić jego stawanie

²² *Idee* s. 69. ²³ s. 41. ²⁴ s. 50. ²⁵ s. 53.

się swoim czynem²⁶. Już to czują, zdaniem Brzozowskiego, myśliciele współcześni, już się im wyjaśnia: »że, aby być filozofem, niedość jest wiedzieć wszystko, co filozofja naukowa wiedzieć rozkazuje, lecz, że trzeba urodzić się przede wszystkim uzdolnionym do świadomego przeżywania procesów bytowych²⁷, ale nie śmia oni jeszcze przyznać się, że sama tylko poznająca myśl nie może być dostatecznym dla filozofji narzędziem i »chcą oni wciąż rozstrzygać na drogach poznania to, co jedynie na drodze życia rozwiązane być może«... Filozofja nie jest postacią poznania, jest czemś głębszem o wiele, jest formą życia, formą stającego się czynu²⁸.

Takie pójęcie o filozofji, tkwiąc wszystkimi korzeniami swemi w głębokiem przeświadczeniu o moralnem posłannictwie jej i jej kapłanów, nie mogło znaleźć powodzenia w atmosferze, którą Brzozowski trafnie określał, jako mieszaninę rozproszonej dekadenckiej ciekawości i życiowego oportunistu. Niemniej jednak pozostał w nim pociąg do dynamicznego ujmowania rzeczywistości. »Filozofja krytyczna — pisał on w jednej z wcześniejszych rozpraw swoich — zburzyła pójęcie gotowego świata zarówno w dziedzinie poznania, jak i moralności lub sztuki«... »To, co ludzkość uważa za rzeczywistość, jest zawsze albo zadaniem, postawionem jej przez życie, albo usiłowaniem rozwiązania go i dopełnienia; albo wezwaniem do twórczości, albo twórczością samą«... »Nigdy i nigdzie myśl ludzka nie styka się z niczem, co nie byłoby czynem jej bądź rzeczywistym i spełnionym, bądź możliwym²⁹.

Ale jeśli świat staje się, jeśli w istocie swojej jest nieprzerywającą się czynnością, to rzeczywistość nie-

²⁶ *Idee* s. 67. ²⁷ s. 66. ²⁸ s. 65. ²⁹ *Współczesna krytyka* s. 4—5.

tylko nie może być czemś gotowem, skończonem, a tem bardziej doskonałem, lecz, przeciwnie, niezupełną jest i poszarpaną, czemś gorączkowem i kalekiem³⁰. Więc potrzebuje naprawy, podnoszenia na wyższy poziom — i w tem znaczeniu objawia się człowiekowi, jako wezwanie do twórczego czynu. Najgłębszą formą rzeczywistości jest: »życie, jako pęd«, jako dążenie do naprawy jej, »jako to, co, gdy zostaje w nas uświadomione, wypowiada się jako marzenie, tęsknota; to nie jest cień ślizgający się po zwartej, martwej bryle, to jest rodząca się siła, siła, która sama siebie stwarza!«³¹. Z tego stanowiska na osobę i zadania człowieka patrząc, jakże silnie i pięknie wyrażał się Brzozowski, że »siła indywidualności leży nie w tem, czem jest, lecz w tem, czem nie jest«, albowiem, »musi ona nieustannie się zaprzeczać, aby się nieustannie odradzać w coraz większym przepychu i blasku«³², musi »świętością« się stać, »formą nieskończonej wartościowej treści«³³. W taki sposób stosunek człowieka do świata rozumiejąc, musimy też rozumieć, że »istnieje inna podstawa prawdy, niż zgoda i koincydencja intelektualna, że prawda musi polegać na tem, że się nią jest, a nie zaś, że się ją poznaje«³⁴.

W tej apoteozie człowieka, jako organu Prawdy, był może odgłos nauki Hegla w oświeceniu, które jej nadał Feuerbach, ale u Feuerbacha pod przepyszną osłoną retoryki, wynoszącej myśl ludzką na tron, u podnóża którego ludzie wierzący czczą żywego Boga, występował panteistyczny determinizm, Brzozowski zaś z naciskiem podkreślał już nie samoistność tylko, lecz nieskończoną potęgę człowieka. »Uczyć się musimy — wołał — spoglądać na świat okiem zdobywcem; musimy wydrzeć mu

³⁰ *Idee* por. s. 216. ³¹ *Leg.* s. 247—8. ³² *Współcz. kryt.* s. 44.
³³ *ib.* s. 10. ³⁴ *Idee* s. 232.

własny los, przyszłość naszą³⁵. Nad życiem panuje tylko ten, kto umie rozkazywać jego siłom, »stawać się siłą«... Siła jest tą częstką życia, którą władamy; kto nie miałby w sobie żadnej siły, nie mógłby żyć; żyje się nie tem, co się myśli, nie bezsilną prawdą — lecz tworzeniem siły³⁶. »Kulturę wytwarza heroizm«... »Kultura trzyma się zdolnością podporządkowywania własnego ja, heroicznem poddaniem się wymaganiom dzieła, irracjonalnem, gdyż nie liczącem się z jednostką wyteżeniem ducha i życia... Psychologja żołnierza, a więc człowieka traktującego swe życie, jako posterunek, psychologja bojownicza i przedsiębiorcza, oparta na przenikającym wszystko poczuciu odpowiedzialności jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury«...³⁷ »Życ duchowo to znaczy iść po linii największego oporu«...³⁸ »Gdziekolwiek bądź jesteś, wstań i twórz, oto zasada«³⁹.

Nic silniejszego nie powiedział Fichte w swoim traktacie o *Przeznaczeniu Człowieka* — i jakby już netylko natchnione, lecz podyktowane przez ducha Fichtego, wyglądały dziwne słowa, które Brzozowski kreślił w rozprawie o Engelsie, usiłując sięgnąć aż do głębi ja. Z tych głębin jaźni wyprowadził Fichte cały świat zewnętrzny, czyli nie ja, jako dobrowolne ograniczenie, które Ja sobie stwarza — jako opór, aby w walce z nim rosnąć w moc i piękno. ...I czyż nie to samo miał Brzozowski na myśli, pisząc, że, aby poznać swoje Ja, aby ująć je w tem, »co jest w nas dźwigającą nas ciągle od nowa siłą«... »musimy przestać ufać naszym pojęciom, które ukazują nam gotowy i obejmujący nas świat«... przestać szukać miejsca dla siebie w tym niby to gotowym i istniejącym świecie, a poczuć w nim obcość i »opór«, który on nam stawia... i zrozumieć, jak o p i e r w o t n e

³⁵ *Legenda* s. 272. ³⁶ s. 256. ³⁷ s. 268—9. ³⁸ s. 36. ³⁹ s. 390.

nasze dzieło⁴⁰, samo nasze istnienie, które ukazuje się nam, jako nasz byt cielesny i społeczny«⁴¹. I brnąc coraz dalej w przepaściach myśli Fichtego, wygłaszał twierdzenie niezrozumiałe dla niewtajemniczonych w pomysły filozofii niemieckiej, że »ciało nasze jest pierwszym i najgłębszym czynem naszego ducha«⁴².

Brzozowski czcił Fichtego, nazwał go »jednym z najswobodniejszych duchów ostatniego stulecia«, nawołując jednak do heroizmu, wierząc w potęgę woli i podnosząc jej twórczą inicjatywę, nie był on, jak Fichte, intuicjonistą, wieszczącym wiedzę absolutną, która daje człowiekowi władzę nad światem, objawiając mu świat jako akt jego woli! Nie, Brzozowski nie zrywał z materializmem i nie rzucał się w przeciwległą ostateczność. Przeciwnie, spoglądać chciał na świat okiem przyrodnika, stojącego na gruncie konkretnej rzeczywistości, ale nie naiwnego, lecz filozoficznie wykształconego przyrodnika, który przeszedł przez Kanta, czytał Bergsona i wie, że nie może być mowy o zupełnej odpowiedniości i między poznaniem a rzeczywistością: wszak organem poznania jest mózg: »wszystkie pojęcia nasze, widzenia, cały świat zewnętrzny są zależne od zmian w mózgu«⁴³; poznanie jest przeto fikcją; ile jednostek, tyle mózgów i tyle odmian i sposobów poznawania... Puściwszy się jednak w tym kierunku, Brzozowski poprzestać na twierdzeniu o fikcyjności poznania już nie mógł, ścisłość bowiem logiczna wymagała, aby wraz z życiem umysłem uznać też życie moralne, jako zależne od układu nerwów i mó-

⁴⁰ Tych słów nie podkreślił Brzozowski, podkreślam je, aby zaznaczyć pokrewieństwo ich z Fichtem w dążności do patrzenia na byt cielesny, na świat zewnętrzny, na nie — ja, jako na dzieło Jaźni, bezwzględnie od niej zależne.

⁴¹ *Leg.* s. 356. ⁴² s. 356. ⁴³ s. 270.

zgu, zdeterminowane przez organizm cielesny. Ale w takim razie rozpadała się podstawa do filozofii czynu, do apostołstwa heroizmu, Brzozowski zaś żądał prawdy i szukał jej, aby mieć na czym oprzeć twórczą czynność człowieka. »Zagadnienie prawdy — pisał — jest punktem ogniskowym, naokoło którego wszystko się skupia«⁴⁴ — i w nieoczekiwany sposób upragnioną podstawę prawdy z pomocą Bergsona i Jerzego Sorela odkrywał.

Świat albo wyrazem jest i rozwojem zawartego w nim pierwiastka duchowego, czyli idei — albo pierwiastek ten odrzucając, dochodzimy do wniosku, że wszystko, co duchowością nazywamy, niczem innym być nie może, jak wynikiem ślepego procesu natury. Stosownie do tego w tłumaczeniu ustroju świata i stanowiska człowieka wobec niego dwa mogą być zasadnicze kierunki filozoficznego myślenia: idealizm i naturalizm czy materjalizm. Wbrew jednak utartemu pogładowi, Brzozowski sprzeczności między obu kierunkami nie widział; obydwa były, zdaniem jego, identyczne, zgodnie opierając się na założeniu poznawalności świata, czyli możliwości zrównania między myślą a światem⁴⁵. »Jest rzeczą obojętną — słowa Brzozowskiego — czy mówimy, że świat jest materją, energją, czy kombinacją elementów i charakterów, czy wyrzuconem na zewnątrz dziełem naszego ja, wszystko bowiem w obu kierunkach sprowadza się do tego, że myśl czyli »pewna psychiczna zawartość ludzka nadaje sobie bezwzględne znaczenie«⁴⁶. Mniejsza o to, że »idealizm ukazuje nam, jak owa psychiczna zawartość ten świat stwarza, a naturalizm, przyjmując rezultat, usiłuje zapomnieć o procesie«... »i tu i tam idzie o uznanie »psychicznej zawartości« za istotę świata«. »Nie — protestował przeciw temu Brzozowski — świat poznawalnym nie jest;

⁴⁴ *Leg.* s. 23. ⁴⁵ s. 195. ⁴⁶ s. 196.

nie obejmuje go myśl, ani przeniknie w jego głęb i »nigdy nie da się on zamknąć w granicach żadnej psychicznej zawartości«⁴⁷. Twierdzeniu Kanta o niepoznawalności istoty świata czyli »rzeczy w sobie« nadawał on nową postać i charakter w słowach, że »żadna zawartość psychiczna nie prowadzi nigdy poza życie nasze i na niem tylko się trzyma«. Nie *cogito ergo sum*, lecz *vivo ergo sum*. Życie, moje życie — oto fakt pierwotny.

»Ze wszystkimi nami — czytamy w *Legendzie Młodej Polski* — robi coś życie, kędyś nas niesie, rodzi zbrodnie, cnoty, nieszczęścia, godziny radości, wielkie, pyszne gniewy, dumne zamiary, gnącą barki pracę, jałową pustkę bezpotrzebnych dni, wzajemne bezcelowe okrucieństwo; jeden drugiego ku ziemi gnie, spycha, depce po trupie. To życie!...«⁴⁸ Szukamy prawdy najgłębszej, a odkrywamy wreszcie samych siebie, jakimi jesteśmy w powszednich warunkach życia naszego, odkrywamy to »życie własne jako coś, czego wydedukować nie można«...⁴⁹, ani określić. Poprzestańmy na tem, że nie jest ono niczem z tego, co stanowi »dającą się ująć zawartość naszej psychiki«... »Wystarczy powstrzymać się przy określaniu życia od wszelkich treści umysłowych«, a tem samem określimy »w pewien bardzo stanowczy sposób i życie i nasz do niego stosunek«...⁵⁰ »Wszystkie pojęcia bytowe, obrazy świata, wszystkie starsze i głębsze, niż człowiek, prawdy ukążą się nam, jako wytwory życia, jako pewne jego narzędzia, symbole, stworzone dla pewnych celów«⁵¹.

Ale dla jakich celów? Brzozowski wygłosił w jednej z rozpraw swoich zdanie, że każde j a, każde jednostkowe życie jest w istocie swej »bezwzględnie źródłiskowym, pierwiastkowym aktem«, czyli, że w nas samych jest zawsze »pewien bezwzględny początek, pewne poczyna-

⁴⁷ *Legenda* s. 196. ⁴⁸ s. 439. ⁴⁹ *Idee* s. 255. ⁵⁰ s. 263. ⁵¹ s. 212.

jące się z nas nie ch się stanie!«⁵². Tylko nie bierzmy słów tych w oświetleniu filozofji Fichtego. Nie znaczą one wcale, że nie ja (czyli świat zewnętrzny) jest dziełem ja«. Przeciwnie: »ja jest tworem utrzymywanym przez nieustanny, określony, a w naszej formie od ja niezależny wysiłek«. Innemi słowy, ja jest tworem życia. A jednak wobec tego tworu »istniejące nie jest niczem innym, jak tylko właściwością zawartości psychicznej, opracowywanej w kierunku wytworzenia poznania«⁵³, czyli istniejące jakby znika i ginie, aby stać się nieuchwytnem nie ja Fichtego. Myśl tę wyluszczoną z frazeologii filozoficznej, znajdujemy wnet potem w następującej formie, łatwiejszej do uchwycenia, lecz w tem większe osłupienie wprawiającej umysł nie wyćwiczony w czytaniu filozofów: »bez ciągłego wysiłku pracującego człowieka przyroda nie istniałaby wcale«...⁵⁴, a potem to samo w szacie poetycznej: »harmonja sfer trzyma się na krwawym słupie ludzkiego wysiłku«...⁵⁵

Słowem, Brzozowski wikłał się tu w sprzecznościach. I zdawał sobie sprawę z tego: »Wiem, — pisał gdzieś — że masy myśli, która ciśnie mi się pod pióro, nie zdołam opanować« — i od czytelnika jednej rzeczy żądał, ażeby przyznał, że »niema w tem, com napisał, ani jednej niejasności umysłnej«⁵⁶. Trudno mu było wydobyć się z nawału krzyżujących się, a często niezgodnych ze sobą, uczuć i myśli. Zwłaszcza dwa prądy gwałtownie w nim się ścierały: z jednej strony instynkt moralny, afirmujący potęgę woli i pojący się Mickiewiczowską wiarą, że w mocy jest naszej poruszyć ziemię z jej posad, z drugiej — naukowo-przyrodnicza świadomość, że jednak nie można oderwać człowieka od rzeczywistości i tak go nie skończenie wysoko ponad nią wznieść, gdyż »niema w nim

⁵² *Idee* s. 355. ⁵³ s. 196. ⁵⁴ s. 203. ⁵⁵ s. 219. ⁵⁶ s. 296.

włókna, któreby do niej, do historii nie należało « i wszystko w nim wynikiem jest »procesu dokonywanego się poza jego plecami«. I stosownie do okoliczności, do przeciwników, których zwalczał, zapędzał się on to w jednym, to w drugim kierunku — aż do chwili, od której, pod wpływem Bergsona, począł jedno i drugie zlewać w idei wszechpotężnego życia, pojętego, jako nieustająca, twórcza moc, ogarniająca wszechświat cały ze wszystkim, co w nim myśl i praca ludzka już stworzyła i ze wszystkimi możliwościami następných przemian, wzlotów, upadków. Nie było to oczywiście rozwiązaniem zagadnienia o wolności, ale dumnym jego odrzuceniem, wzniesieniem się poza jego poziom. Człowiek bowiem, jako świadomy organ twórczej Wszechmocy, wolnym jest w swej twórczości i w tem skrzydłacem myśl jego i wolę poczuciu pozostawać może i przeciwstawiać się ograniczeniom wszystkim, które świat zmysłowy nagromadza. Przekładając to na język teologii, można powiedzieć, że idei Boga nie brał Brzozowski, jak teologja oficjalna, statystycznie, t. j. jako *actus purus*, lecz, zgodnie z poglądami kilku wybitnych nowoczesnych myślicieli katolickich, dynamicznie, co znaczy, że Bóg nie wypoczywa gdzieś, tam, w Niebie, z niedościgłej wysokości spoglądając na świat, lecz żyje i tworzy — tworzy z udziałem człowieka, który potrzebnym mu jest współpracownikiem, albowiem podobieństwo Boże w sobie nosząc, powołanym został do nadania podobieństwa tego czynom swoim w wyznaczonym mu zakresie realizacji odwiecznego planu.

Więc przytoczone wyżej poetyczne słowa Brzozowskiego o harmonji sfer, trzymającej się na wysiłku ludzkim, brać należy tylko jako figurę poetyczną, jako zapęd deifikacji woli, przed którą przeszkody wszystkie, stawiane jej przez rzeczywistość, rozpraszają się, jak dym,

i giną. Świat nie jest ani marną igraszką w ręku człowieka, jakby z owych słów wnosić można, ani snem. Brzozowski to mianowicie chciał podkreślić, że przyjmując gotowy jakiś obiektywny świat (poza mojem Ja i poza jaźnią wszystkich innych ludzi), osłabiamy świadomość naszego twórczego stosunku do świata, a zaznaczamy naszą od niego zależność i tem samem kierujemy się w stronę determinizmu. Stratą przeto jest czasu zatrzymywać się nad tem, czy świat takim jest, jakim się nam wydaje, czy innym; czy istnieje, lub nie; rzeczą główną — mieć stale obecnem w pamięci to, że świat, jako treść myśli mojej, jest mojem osobistem dziełem...⁵⁷

»Niema żadnej czystej myśli, poznającej gotowy świat; niema czystej wrażliwości, świat ten odczuwającej, niema takiego świata«⁵⁸. W teorii poznania nastąpiło wielkie przesilenie, którego decydujące znaczenie na tem polega, »że uniemożliwiło raz na zawsze rozpatrywanie życia, jako odbywającego się na powierzchni jakiejś, niezależnej od nas, obiektywnej rzeczywistości«⁵⁹; dzięki temu świat przestaje dla nas istnieć »jako z a s t a w a n y i odczuwany kompleks treści, a zaczyna istnieć wyłącznie, jako znająca samą siebie, wychowująca samą siebie wola«...⁶⁰ Zaczynamy uświadamiać sobie, że »życie jest tworzeniem rzeczywistości utrzymywanej przez wolę«...⁶¹

I świadomość tę powinniśmy wszystkiemi siłami starać się utrzymać w sobie; bez niej bowiem dochodzimy do obezwładniającej moralnie koncepcji rzeczywistości, jako organizmu, rozwijającego się w imię pewnych praw, istniejących poza nami, niezależnych od nas, obiektywnych⁶². Te zaś obiektywne prawa stwarzają »obiektywne« społeczeństwo ludzi niezdolnych do czynnej, twórczej

⁵⁷ *Idee* s. 402. ⁵⁸ s. 419. ⁵⁹ *Głosy wśród nocy* s. 68.

⁶⁰ *ib.* s. 69. ⁶¹ *ib.* s. 77. ⁶² *Idee* s. 415.

czej pracy dziejowej — ideał dzisiejszych socjologów, którzy też myśleć przywykli »w kategoriach dziejowej niezdolności« — i w tem obiektywnym społeczeństwie człowiek, utraciwszy świadomość, że on stwarza rzeczywistość, przeistacza się: »w rozkładającą się resztkę obywatela«⁶³.

Pojęcia: świat, życie, twórczość, moje życie, moja twórczość, Brzozowski zlał w jedno. Potok życia przecieka przez wnętrze nasze; »jest nami w momencie bierności, sam siebie pogłębia i dźwiga; tworzy swe wzniesienia, by utworzyć swój spadek i pięknem własnego przepływania utrzymuje się w wysiłku dźwigania; żaden obraz nie wyczerpie tu wszystkich stron rzeczywistości«⁶⁴. A życie to jest p r a c ą; i oto jedyne możliwe i prawdziwe, bo wolne od »umysłowej treści«, jego określenie. Zastanawialiśmy się przed chwilą nad znaczeniem słów Brzozowskiego, że wszystkie pojęcia nasze i obrazy, wszystkie prawdy najgłębsze wytworami są życia i narzędziami do pewnych celów. Teraz mamy odpowiedź: te cele streszczają się w jednym, w pracy. W utożsamieniu pojęć świata, życia i pracy, w określeniu i świata i życia wyrazem p r a c a, w uznaniu idei pracy za dźwignię filozofji, zawarła się istota myśli Brzozowskiego.

»Świat jest współwymierny z pracą« — oto zasada najogólniejsza; ta współwymierność »jest podstawą ostateczną, poza którą niema dla nas już właściwie gruntu«... podstawa zaś ta »posiada zdolność życia, jakby roztwierania się wewnętrznego...⁶⁵ Bezpośrednią rzeczywistością, z którą myśl ludzka się styka, jest działalność ludzka, życie ludzkie. A co jest poza ludzkością? »Coś, wobec czego tylko praca nasza się ostaje«⁶⁶. »Praca to stosunek człowieka do wszechświata«... w niej odnajdujemy poszuki-

⁶³ *Idee* s. 405. ⁶⁴ s. 219. ⁶⁵ s. 194—5. ⁶⁶ s. 164.

wany przez teorię poznania »Archimedesowy punkt oparcia«⁶⁷. Więc praca nie tylko jest wytlumaczeniem idei wszechświata, ale i »organem poznania«...⁶⁸ »tym językiem, na który odpowiada przyroda«⁶⁹. Rozum zaś »systematyzuje ścieżki, które wyłobiła p r a c a w życiu człowieka, w jego naturze«...⁷⁰ Ujmujemy rzeczywistość, jako szeregowanie się przyczyn i skutków: »przyczynowość jest formą przez nas wnoszoną w świat, ale wnieśliśmy ją nie czystą myślą, lecz ręką, gnącym się pod ciężarami grzbietem wielu pokoleń. Ten pot, mózół, znój stworzyły pewność, że po przyczynie następuje skutek⁷¹. Stąd wniosek, że »idea ludzkości, pracą stwarzającej swoje podstawy bytu i na tej tylko podstawie tworzącej swoje życie i samą siebie, jest dziś jedyną wytrzymującą krytykę podstawą filozofji⁷². »Historja jest historjā ludzkości pracującej«⁷³, w której i przez którą, dodałby uczeń Hegla, zawarta we wszechświecie i d e a dochodzi do świadomości. »Praca — mówi na to Brzozowski — jest właśnie ideą Hegla, przetłumaczoną na język realny!« Ale idea ta dokonywa się nie sama przez się; my ją wcielamy; ludzkość stwarza samą siebie, »jedyną możliwą dziś filozofją jest nie fatalizm postępu, lecz prometeistyczna świadomość odpowiedzialności i walki«⁷⁴.

I odkrycie pracy, jako zasady świata, nappełniało Brzozowskiego radosną dumą: »Stwierdzam — pisał w roku 1909 w *Prolegomenach filozofji pracy* — że zasada ta zostaje tu wygłoszona po raz pierwszy, że na żadnej innej nie da się dziś oprzeć ani rozwinać światopogląd konsekwentny i pozbawiony sprzeczności«...⁷⁵ »Ja jestem — dodawał później⁷⁶ — pierwszym człowiekiem w Polsce, w którym praca polska poczuła się, jako myśl«.

⁶⁷ *Idee* s. 124. ⁶⁸ s. 124. ⁶⁹ s. 138. ⁷⁰ s. 147. ⁷¹ s. 148.

⁷² s. 138. ⁷³ s. 125. ⁷⁴ s. 139. ⁷⁵ s. 191. ⁷⁶ s. 136.

I miał prawo do dumy. Znaczenie historyczne i wartość moralna filozofji zależą od idei — ściślejśi będziemy, jeśli powiemy, od słowa, które filozof wyczytuje w głębinach nocy bytu. Religja wyczytała słowo: Bóg; świat jest dziełem Boga, dążenie zaś do Boga — celem człowieka. Wyodrębniwszy się od religji, filozofja brała świat albo idealistycznie, albo naturalistycznie, t. j. albo jako rozwój idei, której rozkwitem — myśl ludzka, albo jako proces natury, którego ostatnim wytworem — człowiek. I jedno i drugie Brzozowski, jak widzieliśmy, odrzucał; już Kant popchnął go był w tym kierunku; po Kancie nie było sensu mówić o poznaniu świata: »Ludzkość nie poznaje sensu świata poza sobą, lecz stwarza go: nie o poznanie, lecz o czyn tu idzie«⁷⁷. Świat objawia się nam, jako życie — i przez nas ten potężny potok życia płynie.

Ale ów Bergsonowski *élan vital*, którego postacią — świat, należy oświecić światłem jakiejś wyższej idei, nadającej życiu naszemu znaczenie głębsze. I ideę tą, określając wyrazem *praca*, Brzozowski precyzował myśl Bergsona, wyciskał na niej monarsze znamię podniosłości moralnej, wlewał w nią potężny rozmach do czynu. Na stanowisku filozofji życia i pracy powstawało »niewypowiedziane, nienazwane marzenie Zachodu: nieskończoność zapłodniona twórczością i rodząca coraz wyższą, coraz nieprawdopodobniejszą wolę«⁷⁸. Marzeniem tem człowiek rośnie; jakże żałośnym jest i śmiesznym, »gdy nie czuje, że rozrósł się już tak wewnętrznie dzięki samemu sobie, tak przeobraził się i przetworzył, że mądrość z przed wieków do innej niemal była zwrócona istoty«⁷⁹.

W nową przeto szatę należy przyoblec mądrość dzisiejszą; »poznać musimy duszę utajoną, która dźwiga nasze życie« — ale nie doszliśmy jeszcze do wynalezienia

⁷⁷ *Kultura i życie* s. 389. ⁷⁸ *Głosy* s. 92. ⁷⁹ s. 39.

odpowiedniego dla niej wyrazu — i swoje prace Brzozowski określał, jako »przybliżenie, raczej szereg przybliżeń, do tego, co dzisiaj żyje jeszcze jako przecucie, bezładne usiłowanie, a co musi się stać nowym organem wiary nowoczesnego człowieka«...⁸⁰ »Dla myśli nietylko nowych, — pisał — ale do najwyższego stopnia trudnych i skomplikowanych, szukam wyrazu, przełamując w samym sobie opór dotychczasowych nawyknień«⁸¹.

Myśli te zaś nowe i trudne, przecucia, oraz wysiłki ku rozpaleniu ognia nowej wiary i mocy skupiały się w idei, w upojeniu ideą wszechpotężnego, twórczego życia, które porywa ze sobą człowieka i unosi go w coraz wyższe sfery twórczości swobodnej, męźnej, zwycięskiej: »Walka z żywiołem — pisał Brzozowski — z własną oporną naturą jest w s p ó ł z y c i e m naszej woli z tem, co jest starsze od niej i co ją wyłoniło«⁸². Ale jak tę moc określić, skoro określenie wszelkie ograniczałoby ją, a samo pojęcie o naturze życia musi »zawierać mniej treści, niż życie, co je stworzyło?«⁸³ — i rozumiał to Brzozowski, że wiążąc pojęcia życia, świata, człowieka i pracy, nie rozwiązywał jeszcze zagadki bytu, ale w samem ich skojarzeniu czuł »wpływ wyzwalający i siłę potężną«.

»Tylko praca — dowodził — jest konieczną — i wystarczającą sobie postawą człowieka wobec przyrody«⁸⁴ — praca, która pierśią w pierś styka się z przyrodą, pasuje się z nią i zwalcza... Wszak »przeszliśmy szkołę Darwina i nie zapomnimy, cośmy z tej szkoły wynieśli«...⁸⁵ Walka zaś wymaga zrzeszania się ludzi dla osiągnięcia zwycięstwa; tem samem idea pracy niesie ze sobą ideę solidarności ludzkiej — i filozofja pracy, która, ze źródeł filozofji Marksa wyszedłszy, męźniała i szlachetniała pod

⁸⁰ *Głosy* s. 95. ⁸¹ *Idee* s. 297. ⁸² *Legenda* s. 425. ⁸³ *Idee* s. 126. ⁸⁴ s. 391. ⁸⁵ s. 136.

ożywczym wpływem Jerzego Sorela i Bergsona, daje »nową i nie najmniej ścisłą — jak wyrażał się Brzozowski — formułę tego, co, słusznie czy niesłusznie, bywa nazywane materializmem dziejowym«⁸⁶.

Schopenhauer nazwał wolę kluczem czarownym, otwierającym wewnątrz budowy świata. Klucz ten w rękę Brzozowskiego stał się wolą pracy — i patrząc na filozofję ze stanowiska moralnego, czyli idei dobra, wyznać musimy, że z kluczem swoim dotarł Brzozowski bardzo głęboko, dokąd dotrzeć nie są w stanie modne dziś filozofje, narkotyzujące się to wolą potęgi, to wolą rozkoszy. Wysuwając pierwiastek moralny na pierwszy plan, Brzozowski dał nową, dostosowaną do czasów naszych postać temu samemu ideałowi, który na początku wieku zeszłego tak potężnie uosabiał Fichte.

Choćby zwątpienie miało falą olbrzymią szturmować do nas, nie zwątpimy i zwątpić nie możemy o tem, że »żyjemy wydzwignięci przez potężne życie, którego przeszłość jest w nas, pod nami«... nie zwątpimy również, że »coś się tworzy, coś się myśli i w pewnej mierze trwa«⁸⁷, a trwałość ta wyrazem jest i dowodem skuteczności naszego myślenia i tworzenia, wynikiem zaś zbiorowego wysiłku, zbiorowej pracy. A zatem, gdy za Sorelem powtarzamy, »że poznanie, jako kontemplacja pozażyciowej czy ponadżyciowej rzeczywistości jest fikcją«⁸⁸, to w tem znaczeniu, że niema takich warunków, w których myśl indywidualna stałaby się niezależną od życia grupy ludzkiej, w której ma ona źródło swoje. Ustalenie tego faktu jest dobrodziejstwem, bo to »koniec wszelkiej ideologii«... »koniec bramanizmu we wszystkich jego odmianach«⁸⁹, koniec złudzenia, że myśl sama dochodzi do prawdy — złudzenia szkodliwego, bo zry-

⁸⁶ *Idee* s. 127. ⁸⁷ s. 214. ⁸⁸ s. 248. ⁸⁹ s. 248.

wającego związek z konkretnem życiem zbiorowem. Powinniśmy nareszcie zrozumieć, że »proces, zwany czystym rozumem, niczem innym nie jest, jak wynikiem predyspozycji ukształtowanej przez życie«... »w logikę zostaje w nim zreabsorbowana cała atmosfera życiowa pewnej warstwy i epoki«⁹⁰. »Twierdzę, — wołał Brzozowski — że żadne abstrakcje nie są nam w stanie nic powiedzieć o świecie pozaludzkim, że wyrażają one zawsze tylko to życie zbiorowe, w którym powstały, i w którym się utrzymują«... twierdzę, »że wszystkie zamknięte i ustalone w słowie światy są zawsze tylko systematyzacją psychiki pewnej grupy społecznej«... »że niema absolutnej logiki... i że ostatnim dla nas sprawdzianem jest człowiek«...⁹¹, ale człowiek zbiorowy, czyli ludzkość. Od współżycia i współpracy z nią nie zdołamy się oderwać; wszystko, co przeżyliśmy i co tworzymy zahacza o przeżycia i tworzenie współludzi, członków jednego i tego samego społeczeństwa«...⁹² »Tyle jest prawdy, myśli, wartości dla nas, ile jej dziś żyje w zbiorowej pracy ludzkości«...⁹³ »Idea ludzkości, prowadzącej walkę z żywiołem istnienia stać się musi zasadniczą formą świadomości«⁹⁴. Wszystko, co jest treścią naszą, »co w nas brzmi i co nas otacza, wszystko jest z człowieka i przez człowieka; żyjemy, oddychamy, myślimy, czujemy trudem i męką umarłych«. Teraźniejszość przytwardza nas do przeszłości; »historja stworzyła to, co my nazywamy naszą duszą, historja stworzyła naszą przyrodę, ona jest gruntem, który nas dźwiga, unosi ponad otchłanie, z niej jesteśmy«...⁹⁵

⁹⁰ Głosy s. 34—37.

⁹¹ ib.

⁹² Idee s. 355—6.

⁹³ ib. s. 218.

⁹⁴ Legenda s. 126—127.

⁹⁵ Idee s. 207.

V.

SOCJALIZM A PATRJOTYZM.

Wszystko, co stanowi zawartość naszej świadomości, »jest wytworzone przez wysiłek poprzedzającego nas i otaczającego nas zbiorowego życia«...¹ Na czemkolwiek bądź zatrzymamy się we wnętrzu naszym, wszystko to »jest zdobyte, wywalczone, czyjaś to zużyta w pewien sposób przeszłość żyje, jako nasza obecność«...² W tem przeświadczeniu o najściślejszym związku człowieka z teraźniejszością i przeszłością głęboko utkwily u Brzozowskiego tak uczucie społeczne, jak i patryjotyczne, czyli uczucia, które u niego zasadniczymi były i najsilniej występowały, które dokonywały w nim, jak się wyrażał, wyboru przekonań...³ Dzięki temu to, co z Marksa płynęło, skojarzyło się w dostrojonej całości z tem »dźwiganieciem się ku zjednoczeniu duchowemu z potęgą historyczną narodu«, które w miarę lat coraz głębiej duszę i myśl Brzozowskiego pochłaniało.

Idea historii streszcza się w prądach, które sięgają najdalej w twórczym swoim dążeniu do przekształcania świata pod hasłem dobra powszechnego: »Każdy świat kulturalny powstawał nie z logicznej analizy poprzednie-

¹ *Idee* s. 209. ² *ib.* str. 206. ³ *Głosy* s. 143.

go, lecz z zupełnie innego wątku, z zaprzeczenia tego, czem był poprzedni⁴. Wiemy, że nowy typ życia, ku któremu świat dzisiejszy podąża, Brzozowski określał, jako kulturę pełną, czyli dostępną wszystkim, w przeciwieństwie do wszystkich kultur cząstkowych, z których korzystały nieliczne warstwy uprzywilejowane. Kultury pełnej, realizującej ideę moralną, domaga się przede wszystkim robotnik — i on ją stworzy; w wyodrębnieniu klasowem proletariatu Brzozowski widział »jedyną drogę, prowadzącą do ugruntowania moralnej atmosfery w ludzkości, do odnalezienia sensu słowa »c z ł o w i e k«⁵. Zwycięstwo klasy robotniczej od tego zależy, czy zapra- gnie ona »świadomie tworzyć życie, przewyższające natężeniem swoim życie obecne«⁶, czy zrozumie tę konieczność, czy zdobędzie zdolność »swobodnego wytworzenia m a s y pracy, przeważającej nad tą, jaka przy jej skrepowaniu wytworzona być może?« Że tak jest, o tem nie wątpił — przeto »narastanie — pisał — klasowej świadomości proletariatu jest jedyną wielką, metafizycznie rzetelną, rzeczywistością duchową czasów naszych«⁷. Myśl zaś służy tej sprawie, nie opiewając nędzę i niećąc bunt przeciw ciężarowi ż y c i a, lecz tworząc mi- łość życia bogatego i ciężkiego«⁸.

Kreśląc w rozprawie *Bergson i Sorel* słowa powyższe, tak głęboko sprzeczne z duchem agitacji socjalistyczno-rewolucyjnej, Brzozowski wyrażał myśl, której niegdys torował drogę Proudhon, którą za dni naszych Jerzy Sorel podjął się przeprowadzić i uzasadnić. Myśl tę, przyswoiwszy ją sobie całkowicie, oparł Brzozowski na Bergsonowskiej filozofji życia, którą w postaci filozofji pracy sprecyzował. Bergson zaś i Sorel w oświetleniu na-

⁴ *Legenda* s. 23. ⁵ *Idee* s. 222. ⁶ str. 224. ⁷ str. 222.

⁸ str. 234.

danem im przez myśliciela polskiego dawali początek przewrotowi, który od samych podstaw teorii poznania idąc, sięgał do życia realnego, szeroko je technieniem twórczej energii obejmując. Jeśli bowiem, zamiast przeciwstawiać człowiekowi rzeczywistość, jako świat gotowy, obiektywny, złączymy idee człowieka i świata w idei życia i spojrzymy na rzeczywistość, jako na dzieło człowieka i zakres jego twórczości, tem samem doprowadzeni będziemy do pogłębienia i uszlachetnienia naszego pojęcia o stanowisku jednostki w świecie, zadaniach jej i prawach. »Do czego — pytał Brzozowski — ma prawo człowiek?« — »Do niczego« — odpowiadają ci nowi demokraci, w imieniu których przemawiał, »do tego tylko, co stworzył, do niczego poza tem«⁹.

Przeobrażony zaś w ten sposób Marksyzm wcale nie staje w poprzek uczuciu patriotycznemu; przede wszystkim dla tej prostej przyczyny, że narodowość, to fakt — i każdy człowiek — choć prawdę tę zasłoniły przed nami abstrakcyjna Europa i abstrakcyjna ludzkość¹⁰ — jest członkiem swojego narodu: »Człowiek bez narodu jest duszą bez treści, obojętną, niebezpieczną i szkodliwą«¹¹. Lecz niedość tego: właściwe ognisko naszego życia duchowego stanowi naród: naród »jako żywa twórczość zespolona przeszłością i tworzącą swą własną, samoistną, niepodobną do niczego innego przyszłość«¹². »oto jedyna najgłębsza nasza podstawa w bycie«; szukając »najgłębszej rzeczywistości«, znajdujemy w myśli naszej »jako źródło wszelkich ideologicznych, prawnych, moralnych, przyrodniczych określeń świata — o j c z y n e«¹². Metafizyka, szukająca istoty bytu, powstała, zdaniem Brzozowskiego, jako »surogat ojczyzny, jako jej ruina«¹². »dziś ojczyzna odzyskuje swe prawa«¹². »Każda chwila twoja

⁹ *Głosy* s. 68. ¹⁰ *Legenda* s. 423. ¹¹ *Idee* s. 225. ¹² s. 245.

hije w twem sercu, mówi do twej myśli własnościami wytworzonymi w niej przez ludzi, twoich poprzedników, przez nich, którzy sprawili, że polska mowa nasza, dusza nasza nie jest sobie przypadkowym ukształtowaniem martwej i obojętnej natury, lecz wielką i samoistną rzeczywistością duchową, czemś, co istnieje jako jeden z momentów bytu samego, wyrasta z jego dna, póki są Polacy...¹³ »Wszystko, co głębokie w nas, istotne, twórcze, wiąże nas z grupą, w której wytkane zostało: życie narodowe jest jedynym medjum zachowania własnej indywidualności... »Zrozumieć to powinniśmy, wejść duszą całą w tę potężną walkę i pracę, która o przyszłości naszej rozstrzyga, zrozumieć, że wrastając w to życie, wrastamy w samo twórcze dno duszy naszej«¹⁴.

Aspiracje zaś swoje socjalistyczne zespolił Brzozowski z patryotyzmem w uznaniu, że przyszłość narodów zawisa od stanowiska, jakie zajmą wobec idei przeobrażenia społecznego: »Rzeczywistość nasza to stosunek do tego wielkiego procesu«...¹⁵ »Zasadniczym faktem nowoczesnej historii jest dojrzewanie klasy robotniczej, przekształcanie jej w społeczeństwo swobodnych robotników, zdolnych samostnie pracować na osiągniętym poziomie technicznym, zabezpieczyć dalsze postępy techniki wraz z zachowaniem własnych swych, niezbędnych do utrzymania życia na tym poziomie cech i zdolności«...¹⁶ I my »jesteśmy tem w istocie swojej, czem jesteśmy wobec tego procesu«¹⁷. Kulturalna świadomość nasza i narodów wszystkich musi »ulec przebudowie« i służyć sprawie robotników; stać się musi dla nich zasobem środków umysłowych, zasobem męstwa, wreszcie »zasobem piękna,

¹³ *Idee* str. 250. ¹⁴ *Leg.* s. 422—3. ¹⁵ s. 133. ¹⁶ s. 132. ¹⁷ s. 133.

przemawiającego do ich serc i zmuszającego je kochać siebie i ten tragiczny świat«¹⁸.

Z utożsamienia interesu narodu z interesami klasy robotniczej wynika, że między narodem w szerszym znaczeniu wyrazu, a jego warstwami uprzywilejowanymi panuje wszędzie na świecie zatarg i przeciwieństwo dążeń. Ale w Polsce przeciwieństwo to występuje w sposób szczególnie dotkliwy i bolesny z tego powodu, że warstwy wyższe, pozbawione będąc władzy politycznej, a utrzymać chcąc swój stan posiadania, godzić się muszą z zależnością swoją od potęg obcych narodowi i potęgom tym składać hołd posłuszeństwa. Stąd rzeczywistość polska tak się przedstawia: z jednej strony »organizm rwącej się do życia pracy«, z drugiej — »stan posiadania z niewoli tego organizmu, z jego skrępowania czerpiący swój byt«¹⁹. Wskutek tego klasa robotnicza, zdaniem Brzozowskiego, jedyną jest w narodzie siłą, która »nie oddziela zagadnienia samoistności politycznej od zagadnień rozwoju i postępu kultury«. I na siłę tę spojrział Brzozowski przez pryzmat dziwnego optymizmu; akcja proletariatu polskiego w latach ostatnich była, jak sądził, »pierwszem przeżyciem historycznym, w którym wystąpił u nas świadomie nowoczesny, na wytwórczości i prawie wyrastającym z niej oparty, człowiek«²⁰; rozmyślania zaś swoje o tem zamykał w następującem zdaniu: »świadoma klasa robotnicza organizuje całe moralne i umysłowe życie narodu, broni jego samoistności na zewnątrz, umacnia, rozwija i kształtuje wewnętrzne jego życie«... Więc na niej tylko, »na tem, co wytrzymuje miarę dalekiej przyszłości, co samo w sobie ma pewność, że przyszłość tę zrodzi, budować można myśl, która wychowa zdolne do walki i zwycięstwa pokolenia«²¹.

¹⁸ Leg. s. 134. ¹⁹ s. 5. ²⁰ s. 95. ²¹ s. 164.

Ale Polska jest krajem i narodem rolniczym, w którym robotnicy stanowią nieliczny stosunkowo odsetek i nie mogą przeto mieć takiego znaczenia, jakie już zdobyli w Europie. Brzozowski zdawał sobie z tego sprawę, nie zachwiało go to jednak w przekonaniu. Polska całą przeszłością swoją wiąże się z Zachodem i jego śladem kroczyć musi; tam, na Zachodzie budowa nowego świata, nowego ustroju społecznego dokonywa się ręką robotnika, idzie z jego inicjatywy, bo leży w jego bezpośrednim interesie; podobnież i w Polsce nowy typ Polaka wykuwa się w klasie robotniczej. I chodzi o to, »aby między fabrycznym młotem, a chłopskim pługiem, między proletariuszem-robotnikiem, a polską chłopską wsią« znaleźć mocne wiązadło. Więc »sprawcie, niech myśl urodzona w miejskiej klasie robotniczej zawładnie polskiem włościanstwem, niech skojarzy się z ziemią, przepoi jej oddechem, skąpie w słońcu, rozszerzy, uspokoi, stężeje, a stanie się rzecz niebywała: nowy lud, nowa moralność, prawo, kultura«²². I tej sprawie powinniśmy się poświęcić: »Gdyby to, co stanowi organizm polskiego życia, — wołał Brzozowski w optymistycznym upojeniu swoją wiarą w robotnika — stało się organizmem polskiej myśli, stanowilibyśmy dziś jedną z najbardziej zwartych, jedną z najbardziej heroicznych, najmocniej ciężących nad wolą kultur narodowych«²³.

Ale z tego skojarzenia socjalistycznych marzeń z patriotyzmem — i więcej jeszcze z zapału, z jakim Brzozowski ideę swoją głosił, opierając ją nie na ustępstwach, któreby socjalizm i patriotyzm wzajemnie sobie czyniły, lecz, przeciwnie, na spotęgowaniu obu kierunków w nadziei, że w zuchwałym locie swoim w przyszłość muszą koniecznie ze sobą się spotkać i ku jednemu celowi pędzić —

²² Leg. s. 64. ²³ s. 155.

wynikało to niebezpieczeństwo, że zamiast syntezy: socjalizm plus patriotyzm, mógł powstać chaos nihilistycznego rewolucjonizmu i nacjonalistycznej dzikości. Jeśli bowiem rzeczywistość rzetelniejsza i głębsza od tej, w której my żyjemy, ma się narodzić, jak niejednokrotnie zaznaczał Brzozowski, »z rozkładu dotychczasowego świata, dotychczasowego sposobu myślenia, widzenia, czucia rzeczywistości«²⁴, jeśli w tym celu zerwać trzeba ze wszystkimi formami i nawyknięciami myśli naszej, »zawisnąć jak gdyby w próżni nieistnienia«²⁵, a potem nie tracąc odwagi iść naprzód — to oczywiście z tej próżni nieistnienia« bliską była droga do haseł, w połowie stulecia zeszłego wygłoszonych przez filozofa anarchizmu, Hercena: »niech żyje chaos i zniszczenie, *vive la mort*«.

Z drugiej strony, jeśli naród jest »organem prawdy«, to słusznym był wniosek Brzozowskiego, że niema »żadnego głębszego od tej rzeczywistości dla nas bytu« i »że uboższe i metafizycznie i myślowo są wszystkie abstrakcje, ukazujące nam byt niezmienny poza — czy ponadnarodowy«²⁶, — w takim zaś razie wszystko, co w jakiejś mierze potęguje siłę narodu, »co czyni nas społeczeństwem produkującym silniejsze, zdrowsze i bardziej usposobione do walki potomstwo« — to wszystko powinniśmy uznać, jako »głębką, najgłębszą, prawdę«²⁷, tę prawdę przyjąć i w niej żyć, albowiem »chcemy Polski energicznej i śmiałej, gróźnej i niebezpiecznej, o silnym wytrwałym temperamencie«...²⁸ Przyjęliśmy kulturę zachodnią i żyjemy nią, więc »przyjmujemy twarde, bojownicze, zaborcze życie zachodnie«²⁹, pamiętając, że cały europejski świat stworzyła »zdobywczą wola i chęć życia«³⁰.

Ten kult siły był stromą ścieżką, po której łatwo

²⁴ *Legenda* s. 179. ²⁵ str. 178. ²⁶ *Idee* s. 260. ²⁷ *ib.* s. 259.

²⁸ *Legenda* s. 574. ²⁹ s. 575. ³⁰ s. 574.

było z wyżyn filozofji pracy stoczyć się w odmet nihilizmu i nacjonalizmu. Do kultu zaś siły dochodziło się logicznie przez Bergsona. »Jeśli istniejemy — streszczał myśl jego Brzozowski — to dlatego, że jest w nas twórczość bezwzględna, która dźwignęła nas z siebie i coś sama z sobą przez nas uczynić pragnie: jesteśmy stworzeni przez c o ś, by uczynić c o ś bezwzględnie głębokiego i nowego«³¹. Filozofja Bergsona jest w istocie swojej »wezwaniami do wytężenia wszystkich sił, do spojrzenia na życie własne, jako na »twórczość dźwigającą samą siebie«³². Ale co ma być celem wytężenia tego, Bergson nie powiedział — i w tem »dzieło jego jest niezupełne«³³. Brzozowski poprawiał je, określając »olbrzymi wysiłek twórczy«, którego częścią jest każdy z nas, wyrazem *pr a c a*, pracę zaś określał jako zrzeszenie się w celu stworzenia kultury pełnej. Czy było to jednak podstawą moralną dość silną, aby na niej budować życie? Nie. Widzimy naokoło siebie narody, niosące w imię swojej kultury niewolę i zagładę innym narodom i równocześnie widzimy i odczuwamy na sobie obrzydliwość rewolucji rosyjskiej, topiącej we krwi nieszczęśliwą Rosję i pędzącej ku Polsce i Zachodowi z Hercenowskim hasłem zniszczenia i chaosu. I nie mógł Brzozowski własnej swojej myśli nie dostrzec na tej pochyłości.

³¹ *Idee* s. 482. ³² s. 482. ³³ s. 482.

VI.

IDEA KOŚCIOŁA.

Więc ojczyzna, a w niej ruch robotniczy nie były jeszcze tą »najgłębszą rzeczywistością«, której Brzozowski szukał. Nie wolno mierzyć ideału »żądzą siły, bogactwa, zwycięstwa, zdrowia«¹, którą on wlewa — i nie wolno apodyktycznie, prześcigając nawet Kanta, twierdzić, »że niema i być nie może żadnego świata, któryby istniał niezależnie od człowieka«², i że przeto człowiek stanowi sam o sobie i wszystkie jego »cele i zasady etyczne są względne«³.

W jednej z ostatnich swoich rozpraw (*Etapy sentymentalizmu*) Brzozowski przytoczył zdanie Waltera Patera, że jedyną pewną formą rzeczywistości jest tęsknota, ta »wysilająca się i spalająca w gorączce«⁴ dusza człowieka. Człowiek jest »walczącą wolą«, żyje on »nie gotową rzeczywistością« w świecie, w którym nic stałego nie widzi — i w świecie tym stwarza siebie, »przyjmując nieszczęście, śmierć, ból, namiętność, myśl, rozpacz, jako organy tego stwarzania«⁵; rzadkie zaś chwile spokoju i wypoczynku są także walką, »są formą oporu wobec sił, które

¹ *Idee* s. 424.

² *ib.* s. 339.

³ *Kultura i życie* s. 393.

⁴ *Idee* s. 426.

⁵ s. 428.

w tej formie ujarzmić się dają«. To wszystko Brzozowski wyczytał i odczuł we Florencji w kaplicy Medyceuszów, w duszy rzeźb Michała Anioła. Kto zaś w tę głęb wszedł, kto wraz z mistrzem włoskim choć raz jeden zdrzął »przerażeniem i bólem przebudzenia się«⁶, przechodzenia od snu do Syzyfowych trudów zmagania się z życiem, ten już rozumiał, że »odnalezienie swej istoty w ruchu klasy robotniczej swego narodu«, czyli filozofja pracy, jak ją wyłożył był Brzozowski, nie przynosi jeszcze rozwiązania dręczących nas zagadnień i nie daje człowiekowi ani dość mocnej podstawy moralnej, ani wyzwającego spokoju. Ona nas czyni »etapem ewolucji, może tylko złudzeniem«; odpowiedź zaś, jaką nas wobec napastujących wątpliwości pociesza, że Prawda, za którą wzdychamy, na tem polega, »że ciągle z życia tworzymy jutro, i że to jutro żyć już nie przestanie«⁷ — odpowiedź ta jest tylko wybiegiem.

Słowem, choć Brzozowski i pogłębił i uzacnił filozofję Bergsona, łącząc idee świata, życia i pracy, jednak *p r a c a* nie była jeszcze ostatniem słowem filozofji i nie mogła ukoić tej nieukojonej tęsknoty, którą określamy istotę duszy człowieka. Powstawała stąd konieczność oprzeć ideę pracy społecznej na idei społeczności szerszej, niż naród, niż ludzkość nawet, pojęta jako harmonja narodów — społeczności, usiłującej ideą Boga żywego objąć i ten świat i wszystkie możliwe światy, wnoszącej światło Boże w olbrzymi twórczy wysiłek życia, w ową *evolution créatrice*, w której się streszcza wszechświat. Społecznością tą jest, a przynajmniej chce nią być, Kościół powszechny. Człowiek zaś przejęty taką, jak Brzozowski, odrazą do wszelkiego subiektywizmu, zrywającego związek z życiem zbiorowem, nie mógł, jeśli chciał być w zgo-

⁶ *Idee* s. 429. ⁷ s. 255.

dzie z sumieniem i z logiką, poprzestać w stosunku do katolicyzmu na antyklerykalnych dąsach, nie mógł nie spojrzeć na ideę Kościoła powszechnego z tem samem uszanowaniem, jakie dla niej żywił August Comte. Nawet w latach młodości, namiętne robiąc pod znakiem czerwonego sztandaru wycieczki przeciw wszystkim ustalonym powagom — nawet wtedy umiał Brzozowski korzystnie wyróżnić się od swoich kolegów, głupio zacietrzewionych sekciarzy — i uznać w katolicyzmie »jedną z najpotężniejszych konstrukcyj umysłowych, jakie kiedykolwiek istniały«⁸.

Ale Brzozowski pozostałby wobec katolicyzmu na stanowisku chłodnego uznania, gdyby nie to, że, kierując się nienasyconą ciekawością swoją, spojrział w ostatnich latach życia w stronę filozofji katolickiej i że zetknął się tam z kierunkiem modernistycznym i z pismami kardynała Newmana.

Głęboko przejęty pewnością, że niema żadnej prawdy obiektywnej, i że jedynym sprawdzianem w filozofji jest czyn, jego ilość i jakość, Brzozowski kreślił swój krótki zarys filozofji czynu w epoce, w której, nie znając jeszcze ani pragmatystów, ani Bergsona, stawał jednak na tem samem, co oni, stanowisku wobec racjonalizmu. Widział w nim dowód ciasnoty widnokregu duchowego. Racjonalistę złośliwie a trafnie określał, jako człowieka, »który wtedy dopiero czuje, że zwycięstwo jego jest zupełne, gdy już całkowicie nie rozumie, w jaki sposób myśli jego przeciwnik«⁹.

Wszelkie dążenie traci moc twórczą — dowodził — z chwilą, gdy dojrzewa do racjonalnej logicznej formy: »co da się wypowiedzieć w sposób całkiem logiczny i przekonujący, jest już martwe«... »Nadając myślom jakimś

⁸ Współczesna krytyka s. 101. ⁹ Idee s. 350.

logiczną formę, stwierdzamy, że są one już wycofane z liczby twórczych sił historii»¹⁰. Myli się przeto racjonalizm, przypisując sobie znaczenie wychowawcze; »on wychowuje o wiele mniej, niż przypuszcza, w głębszym znaczeniu on wypacza tylko«¹¹ — wypacza, bo wstrzymuje pochop do czynu, nakłada kajdany na wolę, to bowiem, czego naucza, co podaje ludziom, jest logicznie zakończonym systematem. a więc czemś, co już nie może być przedmiotem zdobyczy, ani się urzeczywistnić, »dla tego właśnie, że już jest urzeczywistnione«... Racjonalizm jest metodą urządzania sobie życia przez zwycięzców, przez posiadaczy... »Nic logiczniejszego, niż feudalizm, z punktu widzenia feudalnej szlachty; nic logiczniejszego, niż prawodawstwo mieszczańskie, z punktu widzenia mieszczaństwa«¹². Innemi słowy, w obrębie życia praktycznego racjonalizm jest logiką, która się rodzi z pojmowania życia »jako uporządkowanej eksploatacji«¹³ — i w ślad za racjonalistyczną kulturą myśli posuwa się, jak cień, karjerowiczowstwo¹⁴.

Tem, co siłę przekonań stwarza, nie jest rezonujący rozum, lecz uczucie. Znaczenie pierwiastkom irracjonalnym w duszy człowieka Brzozowski przypisywał ogromne. »Chociaż uczucie — dowodził — nie wyznacza środków działania, zato określa samo zadanie; w uczuciach wypowiadają się zagadnienia, jakie w stosunku do świata rodzą się w danej naturze ludzkiej; zadaniem zaś myśli — zrozumieć zagadnienia te, woli — wykonać«¹⁵.

W przeciwieństwie do tego, oficjalna scholastyczna teologia dumnie ignorowała pierwiastek uczucia w religji; wiarę podawała, jako akt rozumu, i siłą dowodów rozumowych umysł ludzki ujarzmić chciała. Biorąc przeto

¹⁰ *Idee* s. 430. ¹¹ s. 443. ¹² s. 430. ¹³ s. 455. ¹⁴ s. 455.

¹⁵ *Współcz. krytyka* s. 125.

świat, jako bezwzględnie logiczny, nauka Kościoła niczem innym w oczach Brzozowskiego nie była, jak próbą i metodą urzędzenia świata przez zwycięski klerykalizm. Wobec tego zapoczątkowane przez Leona XIII neoscholastyczne odrodzenie « mogło mieć pewną doniosłość z punktu widzenia polityki kościelnej, » naukowo jednak i filozoficznie posiadało ono — powtarzał Brzozowski za Mahrburgiem — znaczenie tylko czysto ujemne «...¹⁶ Aż oto nagle z tej filozofji katolickiej, która podług Brzozowskiego, tak nędznie się przedstawiała w porównaniu do umiejętności i potęgi, jaką katolicyzm wykazał w zakresie organizacji życia, spadał promień olśniewającego światła; dzieła kardynała Newmana niespodzianie otwierały przed polskim postępowcem, wychowanym w złośliwym uprzedzeniu do wszelkiej religji i religijności, nowy nieprzeznaczony świat — i w osłupieniu, które wkrótce przechodziło w podziw i uwielbienie, Brzozowski zapytywał siebie, czy można katolicyzm traktować, jako dzieło ludzkie. » czy nie jest on » nadprzyrodzonym, nadludzkim faktem «¹⁷.

Wielki kardynał stawał przed nim » jako jedna z najgłębszych dusz ludzkich «... » przynosząca nam świadectwo, jak zbudowany jest w swem wnętrzu duchowem człowiek «. » Jest to jedna — pisał Brzozowski — z najbardziej zdumiewających, najpełniejszych, nawskróś prześwieconych wieści o człowieku, o duchu ludzkim dla człowieka i ducha «¹⁸. I tę wieść o niezniszczalności i nieśmiertelności duszy, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, głosił Newman » ze stanowczością i nieugiętością naocznego świadka «¹⁹. Bóg, przemawiający do duszy, był dla niego najgłębszą, z codziennego, bezpośredniego do-

¹⁶ *Idee* str. 37. ¹⁷ *Pamiętnik* s. 36.

¹⁸ Por. Przedmowę Brzozowskiego do Wyboru Pism Newmana w *Symposion* t. XIX. ¹⁹ *ib.* s. 18.

świadczenia znaną rzeczywistością, przed którą zacierał się cały świat zewnętrzny. Bóg ten, jak słońce, świecił na dnie serca Newmana — i kruszył się przed nim świętobliwy myśliciel w jasności widzenia swojego, którym, dzięki potędze geniusza i czarowi słowa, rozjaśniał i porrywał tych wszystkich, w których duszach iskry pragnień wyższych tlały... »I widzenie to — słowa Brzozowskiego — wnika w nas, poraża, ale pozostawia raz na zawsze pewność rzeczy niewątpliwych, wspomnienie ich odmiennego, niż wszystko inne, dotknięcia«...²⁰ Więc nie jako filozof, lecz przede wszystkim w postaci naocznego świadka, opowiadającego o Bogu i duszy, uderzył, pociągnął, pokonał Newman duszę i myśl Brzozowskiego. »Tacy jak on ludzie — przytaczał słowa pisarza angielskiego M. Arnolda — takie jak jego umysły muszą nas wprowadzać w stan zadumy, jak wobec cudu, jak wobec faktu wyższej, niż nasza, a harmonijnej natury«²¹. Umysł ten bowiem żywym był dowodem, iż »człowiek jest tak zbudowany, że dążąc do poznania siebie, odnajduje Boga«, a odnalazszy, »poznaje budowę bytu, budowę prawdy, wrasta w nią myślą, jak jest w nią wpojony istnieniem«²². W osobie kardynała Newmana odkrywał Brzozowski najpiękniejsze wcielenie owej nieskończonej wysokości ponad wszelki racjonalizm wzniesionej potęgi irracjonalnego pierwiastka wiary, który wprowadza duszę w bezpośrednią styczność z nadnaturą. W twórczości kardynała widział on wyraz »trudnego do uchwycenia faktu, że na dnie duszy jest światło«, że pozostaje ono w łączności ze »słońcem niegasnącem«, i że dusza wie o tem, »wie prawdę o każdej rzeczy, która się jej ukaże«...²³, gdyż innych rzeczy, innej rzeczywistości, jak decyzje woli i akty moralne — niema, czyli rzeczywistość cała wyczerpuje

²⁰ *Symp.* s. 17. ²¹ *Pamiętnik* s. 80. ²² s. 166. ²³ s. 167.

się dla każdej pojedynczej duszy w jej stosunku do Boga. *My Creator and myself* — w tych słowach myśl tę formułował Newman.

Dusza jego stała się dla Brzozowskiego pochodnią cudowną, która dała mu zajrzeć w nieznanne głębiny życia katolickiego. I rozumiał on, że nie wystarcza powiedzieć o katolicyzmie, iż jest najtrwalszem z dzieł stworzonych przez nowoczesnego człowieka²⁴, katolicyzm bowiem jest tem, czem był dla Newmana: »prawem życia umysłu ludzkiego«²⁵.

Co znaczą te słowa? jak mamy je rozumieć? Newman określał wiarę, parafrazując św. Pawła, jako uznawanie za istniejące tego, czego istnienia spodziewamy się lub pragniemy. Pragnienie jest w zakresie wiary najwyższą oczywistością — »oczywistością rzeczy, których wcale nie widzimy«²⁶. Nie każdemu przeto wiara jest w równej mierze przystępną; trzeba być do niej przysposobionym: kto przysposobienia tego nie posiada, »odrzuci najsilniejszą oczywistość; kto je ma — przyjmie najsłabszą«²⁷.

Wiara, ta zwłaszcza, której naucza Kościół katolicki, sięga tak niezmiernie daleko poza sferę rozumu, że dowody rozumowe stają się dla niej czemś drugorzędnem, prawie zbytecznem. Przyjmujemy wiarę nie jako wynik dedukcji logicznej, lecz całą duszą; my jej duszą naszą przyświadczamy; w przyświadczeniu tem (tak Brzozowski tłumaczył wyraz *assent*, odgrywający tak wielką rolę w filozofji Newmana) skupiają się uczucie, wyobraźnia, rozum, wola, wszystkie moce jestestwa naszego. Stąd ogromna doniosłość »przyświadczenia«, jako czynnika poznawczego. W przeciwieństwie do założenia całej niemal kultury europejskiej, »że twierdzenia dowie-

²⁴ *Legenda* s. 80. ²⁵ *Pamiętnik* s. 60. ²⁶ *Symposion*, XIX s. 247. ²⁷ s. 247.

dzione stanowią zasadniczy zrąb naszego życia umysłowego²⁸, Newman podnosił nietylko w religii, ale i we wszystkich innych dziedzinach ducha, przyświadczenie, czyli indywidualny pierwiastek w myśleniu i poznawaniu i, czyniąc pierwiastek ten kamieniem węgielnym budowy swocjej, »dokonywał gwałtownego skrętu w naszym sposobie widzenia« i stwarzał filozofję; która w epoce naszej powinnyby, według Brzozowskiego, spełnić to posłannictwo, które w swoich czasach spełniły teorjopoznawcze traktaty Kartezjusza i Bacona²⁹. Przyświadczenie tak jest niezależne od dowodzeń, że choć brzmi to, jak paradoks, a jednak jest prawdą, — słowa Newmana — że »gdy dowodzenie jest najjaśniejsze, rola przyświadczenia jest najmniejsza, a gdy przyświadczenie jest uczuwane z największem nateżeniem, dowody zacierają się«...³⁰ Czy znaczy to, — pytał Newman — że niema prawdy ani błędu, i że »każda rzecz jest prawdą, jeżeli jakiś człowiek uznaje ją za taką?«³¹ Nie, nigdy. Ów paradoks wyjaśnia tajemnicę życia duchowego, świadczy o charakterze i ustroju myśli, o tem jej zasadniczem prawie, że promienie prawdy trafiają do niej przez medjum nietylko naszej intelektualnej, ale i moralnej istoty, czyli zbliżenie się do Prawdy tem jest trudniejszym, im bardziej życie nasze podlega panowaniu zmysłów: »Człowiek — według Newmana — odpowiedzialnym jest za wiarę swoją, ponieważ odpowiada za to, co kocha lub nie, za nadzieje swoje i poglądy, za to wszystko, od czego wiara jego zawisła«³². A zatem tą drogą do poznania Prawdy, którą daje wiara, jest doskonałość moralna, jest praca wyłącznie w tym kierunku skupiona. »Ci, których serce jest czyste, widzą Boga«. Kościół katolicki głosił i głosi to niezmiennie — i w tym sensie jest on »prawem życia ludzkiego«.

²⁸ *Symp.* s. 160. ²⁹ *por.* s. 157. ³⁰ s. 162. ³¹ s. 193. ³² s. 149.

Ale to nie wszystko. Im mniej znaczą, jako dźwignia życia, twierdzenia dowiedzione, tem bardziej przenosi się w życiu punkt ciężkości od intelektualizmu do strony moralnej; tem więcej waży wówczas w sferze tej każdy pojedynczy wysiłek i tem większem staje się znaczenie usiłowań i pracy zbiorowej. To także zrozumianem zostało w Kościele. Zrozumiano tam, że Prawda nie jest czemś takim, do czego myśl o własnych siłach dochodzi; Prawda absolutna nie jest przywilejem tej lub owej jedności, lecz spoczywa w powszechności kościelnej, którą rządzi i kieruje Duch Boży. Olbrzymia doniosłość faktu tego, na który Brzozowski zapewne nawet uwagi nie był zwrócił w pierwszej fazie działalności swojej, stała się dlań jasną pod wpływem obcowania z pismami kard. Newmana. »Rysem wyróżniającym — czytamy w jego *Pamiętniku* — myśl katolicką od innych postaci myśli, jest to, że najkonsekwentniej u z n a j e ó n a życie nasze, życie konstruktywne ludzkości, Kościoła za organ Prawdy«. A właśnie do tego zmierzał Brzozowski, obrabiając swoją filozofję pracy. Idea pracy tłumaczy nam życie i świat; treścią pracy — pisał — »tworzenie rzeczywistości w stawiającym opór wewnętrznym i zewnętrznym żywiole«³³; celem jej — dobro powszechne; kryterjum zaś tego dobra stanowią — Brzozowski wygłaszał to w *Prolegomenach do filozofji pracy* z niezostawiającą nic do życzenia wyrazistością³⁴ — dążenia i interesy proletariatu, jako warstwy najbardziej upośledzonej i zarazem najbardziej »ożywczej siły świata«, uosabiającej moc piękna moralnego! Ale z tej drogi filozofja pracy staczała się prościutko w nizinę namiętności i nienawiści politycznych.

Brzozowski nie mógł tego nie czuć. Utwierdzamy

³³ *Idee* s. 373. ³⁴ *ib.* s. 221.

się w tem w miarę wczytywania się w jego pisma. Wskutek dziwnego pietyzmu dla osoby Marksa, dla własnych wspomnień młodzieńczych związanych z bezgraniczną czcią dla tego człowieka, on go poetyzował jeszcze nawet w jednej z ostatnich rozpraw swoich³⁵, wymownie kreśląc mękę jego »niezadowolenia ze wszystkich form działania«. Chyba jednak siebie, swoją duszę, nie zaś suchą, obcą wszelkiej religijności duszę Marksa, miał na myśli, gdy mękę ową odtwarzając, wyrażał się, że »nie znajdując dla siebie miejsca w żadnej z postaci gotowego życia, sięgamy głębiej, niż wszelki świat stworzony i ujmujemy życie w samej jego twórczej i dźwigającej siebie, jako całość, istocie«...³⁶ I w tym odwrocie swoim od świata gotowego, w tęsknocie, sięgającej poza formy jego, spotykał Brzozowski kardynała Newmana i dowiadywał się od niego, że prawdziwą definicją człowieka jest Kościół, »gdyż tylko fakt Kościoła odpowiada mu na pytanie: czem jest człowiek we wszechświecie, jak możliwem jest coś takiego, jak życie ludzkie«... »Kościół jest prawem życia umysłu ludzkiego«... i w Kościele szukać należy kryterjum dobra ogólnego, nie zaś w proletariacie.

Ale nie oznaczało to, broń Boże, podporządkowania socjalizmu klerykalizmowi. Było to podniesieniem interesów i dążeń tak proletariatu, jak każdej grupy ludzkiej, na wyższy poziom, do ideału społeczności, która organem się staje ducha Bożego, w której Bóg, według słów św. Pawła, jest »wszystkiem we wszystkich«. Idea ta, idea tak pojętego Kościoła jest »faktem zakorzenionym w samej idei człowieka«... »Człowiek jest niezrozumiałą zagadką bez Kościoła; życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką, jeżeli Kościoła niema«³⁷.

³⁵ *Anti Engels* 1910. Przedrukowane w *Ideach*,

³⁶ *Idee* s. 376. ³⁷ *Pamiętnik* s. 59—60.

Nikt tego tak głęboko nie odczuł, jak kard. Newman, a uczucie to głęboki znalazło oddźwięk w duszy Brzozowskiego. »Świat — pisał on — w jego (t. j. Newmana) widzeniu pozostawał jak gdyby pod ciężarem jakiejś katastrofy i byłby rzeczą nie do zniesienia, gdyby nie przekonanie, że przeciwko nadludzkiej, przekraczającej granice naszej odwagi, potędze zła wzniecił w nim i ugruntował sam Najwyższy potęgę równie bezwzględnie nadludzką i nadprzyrodzoną — Kościół«³⁸.

Rozprawy o katolicyzmie Brzozowski nie napisał, ale uwagi rozsiane po jego pismach zdumiewają nieraz głębokością wejrzenia w istotę świata, tak mu przed tem obcego. Intuicyjne objęcie idei Kościoła przeobrażało się w nim w widzenie — i w natchnieniu widzenia kreślił on słowa, któreby go postawić mogły obok głębokich teologów-myslicieli. W katolicyzmie dostrzegł on to, czego długo i daremnie szukał we wszystkich filozofjach: harmonijne zespolenie idei powszechności z afirmacją wiekuistego znaczenia i wartości każdej duszy, gdyż życie każdej »jest częstką nieustannej walki, jaką prowadzi odkupiona ludzkość przeciwko szatanowi i grzechowi«...³⁹ W katolicyzmie »najgłębiej pomyślany uniwersalizm« złączył się z »poczuciem nieskończonej wagi, nieskończonej rzeczywistości każdej indywidualności«; każda indywidualność »stanowi równoważnik najwyższej i najpełniejszej rzeczywistości: Chrystusa, który ją odkupił«... Z takiego zaś skojarzenia uniwersalizmu z indywidualizmem wpływało zrozumienie ścisłego związku życia jednostki z życiem ogółu ludzkiego i ten zmysł do historii, którego dowody zawsze składał katolicyzm; on pojął, że życie indywidualne nie może być odrywane od zbiorowego powszechnego procesu, pojął, »że indywidualna

³⁸ *Pamiętnik* s. 168. ³⁹ *Leg.* s. 342.

świadomość jest zawsze wytworem historii, i że w związku z historią jedynie samą siebie poznać i zrozumieć może; na tem zrozumieniu zasadniczej historyczności psychiki ludzkiej zasadza się wyższość filozoficzna katolicyzmu nad protestantyzmem i wszelkimi teologjami wolnej myśli. Gdzie abstrakcyjna indywidualna myśl przeciwstawia się historycznej budowie katolicyzmu, tam zwycięstwo musi pozostać zawsze po stronie katolicyzmu «...»⁴⁰ »Spinoza otworzył wielki świat — pisał Brzozowski w dzienniku swoim — Hegel — większy; Goethe jeszcze większy; katolicyzm jest wspanialszy, niż to wszystko; szerszy, potężniejszy, zawiera więcej możliwości...»⁴¹ A zatem »zwrot od katolicyzmu do jakiegokolwiek bądź ze znanych mi form myśli i czucia jest upadkiem; zarówno buddyzm, jak Spinozizm, Heglizm, czy Comtyzm: *lista perpetua*»⁴².

Przejęcie się zaś ideą katolicką, jej dobroczynnem wychowawczem znaczeniem wywołało u Brzozowskiego coś, czego się najmniej po nim można było spodziewać: zadziwiającą pobłażliwość w poglądzie na katolicyzm w dziedzinie praktycznej, pobłażliwość, idącą tak daleko, że zacierały się przed nią różnice między ideałem chrześcijańskim a jego realizacją w kościele katolickim. W *Pamiętniku* znajdujemy długi ustęp o chrześcijaństwie, który śmiało odnieść można do katolicyzmu ze względu na to, że jedno i drugie nierozzerwalnie ze sobą się łączyło w umyśle Brzozowskiego. Ustęp ten robi wrażenie naprędce skreślonego zarysu pisanego ręką człowieka, dla którego przestało istnieć wszystko, co jest pozachrześcijańskie. Chrześcijaństwo, wprowadzające człowieka w stosunek z Bogiem i życiem przyszłym, zasługuje na cześć najwyższą, jako świat o nieskończenie głębokiej budowie, w którym niczego nie brakuje; świat ten »najgłębiej

⁴⁰ *Leg.* s. 135.

⁴¹ *Pamiętnik* s. 102.

⁴² s. 90.

działa wewnątrz dusz naszych i przekształca tak myśl naszą i wolę, aby wyrastało z nich postępowanie odpowiadające podstawowym i zasadniczym warunkom naszego kulturalnego, społecznego życia«. Głęboka zaś harmonja między praktyką a teorią, czyli, mówiąc słowami Brzozowskiego, »między ziemskim, a niebieskim faktem chrześcijaństwa jest jakby stwierdzeniem jego prawdy«. Wszystkie formy życia, które wytwarza wola przez chrześcijaństwo wychowywana, są doskonałe — i widząc, jak chrześcijaństwo »wrasta tak bez reszty w ziemskie życie«, musimy uznać, »że człowiek jest chrześcijański, nadprzyrodzony, że nie może być myślany inaczej«⁴³. Nie silniejszego nie mógłby napisać ściśle prawowierny katolik; ale Brzozowski nie był nim jednak. Ustęp powyższy nie może być uważany za ostateczne sformułowanie jego myśli; kłóca się z nim inne w tymże *Pamiętniku*, w których autor, podnosząc ogromne znaczenie katolicyzmu dla kultury, dodawał, że »katolicyzm, jako droga do świata nadprzyrodzonego, jest dla niego zamknięty«⁴⁴.

Wiara, według nauki Kościoła, jest aktem rozumu, ale rozumu oświeconego przez Łaskę. Łaska zaś oczywiście nie każdemu bywa w równej mierze udzielaną, trzeba na nią zasłużyć, czyli — używając terminologii kard. Newmana — aby wiarę przyjąć, aby do niej przyłgnąć (*assent*), uczynić ją przedmiotem »assentymentu« swojego, t. j. przyświadczenia, należy przygotować do tego, przysposobić całą istotę swoją. Nie każdy jednak zgodzi się zgóry pozbyć się swoich antyreligijnych uprzedzeń, nie każdemu trafią do przekonania słowa Newmana, że gdyby danem było do wyboru »rozpocząć albo od wierzenia we wszystko, co zostaje w ten lub inny sposób podane do naszego uznania, albo od wątpienia o wszystkim«, to

⁴³ *Pam.* por. s. 77—78. ⁴⁴ s. 90.

należałoby lepiej przyjąć pierwsze⁴⁵. Ale pomijając nawet kwestję katolicyzmu, jako Prawdy absolutnej, nie wolno Polakowi zapomnieć, że »jako naród, jako formacja kulturalna, jesteśmy katolikami«⁴⁶, i że przeto katolicyzm jest »jednym z najszerzej i najgłębiej sięgających organów wychowawczych woli polskiej«, albowiem »każda wiara, która istnieje w jakimś narodzie, jest zawsze organem duszy tego narodu«⁴⁷.

Wynika stąd, że jeśli nie wierzyć, to przynajmniej znać powinniśmy katolicyzm: z punktu widzenia czysto poznawczych i kulturalnych interesów pożądanem jest, aby katolicyzm, »ten zdumiewający twór zbiorowej pracy narodów, był badany w sposób niemniej poważny, niż to się czyni z czysto indywidualnemi, mniej trwałemi ukształtowaniami«⁴⁸. Niestety, na zbyt niskim poziomie umysłowym stoją w Polsce sfery nazywające się postępowemi, aby zdołały zmienić stosunek swój do katolicyzmu i wogóle do religji. »Bezreligijność myśli polskiej — wołał Brzozowski — jest zdolna doprowadzić do rozpaczycy«⁴⁹. Ale czyż lepiej dzieje się u nas wśród katolików wierzących, którzy recytując *Credo*, bezmyślnie załatwiają zagadnienia wszystkie, które katolicyzm prowadzi ze sobą?: »Przeciętny Polak katolik — słowa Brzozowskiego — mało lub wcale nie wie o tem, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości«... »Pierwszym pozorem w Kościele, rzucającym się w oczy, jest subordynacja, brak krążenia krwi i ducha«... I tę zasadę bezwzględного posłuszeństwa oraz podporządkowania laików duchowieństwu przyjmuje ów Polak katolik z głupim zapalem, nie domyślając się, że nawet »w granicach tego posłuszeństwa Kościół posiada swoje kaplice

⁴⁵ *Symposion* t. XIX por. s. 220. ⁴⁶ *Leg.* s. 586. ⁴⁷ *Idee* s. 363.

⁴⁸ *Leg.* s. 42. ⁴⁹ *Pamiętnik* s. 143.

dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla ryce-
rzy; to co orle, i to, co podziemne w ludzkiej duszy,
znajduje tu schronienie. Istnieją całe systemy głębokich
filozoficznych, artystycznych koncepcyj świata, które uza-
sadniają to posłuszeństwo Kościołowi, ale jednocześnie
pozostawiają myśli indywidualnej bezgraniczny niemal
przestwór dla spekulatywnych dociekań i intensywnej
kultury ducha«⁵⁰. I te jednak silne, niemal natchnione
słowa nie świadczyły jeszcze, że Brzozowski już się na-
wrócił. Coraz bardziej pociągał go katolicyzm, coraz bliż-
szemi stawały mu się jego głębie, w które się zapuszczał,
zmagnetyzowany pełną poetycznego uroku i zarazem nie-
ziemskiej powagi osobą kardynała Newmana, ale wiary
wówczas jeszcze nie miał; świat nadprzyrodzony ginął
przed okiem jego w niedostępnej mgle nieskończonego
oddalenia, jednak nawet w tej mgle wydawał mu się
bliższym, niż gdy go teologia ująć i w dogmatycznych for-
mułach przedstawić usiłowała. »Gdybym był katoli-
kiem — pisał w 1910 r. — nie ukrywałbym tego; uwa-
żam się za człowieka religijnego, ale wierzę, że ile razy
wiara religijna jest sformułowana pojęciowo, staje się
czymś zasadniczo antyreligijnem«⁵¹. Trudność, jaką ma
umysł w przyjęciu takiej sformułowanej dogmatycznej
wiary, rozumiał również kard. Newman, lecz »dziesięć
tysięcy trudności — dodawał — nie stworzą jednego wątpienia«... Taka jednak wiara jest dziełem Łaski w pełnym
znaczeniu tego słowa...

⁵⁰ *Legenda* str. 72.

⁵¹ *Idee* s. 360.

VII.

RELIGJA A KWESTJA SOCJALNA.

W przedmowie do książki swojej o *Ideach* Brzozowski streszczał ewolucję myśli swojej w zdaniu, że »moje ponadmarksowskie ja przyswoiło sobie kulturę romantyki polskiej«. Czemże był romantyzm u nas? W swojej najwyższej mesjanicznej postaci był przede wszystkim afirmacją konieczności »przemieniania sfery polityki w sferę religii«, następnie był wiarą, że to właśnie stanowi posłannictwo Polski, wynikające z całej jej przeszłości — wreszcie wezwaniem był do stopienia się z tą przeszłością, z duszą Polski, której żywym organem powinna stać się każda jednostka polska: »j a i o j c z y - z n a — t o j e d n o«.

I właśnie tego ostatniego uczepił się Brzozowski w tych latach twórczości swojej, gdy mu obcym był jeszcze świat religji. Mesjaniczna wiara w Chrystusowość Polski mało go pociągała, prowadziła bowiem do bierności, do cierpliwego wyczekiwania chwili, gdy »świat stanie się tak szlachetny, że ludzie będą żyli w nim bez wysiłku, mocą samego swego duchowego piękna«... »Wtedy — ironicznie parafrazował Brzozowski mesjanizm — znajdzie się miejsce i dla Polski na tym uduchowionym

globie«¹. Tej cierpliwości i biernemu cierpieniu, które łatwiejsze jest, niż praca, przeciwstawiał on swoją filozofję pracy. A odnajdował ją już w *Kursie literatur słowiańskich* Mickiewicza, natchnionym dążnością do ugruntowania całego życia umysłowego, całego naszego duchowego istnienia w nieskończenie czynnem i głębokiem stopieniu się z narodem »jako wielkiem źródłiskiem twórczości«². Mickiewicz zaś wyprzedzić w tem miał i zwiastować tę życiotwórczą filozofję życia, która w oczach naszych staje się potężną dźwignią moralną — i Brzozowski wiązał go z tego powodu z Bergsonem i Sorelem. Co u Mickiewicza płynęło z uczucia i było intuicją, to Bergson i Sorel zdołali wyłożyć i uzasadnić, jako »doskonałe, ściśle i niezbite samopoznanie myśli«³.

Stworzyła nas przeszłość, historia — i w związku, w zrośnięciu się z nią przestajemy być punktem przejściowym ewolucji jakiejś, lecz nabywamy przeświadczenia, że jesteśmy »czemś niezaprzeczalnem, czującym swe prawa do istnienia w tym głębokim i potężnym świecie«⁴, w którym zakorzeniła nas historia całą swoją mocą. Tym światem jest naród — nie ludzkość, lecz naród, jako cząstka, jako organ ludzkości, »b o n i e m a b e z n a r o d o w y c h, m i ę d z y n a r o d o w y c h o r g a n ó w d u c h o w e g o ż y c i a«⁵. Kosmopolitami, t. j. ludźmi »niezależnymi od słowa narodowego« mogą być tacy tylko, »którzy nigdy niczego do dna pełnie nie przeżywają, ludzie nie całkowi, bo dotknięci najstraszliwszą klęską wysychania samych źródeł człowieczeństwa«⁶.

Ale przyjąć słowo narodu, zlać się z narodem, jako najgłębszą rzeczywistością, powinniśmy nie w imię nieuchwytnego jakiegoś, abstrakcyjnego prawa Bożego, które

¹ *Legenda* s. 514. ² *Idee* por. s. 249. ³ s. 250. ⁴ s. 260.
⁵ s. 251. ⁶ s. 251.

naród ma urzeczywistnić, jako naznaczone mu z wyżej powołanie. Na tem poprzestawał mesjanizm. My powinniśmy, zdaniem Brzozowskiego, pójść dalej i zrozumieć, że owem prawem Bożem jest »bezwiedny, lub nawpół bezwiedny, proces ekonomiczno-społeczny«, który dokonywa się w narodowej miazdze, która ma wyraz swój w dążeniach klasy robotniczej, i którego ideałem jest kultura pełna, dostępna wszystkim. Stopić w jedno z procesem tym »trawioną przez niemoc, lecz niezawodną wolę kultury«... »uczynić ze wszystkich drgnień woli polskiej jeden potężny organizm, ustalić w nim duszę żywą, rozłożyć potężny plan bohaterskiego i twórczego życia przed lamiającą się samotną myślą — oto są postulaty najbliższe, najistotniejsze zadania myśli naszej i kultury«...⁷

»Dzieją się dziś — wołał Brzozowski w zachwycie przed wizją, którą już brał za rzeczywistość — rzeczy olbrzymie w ludzie, zmienia się psychologia i struktura polskiej wsi, narodził się potężny, świadomy działacz historii w polskim robotniku; przecież to jest nowy, na niczyje oczy niewidziany, niebywały fakt«...⁸ To nie marzenie, to żywa prawda: naród się stwarza, szuka dla siebie myśli — wyrazu, powstaje w naszych oczach z miazgi bezkształtnej ten poprzez wieki trwać mający twór, nowy fakt dziejowy; nie urojenie, nie myśl, — lecz życie, nasze życie«... Życiu temu nadajmy trwanie, wszak »historję ludzie tworzą, i oto jest moment, w którym zawiązują się pęki, dojrzewać mające stulecia«⁹.

Ale odnalezienie siebie, istoty swojej, w ruchu klasy robotniczej swego narodu nie stało się dla myśli Brzozowskiego, jak widzieliśmy, ostateczną przystanią i ukojeniem. Tak pełna powabu dla niego idea narodów, współpracujących w zbiorowem dziele ludzkości, była w ra-

⁷ *Legenda ml. Polski* s. 124. ⁸ s. 63. ⁹ s. 64—65.

żącej sprzeczności z rzeczywistością. Narody nie są nutami w akordzie, jak tego chciał Krasieński, nie harmonję tworzą, lecz rozdźwięki i zgrzyty. Nawet wspólny znacznej części warstw robotniczych we wszystkich narodach i państwach ideał socjalistyczny nie tylko narodów tych i państw, ale nawet stronnictw socjalistycznych nie połączył w jedną ponadnarodową, ogarniającą ogół ludzkości całość, przejętą celem stworzenia kultury pełnej. Więc, czy nie należałoby idei narodowej wzmocnić wyższym pierwiastkiem, przeistoczyć ją w ideę religijną, oprzeć na idei powszechnego Kościoła? W tę stronę skierowały Brzozowskiego tak rozmyślania, jak i gorzkie doświadczenia życiowe.

I na tej drodze spotykał się on z twórczością i duszą człowieka obdarzonego potężnym genjuszem religijnym, dla którego »własne jego życie było naocznością nadprzyrodzonego świata«. Kardynał Newman tak żywo czuł i tak wyraźnie słyszał w duszy swojej głos Stwórcy, że ani krytyka historyczna, ani wywody filozoficzne nie były w stanie obalić tego najwewnętrzniejszego w nim doświadczenia: »miało ono miejsce nie przed wiekami w Palestynie, lecz właśnie tu, w nim samym, we własnym jego życiu«¹⁰. I właśnie to uderzyło i do głębi wstrząsnęło myśl i duszę Brzozowskiego. Zrozumiał on, że wobec ludzi tego rodzaju, co Newman, przestaje być gruntem pewnym ten naukowy pogląd na świat »założeniem którego jest, że życie nasze jest procesem, z którego może wartość wyrośnie« — pogląd ograniczający życie to zakresem ziemi i w tym ciasnym obrębie zabawiający nas wiarą w jakiś postęp — jako treść i cel dziejów. Jedno z dwojga: albo teoria czyli religia postępu, albo Newman, gdyż jedno z drugim pogodzić się nie da. Chcemy wierzyć i wie-

¹⁰ *Idee* s. 478.

rzymy w siebie jako w fazę postępu — pisał Brzozowski — gdyż inaczej »nie moglibyśmy znieść poczucia własnej bezwartościowości«. Wiara zaś w postęp usuwa to poczucie, wyzwala nas z niego, ale zarazem rozluźnia ona, nawet ignoruje związek między życiem umysłowym, i życiem moralnym. Głosiciele bowiem owej wiary nie obchodzi moralna wartość człowieka, byleby tylko wyznawał doktryny »postępowe«, był wrogiem »reakcji« i zapisał się do jednego z postępowych stronnictw politycznych. W przeciwieństwie do tego religia, którą wyznawał Newman, stawia jednostkę w żywym stosunku do żywego Boga, spaja w nim w ścisłą jedność obie dziedziny życia i od jego wartości moralnej uzależnia realizację tej prawdy, do której wzdychamy w najlepszych i najwyższych chwilach istnienia naszego. Na miejscu automatyczności postępu stawia ona trudy i zasługi w walce z żywiołem w sobie i za sobą — i filozofję pracy, którą tworzył Brzozowski, podnosi i wywyższa, czyniąc z niej filozofję współpracy człowieka z Bogiem.

I w tem się utwierdzał Brzozowski coraz głębiej. Ale jak religję, zwłaszcza zaś religję Newmana tak ekstazytycznie zapatrzoną w świat zaziemski i tak całkowicie odrywającą od znojów i bólów życia społecznego, pogodzić z tem żywym przejęciem się niedolą warstw upośledzonych i z tym gwałtownym, nie znającym kompromisów rewolucjonizmem, który pochłaniał Brzozowskiego od młodości i cechował całą jego działalność?

W rozprawie swojej o krytyce literackiej w Polsce Brzozowski zajął się i moją osobą, kilka złośliwych stronic poglądom moim poświęcając; nazwał je »odstręczającą płytkami«, określał zaś jako »transpozycję etyczną obecnego społecznego ustroju«. Ale — pytamy — czy transpozycja taka nie jest logicznym, nieuniknionym wynikiem stosowania poglądu religijnego do kwestji społecznej?

cznej? Uznajemy, że obecny porządek jest zły; pragniemy zmian, nawet przeobrażeń, lecz zarazem wiemy, że przeobrażenie w tych rozmiarach, jakich żąda socjalizm, nie da się dokonać bez gwałtownych wstrząśnień. I czując grozę zbliżającej się burzy, rozumiemy, że jeśli nie zażegnać, to ją złagodzić mogłyby tylko wspólne wysiłki jednostek prawych, rozumnych, silnych. Więc chcielibyśmy ich mieć jaknajwięcej; potrzebujemy charakterów wielkiej miary, a widzimy i wiemy, że nie mogą one wyrastać na gruncie urobionym przez filozofje deterministyczne, które, czyniąc człowieka przelotnym zjawiskiem wielkiego procesu, zjawiskiem bez wolnej woli i odpowiedzialności, tem samem zwalniają go od obowiązku pracy nad sobą. Determinizm czynnikiem jest upadku i zwyrodnienia, »nie podkopuje on — słusznie o nim powiedział Brzozowski — zmysłu prawdy tylko w mało konsekwentnych, a więc i mało obiecujących, mało wartościowych głowach«¹¹, — jednak pomimo to tkwi on w osnowie wszystkich teoryj mieniących się postępami. Bez względu przeto na stosunek nasz do nauk i prądów rewolucyjnych, powinniśmy zwalczać ich podłoże filozoficzne. Na tem stanowisku stał jeden z najszlachetniejszych myślicieli wieku zeszłego, Karol Secrétan — i jego sobie za przewodnika w filozofji, szczególnie w zakresie wzajemnych stosunków religji i kwestji społecznej, obierałem.

I w tym kierunku poszedł i nie mógł nie pójść Brzozowski od chwili, gdy poczuł, że wobec takich postaci, jak Newman, tracą grunt pod nogami wszelkie naukowo postępowe poglądy na świat. Ale w tym kierunku idąc, idzie się od rewolucjonizmu właśnie ku owej »transpozycji etycznej obecnego ustroju społecznego«, którą Brzozow-

¹¹ *Głosy wśród nocy* s. 15.

ski ośmieszył był we mnie... W miarę lat coraz głębiej uświadamiał on sobie ogromne znaczenie, jakie ma dla życia zbiorowego poziom moralny człowieka w jego codziennym istnieniu, w sferze spełniania tych codziennych obowiązków, które w atmosferze współczesnej polskiej, zarówno na tle postępowo rewolucyjnych marzeń, jak i dekadentckiego lubowania się sobą, wydają się czemś obojętnym, godnym pogardy, albo nawet musem przykrym, przeciw któremu bunt podnosić należy. »Trzeba pamiętać — pisał Brzozowski w zakończeniu swojej książki o *Ideach* — że nie myśl nasza, lecz życie codzienne właśnie jest pierwszą i niewątpliwą naszą twórczością«. Studja, umieszczone w książce tej, zawierającej najgłębszą treść jego myśli, nazywał »dziennikiem rekonwalescencji«, która zmierzała ku uznaniu ostatecznego, najwyższego sprawdziana w słowach: »*qui facit veritatem venit ad lucem*«... »Chodzi nie o to — pisał w *Głosach wśród nocy* — jak mam myśleć, bym śmiał i mógł świat cały powoływać na sąd ze mną, ale jak mam żyć, stwarzać swój dzień jutrzejszy, by, gdy wypadnie mi oprzeć się na myśli mojej, nie opuściła mnie wiara w jej rzeczywistość«¹². Wiara zaś w chwili stanowczej opuści każdego, kto niegodnym jest myśli, której służy, albowiem wierzyć znaczy urzeczywistniać to, co przedmiotem jest nadziei.

Brzozowski wierzył w swój naród i sprawę jego łącząc z wyczekiwany wielkim, powszechnym przewrotem społecznym, oddawał ją w twarde, spracowane ręce robotnika polskiego. Ale czy robotnik dlatego ma zwyciężyć, że posiada wyrobioną umiejętność natężonej pracy i że przy odpowiedniej kulturze umysłu zdolnym będzie tworzyć życie bogatsze, pełniejsze, niż to, którem my dziś

¹² *Głosy* s. 50.

żyjemy? Nie, to nie wystarcza — i w przededniu śmierci Brzozowski tak od robotnika, jak od każdego, komu drogą jest odrodzenie narodu, żądał, aby pracę uzacniali i oświecali ideałem świętości: »Trzeba wziąć w duszę własną wszystkie strumienie duszy narodowej, chronić ją przed zamulaniem, korzeniami wszczepić się w całą ziemię«... »i zrozumieć, że świętość duszy jest tą siłą, która wolę utrzymuje i stwarza«.

Wahałbym się jednak twierdzić, że słowa te oznaczały zakończenie ewolucji duchowej Brzozowskiego. W chwili, gdy je kreślił, były raczej wyrazem nastroju, który go z dniem każdym coraz głębiej ogarniał. Zanadto jednak przejął się był za młodu sprawą robotniczą, aby mógł łatwo zerwać z przeszłością. I nie doszedł z tego powodu do zupełnego zharmonizowania religii z aspiracjami swojemi społeczno-patriotycznymi, choć własna jego filozofja pracy powinna była stać się łącznikiem między jednym i drugim. Nie doszedł, bo pociągnęło go w religji to, w czem się ona z zagadnieniami społecznymi spotykała, t. j. idea powszechnego Kościoła, czyli doskonałej społeczności, ale zamkniętą, jak sam wyznawał, została droga do świata nadprzyrodzonego. Zdaje się jednak, że powoli pod czarownem dotknięciem kard. Newmana rozwierały się przed nim podwoje owego świata. »Jego książki — pisał Brzozowski — są dla mnie jakby żywym, nieskończeniem przekonywującym, opanowującym światłością głosem. Czytanie ich już jest zlewem światła i spokojnie ufającego rozumu. Być może nie dojrzeję nigdy do momentu, w którym potrafię spokojnie opowiedzieć, co zaszło w głębokich warstwach mego umysłu i woli za wpływem Newmana. Lubię jak zakłęcie te trzy litery J. H. N.¹³. Są one dla mnie jakby przypomnieniem.

¹³ John Henry Newman.

Nie sędzę, aby Plato przedtem był dostępny dla mnie, nie sędzę, aby dostępne dla mnie były ciche, głębokie, oceaniczne i międzygwiezdne regiony poezji. Wszystko to zawdzięczam Newmanowi¹⁴. I więcej jeszcze zawdzięczał: szczęśliwą jasność chwil, w których wiara spływała w jego znękaną duszę. Nikłą może była ta wiara, jak się sam z tego spowiadał¹⁵, odwagi wytrwania przy niej nie widział w sobie, tak wielką była »przemoc zimnych godzin sceptycyzmu«, takim ciężarem przytłaczała go przeszłość »pełna błędu i słabości«. Ale tem serdeczniej błogosławił spokój, który mu przynosiło obcowanie z »potężnym dobroczyńcą«, Newmanem. »Niech błogosławione będzie imię nauczyciela mego i dobroczyńcy. Prawie lękam się, że go znieważam przez to powiązanie mojej biednej duszy z jego światłością. Nie śmiem pisać więcej, nie śmiem snuć w słowach tego wątku — modlitwom jego przyszłość moją, duszę moją składam, ducha opiekuńczego o wstawiennictwo proszę, o rozumiejące miłosierdzie i ożywiającą siłę. Wierzę w jego istnienie, wierzę, że żyje on w błogosławionej dziedzinie potężnej budowy, wierzę w moc wstawiennictwa, w błogosławioną siłę modlitwy i obcowania¹⁶.

¹⁴ *Głosy* str. 284.

¹⁵ *Pamiętnik* s. 145.

¹⁶ *ib.* s. 147.

VIII.

»KSIĄŻKA O STAREJ KOBIECIE«.

Wyniki rozmyślań swoich, swoją filozofję Brzozowski ilustrował obrazami z życia. W tym celu napisał kilka powieści. Powieść współczesna staje się — dowodził on — dzięki szerokim kołom czytelników źródłem informacji społeczeństwa o własnem swem życiu i zarazem »sądem jego o sobie«, jego »myślą teoretyczną i praktyczną«, u nas zaś to znaczenie powieści wzrasta tem bardziej, »że naukowa, filozoficzna myśl nasza pozostaje udziałem nielicznych i wiedzy żywot suchotniczy«¹. Ale chcąc być sprawiedliwym w ocenie powieści Brzozowskiego pamiętać trzeba, że w pracy tej kierowała nim obok popędu artystycznego konieczność zarobku. »Sądzę, — wyznawał w liście do przyjaciela — że jest pewna słuszność w domaganiach się, bym przedstawił pełne *organon* mojego myślenia; myślę, że uda mi się beletrystyką wywalczyć materialną podstawę dla takiej gruntownej pracy«². Wobec wyznania tego niema czego się dziwić, że miał gwałtowne ataki pesymizmu co do wartości tej swojej beletrystyki. I pesymizm był słuszny.

¹ *Współczesna powieść polska* s. 4.

² *Głosy wśród nocy*, Przedm. s. XXVII.

Powieści jego pomimo uderzających nas i gęsto rozsianych błysków genialności wadliwe są w budowie, dezorientują i nużą uwagę naszą, utrudniają pochwycenie myśli przewodniej. Pomijam je z tego powodu, zatrzymując się tylko nad ostatnią, niedokończoną, wydaną po śmierci³ *Książką o starej kobiecie*, w której charakterystycznie się odbił stan duszy autora w ostatnim okresie jego życia.

»Może być sensacyjną« — pisał on o powieści tej. I niezawodnie sprawiłaby sensację, gdyby doprowadzoną została do końca. Brzozowski określił ją, »jako gwałtowny atak na idealizm w polityce«, rozumiejąc pod tem marzycielstwo, pozbawione gruntu pod sobą. Ataku zaś dokonywał w imię tej »pozytywnej wartości życia«, którą widział w skojarzeniu ideału społecznego z uczuciem patriotycznym — i w imię tego dostawało się w powieści rozmaitym »świętościom«, a natomiast wiele rzeczy »potępionych«, »reakcyjnych« ukazuje tam — jak się wyrażał — swoją *rationem essendi*⁴.

Tłem do książki są dzieje Aleksandra Zajączkowskiego, rewolucjonisty, który dla celów partyjnych brał udział w zabiciu kuzyna swego, inżyniera, przyczynił się do sprzątnięcia ze świata podejrzanego o szpiegostwo towarzysza i był sprawcą udanego zamachu na jakiegoś podpułkownika. Wkońcu sam przez swoich zamordowany został. — Życie jego, jak i wielu innych Polaków, to »tragiczna i błazeńska łamigłówka: gdzie jeden czyta rycerz, ktoś inny widzi zbrodniarz; gdzie wczoraj modlono się przed świętością, dziś natrzęsają się nad głupotą lub płwają na obłudę«...

I odbywa się nad nim pośmiertny sąd. Pierwszy

³ W *Widmach moich współczesnych*, Lwów 1914.

⁴ *ib.* — w przedmowie wydawcy.

przemawia socjalista Zbaraski, świetnie skreślony typ idealnie tępego sekciarza, wyznającego w prostocie ducha, że książka Marksa, »ta wielka, największa książka myśli za nas wszystkich«. Wszystko, co Zbaraski mówi, jest nieświadomą, ale tem bardziej miażdżącą krytyką partii socjalno-demokratycznej, jej poziomu umysłowego i moralnego, jej występów praktycznych. On zdaje sobie sprawę z tego, że Aleksander zginął bez winy, że padł ofiarą pomyłki partji — ale cóż stąd, czy pierwszy to człowiek, który tak ginie. A zresztą śmierć jego była jednym z epizodów owej martwej rewolucyjki z 1905 roku, która na prowincjonalnej scenie się odbyła. Więc nie warto myśleć o niej ani o jej ofiarach. »W tę całą historję, w tę — jak wy ją tam nazywacie — rewolucję, ja od początku duszy nie wkładałem, nie obiecywałem sobie po niej nic« — i nic go nie obchodzi, że jakiś tam Aleksander Zajączkowski w nią się wplątał i nie wyplątał. Nikt na wysokość wielkiej powszechnej rewolucji wznieść się wówczas nie zdołał. Aleksander zaś był sobie »czemś w rodzaju nowoczesnego polskiego Chrystusa i nie umiał oswoić się ze zdrową brutalnością życia«.

Umieją to — według Zbaraskiego — tylko Rosjanie; realizm stanowi ich specyficzną właściwość i oni jedni, dzięki temu, »są dziś najpostępowszą formacją umysłową w świecie«. Polskość o tyle jest coś warta, o ile ją uznać zechce Rósja. Niegdyś Hercen spotkał na bankiecie w Paryżu Mickiewicza; wieszcz polski wydał się patryjarsze rewolucji rosyjskiej przedstawicielem jakiegoś konającego świata. Ach, jak cierpieć musiał Hercen — zastanawia się Zbaraski, — przy zetknięciu się swoim z takim polskim reakcjonistą, o którym napisał potem kilka stronnice w pamiętnikach swoich! Ale jeśli Polska nie zaginie, jeżeli pojedna się z nowoczesnym światem, »ten fragment pamiętników Hercena pozostanie bodaj jako najgłębszy portret

Mickiewicza «... I dzisiejsi następcy Hercena spoglądają na nas, jako na śmiertelnie chorych ludzi. Mają słuszość. Powinniśmy leczyć — rozmyśla pan Zbaraski — chorobę swoją i zaczerpnąć uzdrawiającego powietrza, które niesie nam Rosja. Miejmy odwagę wyznać, że i Katarzyna i Mikołaj, choć nie byli sympatycznymi narzędziami postępu, jednak spełnili dla nas »najkonieczniejsze dzieło«, wypychając gwałtem schorzałe ciało Polski w tchnący młodością i świeżością organizm rosyjski. Naszym najniebezpieczniejszym, bo wewnętrznym wrogiem jest patriotyzm — i rozmaite patriotyczne naleciałości były największą w oczach Zbaraskiego winą Aleksandra.

Jednak grzech ten wybacza Zbaraski komuś, kto właśnie iskrę patriotyzmu rozniecił w duszy Aleksandra. Dlaczego? Bo ten przyjaciel Aleksandra, Teofil, napisał komentarz do trzeciego tomu *Kapitału i Pracy* — i komentarz ten raczył pochwalić Bektow, największa powaga w obozie rewolucyjnym rosyjskim. To jedno wystarcza do zmazania wszystkich grzechów Teofila wraz z patriotyzmem. Świetną w naiwności swojej charakterystykę jego daje Zbaraski. »Rzecz to dziwna, — wyznaje on — że nawet na takim umyśle pochodzenie narodowe zostawia ślady«... »Teofil rozczytywał się w jakimś Starowolskim, Grochowskim«. Nie dość tego: »Wyobraźcie sobie, że znał się na herbach, a umiał do gorączki i krwotoków spierać się o zjazd w Wiślicy«... Dziwactwo swoje posuwał do tego stopnia, że twierdził, iż »niepodległość Polski nawet w epoce kapitalizmu da się pogodzić z dążnościami rozwoju ekonomicznego« — i wogóle »myśleć umiał tylko w związku z Polską« — o Polsce zaś takie wygadywał nieraz rzeczy, że »gdyby brać to poważnie, musiałbym zwątpić, czy pozostał on wierny klasowemu punktowi widzenia«... Słowem, polskość stłumić w nim miała wrodzony genjusz: »gdyby nie to, że urodził się on

Polakiem, Teofil, jestem przekonany, mógłby wznieść się na ten sam, co i Bełtow, poziom».

Zbaraski to typ, ale typ przedstawiony w karykaturalnej postaci. W osobie jego ośmieszył Brzozowski swoje własne młodzieńcze zapęły i śmiechem tym chłostał szeroko u nas grasującą chorobę. Gdzie jej źródła? Co mogło nietylko tępego Zbaraskiego, lecz tylu innych rozumniejszych i szlachetniejszych od niego ciągnąć w stronę Wschodu? Porwał ich rosyjski Wschód szerokim rozmachem myśli, jej prostolinijną śmiałością, »idącą prosto przed siebie ściśle logicznym szlakiem«, a ten rozmach, ta śmiałość, to nie rachowanie się ani z dziedzictwem historii, ani z warunkami terażniejszości czyż nie były dowodem, że właśnie Rosja powołaną była do nowego ukształtowania świata? Zdaje się, że tak właśnie myślał Brzozowski w swoich młodych latach i pogląd ten swój czy uczucie poddał ściślejszej analizie niedługo przed śmiercią, w *Głosach wśród nocy*⁵. »Myśl rosyjska — czytamy tam — nie związana z żadną działalnością praktyczną, nie złamana jeszcze przez zawody, tylko w odległości pewnej widząca groźny los i walkę, staje się bezinteresowną i nieustraszoną. Nie jest związana z żadnym dogmatem, żadnym celem; szuka«. Stąd owa prostolinijność, ów absolutyzm w określaniu ostatecznych celów; ideałem kierującym jej wysiłkami jest, mówiąc stylem Brzozowskiego, »istnienie poza historyczne«, czyli niemożliwe w warunkach historii — ideał oderwany, nie dający się urzeczywistnić. Zamiast chcieć budować życie, indywidualista rosyjski dochodzi do całkowitej negacji życia. A jednak wyklinając swoje społeczeństwo, swoją

⁵ W rozdziale *Kryzys myśli rosyjskiej*. To samo zagadnienie rozbiaram w książce mojej »U Opoki mesjanizmu« i w »Die Grundprobleme Russlands«.

historję, cały porządek świata, ci ludzie instynktem czuli i czują, że miejsca dla nich poza Rosją niema, że nigdzie indziej żyć nie potrafiliby, gdyż tylko na tle rosyjskiej pierwotności swobodnie rozhulać się może ich marzenie, któremu w unormowanych przez prawo stosunkach Zachodu ciasno jest i duszno, i wzdycha to marzenie stamtąd do ojczyznej ziemi i ojczyztego bezładu, bo o ileż to łatwiej dawać sobie radę z biurokratyczną samowolą, niż z biurokratycznym legalizmem...

I w ten sposób antypaństwowa i anarchiczna inteligencja mimowoli służyła państwu, »była organem tego życia, którego dziejowa, praktyczna wola wypowiedała się na zewnątrz przez państwo i rząd«... »o ile Bielińscy, Hercenowie tworzyli energję rzeczywistą, wcieliła się ona przez medjum woli Mikołaja«. Narzędziem rządu i państwa stawała się inteligencja także przez literaturę, dzięki genialnym kreacjom pisarzy rosyjskich, które budziły w Europie zainteresowanie, podziw, nawet miłość Rosji: »Gorkij torował drogę Izwołskiemu«. Wreszcie pamiętać trzeba o tem, że prawdziwą rzeczywistością człowieka, według głębokiej uwagi Brzozowskiego, »siłą, która określa jego przyszłość, nie jest to, co on myśli, ale to, czem jest on w swych irracjonalnych pożądanjach i popędach«. W tej zaś irracjonalnej wewnętrznej istocie Rosji głęboko utkwiły wyniesione przez słowianofilów rosyjskich, jako dźwignia jej dziejów i jej duszy, dwie siły, dwie zasady: prawosławie i autokratyzm. Stąd ewolucja inteligencji rosyjskiej ku państwowości. Brzozowski wygłosił twierdzenie, nie popierając go jednak żadnemi dowodami, że w Rosji już się rozpoczął zwrot »tego samego rodzaju, jaki dokonał się w Niemczech od Kanta i Schillera do Bismarcka«... Dominująca dotąd w życiu rosyjskiem »psychologia abstrakcyjnego buntu i protestującego senty-

mentalizmu ulega rozkładowi i rozbięciu«, natomiast zaś powstaje kulturalna i jednocześnie państwowa inteligencja« i wskutek tego »tworzy się zawiązek nie znoszonego już przez naród, ale tworzonego przez naród państwa rosyjskiego; rozpoczyna się nowy okres rosyjskiego istnienia«.

Dopiero przyszłość rozstrzygnie, czy Brzozowski się nie pomylił. W każdym razie przez głowę Zbaraskiego i jemu podobnych nie przeszła nigdy myśl, że rewolucyjne i opozycyjne pierwiastki w Rosji zamaist osłabić, mogą wzmocnić państwowość i mogą być przez nią wyzyskane dla jej własnych celów. Tem mniej zastanawiali się nad tem, że to nowy motyw »każący nam potęgować, wzmacniać, rozwijać siłę naszej świadomości narodowej«, że »wzmoczeniu siły rosyjskiej tylko wzmozona nasza moc dotrzymać zdoła w dalszem dziejowem życiu«. Tych pańów magnetyzowała nihilistyczna bezwzględność rewolucjonizmu rosyjskiego, żywili dla niej bałwochwalczą cześć, upatrywali w niej dowód siły, która wszystko złamie — i siłę tej chcieli poddać Polskę. W tym względzie — wracamy do powieści — Aleksander Zajączkowski nie był narzędziem podatnem — i stąd szła niechęć, którą Zbaraski zabarwił swój sąd o nim, pomimo iż wiedział, że był bez winy. Na punkcie »klasowości«, jak się dowiadujemy ze słów Zbaraskiego, Aleksander umiał nawet przelicytować innych agitatorów, ale zarazem był jakiś niespokojny, niezadowolony z siebie, nie powtórzyłby za Zbaraskim, że książka Marksa myśli za niego, i niezdolny do ślepego ugięcia się pod dyscypliną sekciarstwa, instynktowo szanował obce mu przekonania i indywidualności. Towarzysze nazywali to sofisterją. I »sofisterja« ta powoli nadwężyła jego pierwotny zapał, czyniła go zaś podejrzanym w oczach towarzyszy; nie umieli powiązać »sofisterji« z jego rewolucyjną działalnością. Więc to

prawdopodobnie szpieg — wnioskowali. I jako szpiega zastrzelono go w zasadzce.

Po sądzie tępego socjaldemokraty przychodzi kolej na sąd matki, ale nie nad synem, lecz nad tymi, co go zwiedli. Jest to jedna z najsilniejszych rzeczy, jakie z pod pióra Brzozowskiego wyszły, wyraz tragedji duszy polskiej, doprowadzonej do obłędu walącemi się na nią ciosami, wstrząsająca skarga na Boga i ludzi ze strony kobiety, która przeżyła i przecierpiała 63-ci rok. Straszne wspomnienia ze straszego roku spletają się w jej monologu z obrazami poniżającej nędzy materialnej, w którą pogrążył ją ów rok. Pozostał jej syn jedynak, wychowuje go, jedno mając na myśli — ochronić od wrażeń i uczuć, które zgubą się stały jego ojca: »czy mało było szubienic, nieszczęścia; czy nigdy, nigdy nie wolno nam będzie matkom odetchnąć«... Aż niespodzianie staje przed nią widmo przeszłości: dostrzega na słupie jakimś naklejony papier, a na nim wyraźnie wypisane wielkimi literami drukiem: »niech żyje Polska niepodległa«; szal przerażenia ją chwyta, zdiera »papierzynsko«, pędzi do domu, pali. Z podwojoną gorliwością pilnuje odtąd syna. Daremnie. Wpada on w ręce jakichś nieznanym ludzi. Wprawdzie nie o ojczyźnie mówią oni, ale o jakimś porządku nowym na całym świecie, o jakimś rozumnie urządzonym życiu, w którym wszyscy »sami z siebie i dla siebie zdrowie i szczęście wytwarzać będą«. To uspakaja matkę, lecz na krótko. Pod władzą tych nowych ludzi ukochany Oleś staje się dla niej obcym człowiekiem; depce on i słowem i czynem to, co dla niej najświętsze: religię, rodzinę. I nagle przychodzi wieść o jego strasznej śmierci. I zaco zabrano mu życie?... »Mówiło się dawniej: zginął pod Chocimem, Maciejowicami, Grochowem, a teraz się mówi: »to dla kooperatyw«, albo »szło o racjonalne kąpiele dla robotników«. Chciałaby zbadać tajemnicę ży-

cia syna: »Z poza grobu mówi mi on o czymś, a ja nie rozumiem, nic nie rozumiem«. Studjuje programy wszystkie, doszła do tego, że »wśród nocy zbudzona mogłabym odpowiedzieć, jaką była 3-cia, 7-ma, 19-sta rezolucja dwunastego, trzynastego zjazdu«. Lecz wszystko to bez skutku, życie i dusza Olesia pozostają zagadką — i jedna tylko pewność, — że Oleś był, że ona go kochała i rozumiała, ale oni go jej zabrali! Przeklęci! »Polskę zbawiacie! Nie, wykradacie tylko matkom dzieci!«... »Inne narody mają królów, a my mamy was, niedolę naszą, klęskę naszą wieczną: wy jesteście gorsi!«... »Ja byłabym go wyblagała, wyprosiła nawet od żandarmów, ale nie od was. Wyście mnie zabrali jego duszę, serce, przywiązanie i coście z nim zrobili?«...

Jednak w odmętach i grozie kataklizmów społecznych jest coś, co porywa. Ów wicher niszczący porwał czystą, skrzydlatą duszę księdza Brzeskiego. Odszedł on wskutek tego od Kościoła, ale »myśli jego stały się tak piękne!«... Z intuicją, wnikającą w głąb duszy Kościoła i potęgi katolicyzmu, skreślił Brzozowski postać tego kapłana. Złamał go ciężar kapłaństwa: »Wielkość Twojego pomazania — skarży się Brzeski w samotnej rozmowie z Bogiem — mię zniszczyła; ogniem się stał Twój pocałunek!«... Oni, ci naokoło, »wolnomyślni i uspołecznieni« czekają, aż się stanie podobnym do nich... Nie, to niemożliwe dla niego, dla każdego, kto raz był księdzem, czyje ręce w ofierze Mszy świętej tworzyły obecność Bożą!«... »Głód w tych rękach pozostał, którego nie zaspokoi nic, co jest z prochu!«... »Myśli moje mają w sobie pamięć słów, w których sam Bóg przemieszkował. Czemu napoję pragnienie mych myśli, jakie słowo wystarczy im, które znały słowa żywe, słowa, które były samą pulsującą wiecznością, a mądrość ich posiadała ciało?« Więc dla czegoż zerwał z Kościołem, który jest »jeden wieczny z rzeczy

ludzkiej? Zerwał, bo palił się żądzą oglądania prawdy na ziemi, z Kościoła zaś wiał chłód obojętności: »Nie umiałem go kochać«. Powinien byłby raczej powiedzieć, że nie umiał kochać kierowników jego i sług. Może niedobrym był księdzem, »ale we mnie była żądza kapłaństwa, pragnienie jego«, którego nie widział wśród towarzyszy swoich. Więc »narodził się we mnie, w sercu mojem, ból Kościoła«. Czuł, że »ginie Kościół, ginie chrześcijaństwo w duszach polskich«, a oni wołali, »żem ja Kościoła Twego odstąpił, żem zdradził Kościół«. Nie, nie zdradził, bo ratować chciał, podeprzeć, tylko nie umiał: »Sam zachwiałem się i stałem się, jak słup, grożący upadkiem, nie ku ochronie już Kościoła, lecz ku niebezpieczeństwu«.

Inną, niż Brzeski, odbywał ewolucję Stanisław Brzozowski, nie od Kościoła, lecz ku Kościołowi. Ale z X. Brzeskim żalić się mógł, że nie było w nim tej wiary żywej, na której »można się oprzeć mocno i samą ziemię podźwignąć« — tej wiary, którą żył niegdyś Skarga: »Skarga! On widział i wierzył, on miał słowo-grzmot, bił młotem rozpaczy, kładł duszę narodu i wykuć z niej usiłował Twojego, Panie, olbrzyma«... Czemże jednak jeśli nie modlitwą o Łaskę takiej wiary i takiego czynu były rzewne słowa, które kreślił w *Pamiętniku*, przyszłość swoją, duszę swoją polecając błogosławionej promiennej postaci tego, czyje inicjały J. H. N. czarownem były dla niego zaklęciem, — o wstawiennictwo go prosząc, »o rozumiejące miłosierdzie i ożywiająca siłę« — siłę, którą poświęcić chciał zbawieniu »cudownego piękna duszy polskiej«... »którą dzisiaj zdradza wszystko«... »Boże mój, Boże mój, pozwól mi pracować, pozwól skupić siły. Daj jeszcze żyć dla Polski«⁶.

⁶ *Pamiętnik* s. 154.

ZAKOŃCZENIE.

»Jestem filozofem — pisał Brzozowski — nikt inny nie był nim w innym znaczeniu tego słowa, niż to, w jakim ja jestem«¹ — i bolało go, że urodziwszy się myślicielem, nie zastał miejsca dla tego typu ludzi w społeczeństwie², i że nikt nie umiał »współczuć z całością jego wysiłku«³. Namiętnie zaś pragnął być zrozumianym, pragnął nie z próżności tylko, ale i z wiary w zbawienność idei, którą głosił. Zdawkowe, obojętne pochwały przyjaciół drażniły go niemniej, niż napaści wrogów. Z uniesieniem wdzięczności wspominał w dzienniku swoim Bronisława Chlebowskiego, który rozumiał był i podniósł znaczenie *Legandy młodej Polski*... Więc możeby się jeszcze ktoś znalazł, ktoby ogarnął całość jego twórczości. »Jest dla mnie rzeczą pewną, — pisał — że człowiek o pewnych zdolnościach i o szczerej woli myślenia i poznawania byłby w stanie z dotychczasowych moich prac wyłuskać już całą organiczną moją filozofję«⁴.

Czy ją wyłuskałem, czy Brzozowski byłby zadowolony z mej pracy, nie wiem, mam wątpliwości. Przede wszystkim, w odległym wiejskim ustroniu, w którym rzecz tą pisałem, nie mogłem mieć wszystkich pism jego pod ręką. Pozatem zaś było mi trudno wejść w jego

¹ *Pamiętnik* s. 153. ² s. 135. ³ s. 74. ⁴ s. 159.

duszę, żyć się z nią; zanadto odmiennymi kroczyliśmy drogami. Nie umiałbym wymienić pisarza, któryby dla mnie był tem, czem był Marks dla Brzozowskiego, ale wśród myślicieli, co głębszy ślad w umyśle moim zostawili, nie wahałbym się na pierwszym miejscu postawić Schopenhauera, w którym Brzozowski słusznie przeciwległy do Marksa biegun upatrywał. Gdy Marks całą twórczą myśl filozofji niemieckiej »przekuwał (zdaniem Brzozowskiego) na broń dla ludzkości pracującej«, filozofja Schopenhauera była »hypostazą i apoteozą« zniechęcenia i życiowego przesytu tych warstw »kulturalnych«, które mają czas i możność zamieniać pracę fizyczną na leniwą kontemplację⁵. Ze z przeświadczenia, iż »świat w złem leży«, że z ujęcia bytu, jako cierpienia, można i należy wyprowadzać konieczność walki ze złem i cierpieniem i że w filozofji pesymistycznej zawiera się pierwiastek heroizmu, nad tem Brzozowski się nie zastanawiał; głęboko w nim zasiadł uparty, powiedziałbym, irytujący optymizm — optymizm suchotnika, który w przededniu śmierci wierzy w bliskie wyzdrowienie i układa plany na daleką przyszłość.

Spotkaliśmy się z nim we wspólnej czci dla kardynała Newmana, tego zesłańca z nieba, dla którego świat nadprzyrodzony był żywą rzeczywistością, rzeczywistość zaś, w której żyjemy i toniemy — cieniem tak nikłym, że nawet w istnienie jej ciężko mu było uwierzyć. Ale uległszy urokowi tej żywej, z wewnętrznego doświadczenia zaczerpniętej wieści o rzeczach wiecznych, którą kardynał przynosił, obaj z innego punktu spojrzeliśmy na jego wielką postać⁶. Dla Brzozowskiego katolicyzm był czemś

⁵ Por. *Współcz. kryt. lit. w Polsce* s. 167.

⁶ Charakterystykę osoby i twórczości kard. Newmana dałem w drugim tomie pracy mojej *Romantyzm, pesymizm a podstawy chrześcijaństwa* (Kraków 1914).

obcem i prawie nieznanem; na tę nieznaną budowę rzucał Newman niespodziane, cudowne światło — i światłem tem olśniony Brzozowski nie tylko spojrział wówczas na Kościół okiem Newmana, ale w osobie jego uczuł żywe wcielenie idei katolickiej. — Inaczej było ze mną. Stałem, starałem się stać w Kościele — i Newman był dla mnie nie wcieleniem jego idei, lecz wyrazicielem w nim nowego ducha, zwiastunem nowego życia, poprzednikiem nowych prądów, które, usiłując złagodzić zasadę ślepego posłuszeństwa podniesieniem pierwiastka indywidualności i indywidualnego sumienia, doprowadziły za dni naszych najwybitniejszego z następców Newmana, X. Tyrrella do ostrego zatargu z władzami Kościoła.

Ale czyżbym dla różnic tych w stanowiskach, w nastrojach ducha miał wyrzekać się pisania o Brzozowskim, w myśl wygłoszonej przezeń słusznej i pięknej zasady, że »nie powinniśmy mówić o żadnym kierunku, którego nie umiemy sobie wyobrazić jako wiary własnej«⁷. Nie; słów tych miałem prawo nie stosować do siebie dla tej prostej przyczyny, że filozofję Brzozowskiego może nie tylko wyobrazić, ale i odczuć, jako swoją własną, każdy, w kim nie zagasł ogień miłości ojczyzny. Przyjaciół i wielbicieli Brzozowskiego, wydawca pozostałych po nim pism, Ostap Ortwin, trafnie powiedział, że twórczość jego zataczała coraz szersze kręgi, ale »pozostawały one ze sobą w stosunku kół koncentrycznych o wciąż jednym i wspólnym ognisku«. Ogniskiem była idea narodu: »W samo dno, w samo centrum zagadnień bytu narodowego wrósłszy, Brzozowski »wznosił ponad zamęt żywiołów, wśród nieogarnionej nocy, z nieustraszoną męstwem myśliciela strażnicę myśli, w której czujną pełnił wartość... chwytając »wszelkie ledwo dostrze-

⁷ *Głosy wśród nocy* s. 121.

galne wstrząśnienia życia duchowego Europy, aby z najgłębszych jego nurtów i najistotniejszych prądów « wydobywać ich czystą wartość i »zasilać nią energję organizmu narodowego, wzmacniać jego poczucie rzeczywistości, jego świadomość, samowiedzę i prężność«⁸.

I zdaje mi się, że dobry spełniłem czyn i że przyczyliłem się, choć w drobnej mierze, do zasilenia energii narodu, dając tu krótki zarys twórczości pisarza, której ideą przewodnią była gloryfikacja pracy, pojętej jako najwyższy heroizm. To samo dawał nam mesjanizm: »Idź i czyń«... ale ideę mesjanizmu Brzozowski wzięł realistycznie i z wyzyna romantycznego marzenia ściągnął ją na twardy grunt codziennej, twardej walki z życiem. Dzięki temu stał się tłumaczem wieszczów takim właśnie, jakiego potrzebuje epoka nasza. »Musimy — pisał — nauczyć się czuć, myśleć i działać z dna naszego istnienia, które jest straszliwe, ale rzeczywiste, niesklamane; musimy myśleć nie jak aparaty nerwowe, wystawione na latawce, zmienne prądy sentymentalizmu europejskiego, ale jako osiadłe, trwałe, znajdujące się w nadludzko ciężkich warunkach, żywe i mające niesłychanie, niezrównanie mocne poczucie swej ciągłości i jedności społeczeństwa«⁹.

Filozofję swoją, tłumaczącą wyrazem *praca* istotę bytu, Brzozowski tworzył jakby w proroczym przecuciu, że przyjdzie czas, w którym trzeba będzie wyteńczyć pracę aż do heroizmu, aby naród i kraj wydzwignąć z katastrofy i zniszczenia, jakiego nie znały dzieje. Niechże filozofja ta stanie się, zwłaszcza dla młodzieży, krynicą odrodzenia duchowego i nie wędnącej miłości ojczyzny.

⁸ W przedmowie do *Głosów wśród nocy*. ⁹ *Idee* s. 318.

Pomimo przewagi optymizmu tak w usposobieniu, jak w poglądzie na świat, Brzozowski głęboko umiał odczuwać grozę życia. Zwłaszcza w *Głosach wśród nocy* słyszemy nieraz jęk jego duszy. Tłumacząc tam charakter twórczości Karola Lamb, przedstawił on w słowach, drżących bólem i wzruszeniem, posępny, przerażony nastrój, jakim głębsze wejrzenie w istotę życia i świata obejmuje umysły wrażliwe i subtelne:

»Świat jest to bezmyślne niebezpieczeństwo, ślepa siła, która czai się i jest zawsze gotowa oslepić, obalić, zniszczyć«... Stąd »ta bojaźń, aby najbliższa już chwila nie skradła nam rzeczywistości dnia powszedniego, którą inni ludzie zastają naokoło siebie bez wdzięczności i bez zastanowienia«... Stąd »to poczucie, że latarnie naszej ulicy, lampa, która pali się na naszym stole, płoną i na brzegu Styksu, — że każdej chwili otchłań bezimienna rozewrzeć się może między nami a wszystkim, co w tej chwili jest tu, — że chwila nic nie znacząca teraz, przeżywana z wytrawiającą barwy i wzruszenia obojętnością stać się może szczęściem na wieki utraconem, śniącym się wygnańcowi w krajach potępienia«...¹⁰

Próbami zabezpieczenia się przeciw groźbie rzeczywistości, która »czai się, aby nas obalać i niszczyć«, były, z wyjątkiem nauki Schopenhauera, prawie wszystkie filozofje wraz z Brzozowskiego filozofją pracy — i wszystkie w tym celu grzeszyły rzucaniem mniej lub więcej gęstej zasłony na zło, »w którym świat leży«. Wprawdzie Brzozowski, określając pracę, jako walkę z żywiołem w sobie i poza sobą, tem samem zaznaczał, że w żywiole tym tkwi jakiś pierwiastek mroczny, ale o złem, jakie stąd wynika, wolał nie myśleć, wpatrzony w zwycięski pochod życia, ujarzmiającego odporne sobie moce.

¹⁰ *Głosy* s. 342—343.

Daremnie jednak wsłuchujemy się w ów pochód, nie dolatuje do nas żaden dźwięk radosnej fanfary... Wielki myśliciel katolicki, którego świadectwo było dla Brzozowskiego rozpraszającą wszelkie wątplenia wieścią o Niebie, nie wahał się wyznawać, że spoglądając na świat okiem rozumu, nie dostrzegamy w nim odbicia jego Stwórcy. Aby je ujrzeć, wznieść się trzeba na skrzydłach wiary ponad dostępną rozumowi sferę.

Ale nie ochroni wiara od czającej się na nas grozy życia, gotowej w chwili każdej rozewrzeć »otchłań bezimienną« między nami, a tem, co najdroższe — i nie osłodzi nam bólu, w którym obojętnie przeżyte chwile przeszłości stają się »szczęściem na wieki utraconem, śniącym się wygnańcowi w krajach potępienia«...

Mówią nieraz, o szczęściu wiary. Niesłusznie. Bezpośredniej, ściślej wspólności nie ma wiara ani ze szczęściem, ani z nieszczęściem. Łącząc się w ofierze Mszy świętej z kapłanem w modlitwie za ukochanych zmarłych, nie o szczęście triumfującego życia błagamy dla nich, ale o »miejsce ochłody, światłości i pokoju« (*locum refrigerii, lucis et pacis ut indulgeas deprecamur*).

Czyli ze stanowiska religji, na które mozolnie się wznosił Brzozowski, nie jest życie samo dla siebie celem, ani triumfy jego — obrazem doskonałej szczęśliwości... W upałach lipcowego słońca śni się nam cisza zmroków zimowych, otulających snem bez snienia dalekie, białe przestrzenie... Za snem tym wzdycha strudzony wędrowiec... Nie celem, lecz środkiem, drogą do celu jest życie; celem — *requies aeterna*, odpoczywanie wieczne w wiekuistej światłości, symbolu ukojenia i pokoju dla duszy skołataney wędrownką w mrokach istnienia.

Ale zanim dzwon pogrzebowy wydzwoni nam odejście od złądy bytu cielesnego, zmaganie się z tą złądą, ze złem, które w niej tkwi, z cierpieniem, którą ona nie-

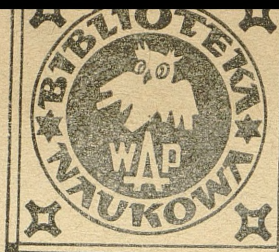
się, jest żywot człowieka na ziemi. Wśród udreki trudów i znojów szukamy podniety i krzepiącego wezwania do wytrwałości. I jedno i drugie niejednen znajdzie w filozofji pracy, ogrzanej ciepłem miłości ojczyzny i miłość tę oświeclającą ideą powszechnego Kościoła i powszechnego w nim braterstwa.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
I. Polska a Europa	11
II. Marksyzm w uduchowionej postaci	16
III. Walka z rzeczywistością polską	26
IV. Filozofja pracy	36
V. Socjalizm a patriotyzm	58
VI. Idea kościoła	66
VII. Religja a kwestja socjalna	81
VIII. »Książka o starej kobiecie«	90
Zakończenie	100



KRAKOW



39471
1/2

BIBLIOTEKA

SERJA PIERWSZA

Nr.

1. Kochanowski: TRENY, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*.
2. Słowacki: KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*.
3. Kochanowski: ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*.
4. Niemcewicz: POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stanisława Kota*.
5. Lenartowicz: WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Michała Janika*.
6. Mickiewicz: POEZJE MŁODZIENCZE, — GRAŻYNA, w oprac. prof. *Józefa Kallenbacha*.
7. Słowacki: ANHELLI, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*.
8. Towiański: WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stanisława Pigionia*.
9. Feliński: BARBARA RADZIWIŁÓWNA, w opr. prof. *M. Szykowskiego*.
10. Brodziński: O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w oprac. prof. *Aleks. Łuckiego*.
11. Mickiewicz: DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha*.
12. Żółkiewski: PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w oprac. prof. *Wacława Sobieskiego*.
- 13—14. Słowacki: BENIOWSKI, w oprac. prof. *Juljusza Kleinera*.
15. Kopernik: WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Ludwika A. Birkenmajera*.
16. Słowacki: LILLA WENEDA, w oprac. prof. *Michała Janika*.
17. Mickiewicz: KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w oprac. prof. *Stanisława Pigionia*.
18. Krasiński: PRZEDŚWIT, w oprac. prof. *Juljusza Kleinera*.
19. Potocki: WIERSZE WYBRANE, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera*.
20. Mickiewicz: DZIADÓW CZĘŚĆ III. w oprac. prof. *Józefa Kallenbacha*.

(Dalsze tomiki w przygotowaniu).

Dr. Stanisław Kot: Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu.

Prof. Tad. Sinko: Wyspiański i Krasiński.

Prof. Marjan Zdziechowski: Wpływy rosyjskie na duszę polską.

Krak. Spółka wydawnicza otrzymała na skład główny:

Dr. Michał Janik: Hugo Kołłątaj, monografia.

Prof. Stanisław Windakiewicz: Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej.

Do nabycia w Krakowskiej Spółce Wydawniczej (Kraków, św. Filipa 25) i w księgarniach.